W Miliczu zobaczysz kilka tysięcy wzorów szklanych bombek, także Dolnośląską

STRONY 32-33

Maryla Rodowicz: Jestem osobą, która się szybko podnosi

STRONY 24-25

Dziś magazyn razem z dodatkami

Gazeta
WROCŁAWSKA

FOT. GETTY IMAGES

www.gazetawroclawska.pl

Piątek, 19.12.2025
Nr 294 • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6152 • Nr indeksu 350-206

– Podstawą pokoju jest spotkanie i rozmowa – mówi nam siostra Chmielewska, gdy szykujemy nasze domy i serca do nadchodzącego Bożego Narodzenia

Więcej uśmiechu, mniej osądzania

REKLAMA 0011426168

NAJPYSZNIEJSZY NEWS:

STARE, DOBRE KUPONY WRÓCIŁY DO MAKA.

Znajdziesz je teraz w gazecie – wybierz swój kupon i wpadaj po ulubione smaki!

10,00 zł

najniższa cena z 30 dni przed promocją: 17,20 zł

Cheeseburger
+ małe frytki
+ mały napój

© 2025 McDonald's.
Oferta obowiązuje w dn. 2.01.2026-28.02.2026 i nie dotyczy restauracji na terenie lotnisk im. F. Chopina w Warszawie oraz im. L. Wałęsy w Gdańsku.

eprasa.pl 2af7423132

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● *przy* **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK, 23 GRUDNIA
● **PULS POLSKI – WYDANIE ŚWIĄTECZNE Z PROGRAMEM TV NA CAŁE ŚWIĘTA I SYLWESTRA**
Reportaże i publicystyka, wydarzenia z regionu

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Janusz Michalczyk

NIE WSZYSTKO DA SIĘ POLICZYĆ

Ludzkość karmi się iluzjami, choć trzeba przyznać, że od czasu do czasu udaje się nam zmajstrować coś w miarę sensownego. Natychmiast jednak dajemy się porwać nieuzasadnionemu optymizmowi, co bywa podszyte manipulacjami na globalną skalę. Wiele wskazuje, że tak ma się sprawa ze sztuczną inteligencją (AI). W ostatnich tygodniach narasta frustracja użytkowników najnowszej wersji modelu Chat GPT, którzy narzekają, że trudniejsze zadania wykonuje z usterkami. Co to za pomoc, jeżeli za każdym razem trzeba sprawdzać, czy czegoś nie pokręcił? Z innymi tzw. modelami językowymi nie jest chyba lepiej, o czym przekonał się niedawno jeden z polskich przedsiębiorców, który do napisania pozwu wykorzystał AI, po czym w sądzie okazało się, że uzasadnienie nie trzyma się kupy.

Oczywiście, eksperci dobrze wiedzą, skąd się biorą te błędy i zmyślenia. To są modele statystyczne, które mają podać najbardziej prawdopodobną odpowiedź. Pies pogrzebany jest w tym, jak są trenowane. Potrzebują mnóstwa danych, już przetrawiły całą zawartość internetu z wszystkimi włożonymi do niego głupotami, więc na końcu to człowiek musi je korygować. Dlatego przekonują mnie ci naukowcy, którzy uważają AI za przydatne narzędzie w niektórych dziedzinach, ale między bajki wkładają opowieści o sztucznej inteligencji, która przewyższy człowieka. Polski fizyk, prof. Krzysztof Meissner, podkreśla, że AI wykorzystuje zgromadzoną przez ludzi wiedzę, lecz nigdy nie będzie potrafiła dokonać przełomowych odkryć w rodzaju teorii względności lub mechaniki kwantowej, bo powstały one dzięki intuicji i olśnieniu. Bynajmniej nie były końcowym etapem żmudnej drogi w rodzaju maszynowego uczenia się.

Mam jeszcze jeden argument. W tym roku międzynarodowa grupa naukowców sprawdziła, czy da się zweryfikować tezę, że żyjemy nie w prawdziwym świecie, lecz w jakiejś symulacji komputerowej. Stwierdzili, że wszechświat nie może być symulacją. Dlaczego? Każda symulacja jest z natury algorytmiczna, musi przestrzegać zaprogramowanych reguł. Mówiąc po ludzku - wszystko musi być do policzenia. Tymczasem kompletny i spójny opis naszego świata wymaga czegoś głębszego. Innymi słowy - istnieje nierozpoznany, fundamentalny poziom rzeczywistości. I mnie to uspokaja.

Polska po raz pierwszy od czasów zimnej wojny wznowi produkcję min przeciwpiechotnych. Będą rozmieszczone wzdłuż wschodniej granicy.

Paweł Zalewski, wiceminister obrony

Rodzina straciła wszystko. Zbiórka na odbudowę domu

FOT. EWA WYSOCKA/NADESŁANE

Pięcioosobowa rodzina przed świętami została bez domu. Pomóżmy

Michał Perzanowski
Wrocław

Jedna noc wystarczyła, by spokojne życie pięcioosobowej rodziny zamieniło się w dramat. W Gościęcicach koło Strzelina wybuchł pożar, który zniszczył ich dom. Każdy może wesprzeć rodzinę.

Jacek Wysocki mieszkał w domu z żoną i trójką dzieci, w tym z niepełnosprawnym synem. Pożar w nocy z 16 na 17 grudnia nie dał im żadnych szans na ratowanie dobytku. Zniknęły ubrania, meble, sprzęty, a także pamiątki gromadzone przez lata. Rodzina została bez dachu nad głową i bez poczucia bezpieczeństwa. Mimo ogromnych strat rodzina nie została sama. W Gościęcicach szybko odezwała się lokalna społeczność. Sąsiedzi deklarują pomoc i chęć zabezpieczenia tego, co pozostało po pożarze.

- Jest duża chęć pomocy od sąsiadów. Wszyscy czekają, aż będzie można wejść i zabezpieczać to, co zostało - relacjonuje Ewa Wysocka, siostra pana Jacka. Pożar zniszczył dom. Nie oszczędził też auta.

Bliscy uruchomili zbiórkę pieniędzy na najpilniejsze potrzeby i ewentualną odbudowę domu. Każda wpłata ma znaczenie - pozwoli rodzinie stanąć na nogi i stworzyć dzieciom godne warunki do życia. - Razem możemy więcej - podkreśla pani Ewa, organizatorka zbiórki w serwisie Pomagam.pl i prosi o wsparcie oraz udostępnianie informacji.Zbiórkę znajdziecie pod hasłem"Pomóż odbudować dom po pożarze".

Trwa szacowanie szkód, ale już wiemy, że odbudowa i powrót do normalności będą wymagały ogromnego wysiłku. Nie wiadomo, czy dom będzie można odbudować. Sytuacja prawna i techniczna wciąż jest analizowana.

- Brat jeszcze nie wie, czy w ogóle da się odbudować dom, czy będzie musiał zbudować go od nowa. Zwrócił się do banku o pomoc prawną. Gmina wynajęła rodzinie domek letniskowy, ale nie zmieści się w nim nic więcej, co przetrwało - dodaje. nasza rozmówczyni. To tymczasowe rozwiązanie, które pozwala rodzinie przetrwać najtrudniejszy moment po tragedii.

ZDJĘCIE DNIA

Niezwykła inicjatywa Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy. 24 grudnia 2025 r. oraz 1 stycznia 2026 r. pacjenci wybranych oddziałów będą mogli - po spełnieniu określonych warunków - spotkać się ze swoimi zwierzętami domowymi. - Święta to czas szczególny, często bardzo trudny dla osób hospitalizowanych. Kontakt z ukochanym zwierzęciem może mieć ogromne znaczenie emocjonalne i terapeutyczne - podkreśla Maciej Leszkowicz, dyrektor szpitala. Z tej akcji wyłączono oddziały zabiegowe.
Piotr Krzyżanowski

FOT. WSS LEGNICA

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzisiaj poczujesz przypływ energii, ale działaj spokojnie. Horoskop dzienny ostrzega, że pośpiech może okazać się złym doradcą.
Ryby (19.02 - 20.03)
Ktoś poprosi Cię o pomoc. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że Twoja interwencja będzie nieodzowna.
Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy będą kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać innych ludzi.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zadbać o siebie i nie brać sobie wszystkiego do serca...
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz szansę zabłysnąć wśród znajomych, horoskop na dziś radzi jednak nie zapominać o innych i pozwolić im dojść do głosu.
Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie osobistych spraw przyniesie Ci sporą ulgę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by skupić się na detalach.
Lew (23.07 - 22.08)
Równowaga będzie wyzwaniem. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji przy dokonywaniu wyborów.
Panna (23.08 - 22.09)
Twoja determinacja pomoże przełamać impas. Uważaj jednak na ostre słowa: horoskop na dziś ostrzega, że mogą zranić kogoś bliskiego.
Waga (23.09 - 22.10)
Chęć przygód doda Ci skrzydeł. Horoskop dzienny zapowiada, że przed Tobą dobry dzień na planowanie lub naukę czegoś nowego.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki mogą Cię przytłoczyć, ale horoskop na dziś uspokaja, że systematyczność da dobre efekty.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem. Nie bój się ich przedstawić, nawet jeśli są odważne...
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja twórczości i spokojnym rozmowom.

eprasa.pl 2af7423132

REKLAMA 0211422819

eprasa.pl 2af7423132

nasz REGION

JAWOR
38-latka z zarzutem znęcania się nad psem
Dzięki organizacjom ochrony zwierząt i policji odebrano kobiecie psa, który był w bardzo złym stanie z powodu długotrwałych zaniedbań właścicielki.

LWÓWEK ŚLĄSKI
68-latek odpowie za lewy biznes tytoniowy
Policjanci znaleźli w pomieszczeniach starszego mężczyzny ponad 21 kg krajanki tytoniowej oraz ponad 14 tys. sztuk papierosów bez polskich znaków akcyzy.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

DOLNY ŚLĄSK
Syreny zawyją w całym regionie. Sprawdzą ich stan
Dziś trening systemu ostrzegania i alarmowania ludności. Syreny alarmowe będzie można usłyszeć: o g. 11 (3 minuty) i o g. 11:30 (3 minuty), odwołanie alarmu.

KRÓTKO

WROCŁAW

Wyrzucili przez okno 52 tys. zł

Małżeństwo emerytów odebrało telefon na numer stacjonarny. Rozmówca przekonywał, że policja prowadzi działania związane z fałszywymi banknotami, które miały trafić do seniorów razem z emeryturą dostarczoną przez listonosza. Oszust wykorzystał zaufanie 68-latka. Kazał mu nie rozłączać się i polecił zadzwonić na numery alarmowe 997 oraz 112. Senior był przekonany, że rozmawia z prawdziwą policją, a cały czas pozostawał na linii z oszustem. Po chwili padło polecenie: spakować wszystkie pieniądze, jakie są w domu, bo miały posłużyć do „policyjnych czynności". Zestresowani emeryci włożyli do reklamówki ok. 52 tys. zł i zgodnie z instrukcją pieniądze wyrzucili przez okno. - W tym momencie na miejscu pojawili się prawdziwi policjanci z Komisariatu Policji Wrocław-Krzyki. Zareagowali błyskawicznie. Uświadomili seniorów, że padli ofiarą oszustwa metodą „na policjanta". Gotówka została zabezpieczona, zanim przejęli ją przestępcy. Cała kwota wróciła do właścicieli. MP

WROCŁAW

Tragiczny tydzień na Dolnym Śląsku. 7 dni - 5 osób nie żyje

FOT. DOLNOŚLASKA POLICJA

Tylko od 10 grudnia na drogach województwa doszło do 57 wypadków, w których śmierć poniosło aż 5 osób, a 55 zostało rannych. A okres świątecznych wyjazdów dopiero się zaczyna... Niestety pomimo ciągłych akcji i apeli policjantów, część kierowców wciąż jeździ brawurowo i nie przestrzega przepisów. MP

Wrocław chce wydać 9,4 mld zł

Remigiusz Biały
Wrocław

Były dyskusje i emocje, ale jednak udało się wczoraj radzie przyjąć budżet dla Wrocławia na 2026 rok.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Prezydent Jacek Sutryk i wiceprezydent Renata Granowska nie kryli radości z uchwalenia budżetu

Po długiej debacie radni przyjęli budżet dla Wrocławia na rok 2026. Za głosowało 25 radnych - jednomyślnie poparli go przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, Lewicy oraz radny niezrzeszony Jarosław Krauze. Przeciw było 10 radnych - wszyscy z PiS-u oraz dwóch z klubu Naprawmy Przyszłość. Jeden z radnych tego klubu wstrzymał się od głosu.

Wydatki Wrocławia w 2026 roku mają wynieść 9,4 mld zł, dochody - 8,46 mld zł, a dług, który wygenerują urzędnicy - 940 mln zł.

Tradycją jest, że najwięcej pieniędzy idzie na oświatę. Głównie na bieżącą obsługę: na wypłaty dla nauczycieli, opłacenie rachunków. Drugi obszar, który kosztuje nas najwięcej to transport publiczny: tramwaje, drogi i działalność Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Wrocław. Podium zamyka gospodarka komunalna, czyli wydatki na wywóz śmieci, oświetlenie czy sprzątanie ulic. - To trzeci największy budżet w Polsce. Zawdzięczamy to rosnącym wpływom z podatków. Jest stabilny i proinwestycyjny, co dla mnie ma kluczowe znaczenie. To dobry budżet, dzięki któremu będziemy kontynuować najważniejsze inwestycje dla Wrocławia, na które przeznaczymy łącznie 1,5 miliarda złotych - mówi Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia.

O komentarze do projektu budżetu poprosiliśmy radnych.

Robert Leszczyński (KO) jednoznacznie poparł dokement. Natomiast radby opozycji skrytykował. - - Budżet jest słaby, mieszkańcy go nie odczują. Wpływy są rekordowe, ale tylko dlatego, że wszystko drożeje: rosną płace i ceny, więc rosną też liczby w tabelkach. 940 mln zł deficytu to najwięcej w historii. Przy ponad 9 mld zł wydatków, 1,3 mld na inwestycje to stanowczo za mało. Do tego inwestycje nie są ambitne. Przypomnijmy też, że podatek od nieruchomości będzie rekordowo wysoki i to już decyzja władz Wrocławia. Będziemy przeciwko temu budżetowi, nawet przy ostatecznym głosowaniu - mówi Łukasz Kasztelowicz, przewodniczący klubu PiS.

Stalker z Tindera skazany przez wrocławski sąd

Karolina Kwiatek
Wrocław

Za cel upatrzył sobie kobiety w trudnej sytuacji życiowej. Manipulował nimi, oszukiwał i okradał. Później pojawiła się przemoc i groźby - także te, że pokaże światu filmy i nagrania intymnych sytuacji.

Sąd Okręgowy we Wrocławiu wczoraj skazał Roberta I. na 6 i pół roku więzienia oraz 50 000 zł grzywny. Zobowiązał go również do naprawienia szkód i zapłaty zadośćuczynienia. Jest to kwota przekraczająca 1 mln zł. Na skazanym spoczywa również pokrycie kosztów sądowych. Prokuratura zarzuciła mu ponad 20 przestępstw na niekorzyść 7 osób, w tym 6 kobiet, które zmanipulował, rozkochał, okradł, a później prześladował. Zdaniem śledczych miał m.in.: włamywać się do mieszkań i kraść, a także szantażować - również tym, że opublikuje nagie zdjęcia.

Zdaniem sądu śledczy mieli sporo racji, stawiając mu zarzuty. Tzw. stalker z Tindera został uznany za winnego m.in.: gróźb, oszustw, kradzieży z włamaniami czy szantażu - w tym gróźb publikacji nagich zdjęć swoich ofiar.

Mężczyzna miał stały schemat. Początkowo ujmował je swoją czułością i opiekuńczością. Mówił, że ma dobrą pracę, niekiedy nawet, że posiada własny biznes. Był zawsze, gdy go potrzebowały. Doradzał i proponował pomoc swoich znajomych. Dziwnym trafem, za każdym razem zdarzał się moment, w którym potrzebował gotówki. A kwoty były niemałe.

Jego działanie opisywała „Gazeta Wyborcza": gdy kobiety żądały zwrotu albo chciały się z nim rozstać, zaczynał grozić, że upubliczni kompromitujące je materiały. Opowiadały, że je opluwał, wyzywał, nachodził w domu, dochodziło też do rękoczynów.

Skazany i jego główny obrońca nie pojawili się na sali sądowej. Obecny był za to Grzegorz Filarowski, oskarżyciel posiłkowy. Też był poszkodowany przez Roberta I. - Decyzja jest wyjątkowo optymalna. Myślę, że prokuratura też będzie zadowolona - mówi po ogłoszeniu wyroku Grzegorz Filarowski. Wyrok nie jest prawomocny.

AKCJA CHARYTATYWNA
0211435247

eprasa.pl 2af7423132

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 11.12.

Skrzywdziła 258 pacjentów?

Lubińska prokuratura sporządziła listę aż 258 pacjentów miejscowego hospicjum, którzy mogli być potencjalnie pokrzywdzeni przez pielęgniarkę, podejrzaną o podawanie wyższych niż zapisane przez lekarza dawek leków. 50-latka ma zarzut podawania nadmiernej dawki opioidów, czyli silnych leków przeciwbólowych. Zdaniem prokuratury lista ta może być krótsza, ale przesądzi o tym opinia przygotowywana przez biegłego.

Zaprosił papieża

Delegacja Episkopatu Polski wraz z jego wiceprzewodniczącym metropolitą wrocławskim abp. Józefem Kupnym zaprosiła w Watykanie papieża Leona XIV do Polski. Możliwe, że wizyta ta nastąpi w 2027 roku z okazji 150-lecia objawień w Gietrzwałdzie.

PIĄTEK, 12.12.

Superpolicjantki

Insp. Anna Farmas-Czerwińska, komendantka legnickiej policji, otrzymała medal z okazji 100-lecia Kobiet w Policji. Wśród wyróżnionych znalazły się asp. szt. Ewelina Marczyk oraz mł. asp. Wioletta Hanisch, policjantki, które z sukcesami łączą służbę z aktywnością sportową na najwyższym poziomie.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

W Legnicy reprezentanci 11 nacji zamieszkujących miasto i okolicę uczestniczyli w XXIV Wigilii Narodów

Gloria Artis w Ossolineum

Ministra kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska odznaczyła prof. Jerzego Duszyńskiego, przewodniczącego Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Jerzy Duszyński to popularyzator wiedzy, biochemik, profesor nauk biologicznych. Po wybuchu wojny na Ukrainie wspiera biblioteki w Kijowie i we Lwowie.

SOBOTA, 13.12.

Pamięć o 1981

W 44. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego we Wrocławiu odbyło się kilka uroczystości. Uczczono też pamięć Stanisława Huskowskiego, Piotra Bednarza i Tadeusza Kosteckiego, działaczy Solidarności.

NIEDZIELA, 14.12.

Nowe połączenia

IC Fredro i IC Konopnicka to dwa kolejne pociągi dalekobieżne, które wraz z nowym rozkładem jazdy PKP będą docierać z Warszawy do Jeleniej Góry. Więcej jest też połączeń Legnica-Wrocław.

PONIEDZIAŁEK, 15.12.

Od woreczka...

... z 0,18 gramami marihuany znalezionymi przy wejściu do świdnickiej prokuratury ruszyło policyjne dochodzenie, angażujące funkcjonariuszy i potencjalnych świadków. Opinie na temat sensu takiego działania są podzielone.

Tragedia w Jeleniej Górze

Na skwerze koło Szkoły Podstawowej nr 10 znaleziono ciało 11-letniej uczennicy tej szkoły. Miała rany zadane nożem. Świadek opowiada, że między dziewczynkami doszło do bójki. Policja w związku z tą sprawą zatrzymała 12-latkę, także z SP10.

FOT. UM WAŁBRZYCH

Z udziałem premiera Donalda Tuska w Wałbrzychu obchodzono 80-lecie przyłączenia Ziem Zachodnich i Północnych do Polski

WTOREK, 16.12.

NIK zmiażdżył nasz urząd

Jak wynika z kontroli NIK, w latach 2022-2024 Dolnośląski Urząd Wojewódzki wypłacił ponad 12 mln zł z tytułu prawomocnych wyroków sądowych dot. bezczynności lub przedłużania się postępowań w sprawach legalizacji pobytu i pracy cudzoziemców. Pozostałe 15 urzędów wojewódzkich w Polsce zapłaciło... łącznie ok. 80 tys. zł. Cudzoziemcy złożyli 9700 skarg. NIK wskazuje, że jedną z przyczyn problemu mógł być nietransparentny i korupcjogenny mechanizm ustalania terminów wizyt cudzoziemców. Zidentyfikowano ok. 8 tys. rezerwacji wizyt poza oficjalnym systemem kolejkowym. NIK złożyła zawiadomienie do prokuratury.

Lwowskie laury

Prof. Arkadiusz Wójs, rektor Politechniki Wrocławskiej, otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Lwowskiej - za istotny wkład w rozwój współpracy między obiema uczelniami oraz wybitną działalność naukową. - Jest to odnowienie niewidzialnego, ale trwałego mostu między kulturami akademickimi obu krajów. I potwierdzenie, że nauka wykracza poza granice i czas - mówił prorektor lwowskiej uczelni prof. Igor Helzhinsky.

ŚRODA, 17.12.

Pomoc dla ubogich

Ponad 12,5 tony żywności i pomoc dla około 2 tysięcy osób - to owoc świątecznej zbiórki Caritas „Tak. Pomagam!" w Archidiecezji Wrocławskiej. Zebrane produkty trafią do paczek dla osób najbardziej potrzebujących. **Zebrał GCH**

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011402109

Świąteczne tankowanie bez obciążania portfela – ORLEN przygotował promocję

Okres Bożego Narodzenia i przełomu roku to czas wyjątkowy - pełen rodzinnych spotkań i zimowych podróży. To również moment, w którym domowe budżety są szczególnie obciążone dodatkowymi wydatkami. Aby wesprzeć kierowców w tym intensywnym okresie, ORLEN przygotował specjalną świąteczno-noworoczną promocję paliwową. Akcja rusza 19 grudnia i potrwa aż do 6 stycznia 2026 r.

Więcej Świąt, mniej wydatków - jak skorzystać?

W ramach oferty ORLENU kierowcy mogą zatankować łącznie do 150 litrów benzyny lub oleju napędowego z rabatem sięgającym nawet **do 35 groszy na litrze**. Każdy **uczestnik programu ORLEN VITAY** może liczyć na podstawowy rabat w wysokości 20 groszy na litrze paliwa, dodatkowe 15 groszy rabatu otrzyma przy dowolnym zakupie na stacji. Promocja skierowana jest do użytkowników programu lojalnościowego **ORLEN VITAY**.

Podróże samochodem – kiedy tankować taniej?

Termin promocji nie jest przypadkowy. Obowiązywać będzie **od 19 grudnia do 6 stycznia**. To właśnie wtedy wiele osób wyrusza w drogę – do rodziny, na zimowy wypoczynek, sylwestra lub po prostu na noworoczne spotkania. Krótsze dni i trudniejsze warunki na drogach sprawiają, że podróżowanie bywa bardziej wymagające, a każdy postój staje się okazją do złapania chwili oddechu.

ORLEN, łącząc rabat paliwowy z zakupem pozapaliwowym, zachęca kierowców do krótkiej przerwy na **gorącą kawę, herbatę lub posiłek**. W zimowej scenerii, taka chwila wytchnienia może okazać się nie tylko przyjemna, ale również **poprawić koncentrację za kierownicą**, a co za tym idzie, zapewnić **większe bezpieczeństwo w trasie**.

Aplikacja, która się opłaca

Kluczową rolę w promocji odgrywa **aplikacja ORLEN VITAY**, która stała się centrum świątecznych okazji. Umożliwia szybkie aktywowanie kuponów i kontrolę dostępnych rabatów. To rozwiązanie docenią kierowcy, którzy z wyprzedzeniem planują tankowanie i chcą maksymalnie wykorzystać dostępne zniżki.

Dzięki aplikacji, kierowcy mają pełną kontrolę nad promocją – wiedzą kiedy i na jakich zasadach mogą skorzystać z rabatu, a także mogą połączyć go z innymi ofertami dostępnymi na stacjach ORLENU.

ABY SKORZYSTAĆ Z PROMOCJI PALIWOWEJ ORLEN, NALEŻY:

- zatankować do 50 litrów paliwa EFECTA lub VERVA w jednej transakcji,
- aktywować kupon promocyjny w aplikacji ORLEN VITAY,
- dokonać dowolnego zakupu pozapaliwowego na stacji ORLEN (np. kawa, herbata, hot-dog, przekąska, zimowy płyn do spryskiwaczy, prezent).

Rabat naliczany jest automatycznie przy płatności, dzięki czemu kierowca od razu widzi niższą cenę paliwa, bez konieczności zbierania punktów czy oczekiwania na zwrot środków. Z tańszego tankowania można skorzystać trzykrotnie podczas trwania promocji.

Szybki postój w drodze na święta

Podróże potrafią być męczące, zwłaszcza podczas długich tras lub jazdy z dziećmi. Dlatego dla wielu kierowców liczy się nie tylko cena paliwa, ale również **wygoda postoju i sprawna obsługa**. Stacje ORLENU są dostępne w całej Polsce (blisko **2000 punktów – również w mniejszych miejscowościach**), co pozwala zatankować po drodze, bez nadkładania kilometrów.

Na wybranych stacjach ORLENU można skorzystać z rozwiązań usprawniających tankowanie, takich jak możliwość przestawienia auta po zatankowaniu, ale jeszcze przed zapłaceniem za paliwo, dzięki czemu kolejny kierowca może szybciej rozpocząć tankowanie, **Mobilni Kasjerzy przyjmujący płatność przy samochodzie** czy **wydłużone węże przy dystrybutorach**, dające możliwość wlania paliwa z każdej strony, niezależnie od tego, po której stronie znajduje się w aucie wlew paliwa. Dzięki temu postój na stacji trwa krócej, a podróż przebiega bez zbędnych nerwów.

Świąteczny prezent na drogę

Promocja ORLENU to więcej niż tylko zniżki – to gest wobec kierowców i rodzin, którzy w zimowe dni przemierzają setki kilometrów, by być z tymi, których kochają. W atmosferze Świąt i zimowych krajobrazów nawet drobne oszczędności potrafią wywołać uśmiech, a chwila odpoczynku przy gorącej kawie może stać się miłym elementem podróży.

W efekcie, świąteczne i noworoczne podróże mogą stać się spokojniejsze – z pełnym bakiem, mniejszym rachunkiem i poczuciem, że nawet zimą koszty paliwa potrafią „stopnieć".

eprasa.pl 2af7423132

Pierwszy fotoradar w powiecie zgorzeleckim. Kierowcy, noga z gazu!

Monika Fajge
Wrocław

Na Dolnym Śląsku zaczął działać nowy fotoradar, jeden z 10 zapowiadanych w regionie wiosną tego roku przez Główny Inspektorat Transportu Drogowego. Urządzenie stoi na DK nr 30.

Fotoradar pojawił się za sprawą Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego w Łagowie koło Zgorzelca na DK30, na trasie w kierunku Lubania. To pierwsze tego typu urządzenie w powiecie zgorzeleckim.

Dla kierowców oznacza jedno - noga z gazu! Dozwolona prędkość w miejscu pomiaru wynosi: dla samochodów osobowych 90 km/h, dla ciężarówek 70 km/h.

Kierowcy, którzy złamią zakaz i będą jechać zbyt szybko muszą się liczyć z mandatem w wysokości do 2500 złotych. Za przekroczenie prędkości można też dostać do 15 punktów karnych.

Nowy fotoradar to model TraffiStar SR390. Potrafi odczytać 98 proc. tablic rejestracyjnych i twarzy kierowców i może być zdalnie sterowane. Kosztuje ok. 240 tys. zł. Takie fotoradary działają niezależnie od warunków pogodowych, zarówno w dzień, jak i w nocy. Potrafią jednocześnie monitorować kilka pasów ruchu.

W kwietniu zapowiadaliśmy, że na dolnośląskich trasach ma się pojawić 10 takich urządzeń. Lokalizacje wytypowano przy drogach krajowych, gdzie często dochodzi do wypadków.

FOT. CANNRD

Fotoradar stanął na drodze krajowej nr 30 w Łagowie. Działa w dzień i w nocy, może monitorować kilka pasów ruchu

Jest konkurs na nowy budynek dla urzędników marszałka

Remigiusz Biały
Wrocław

Ma to być największa inwestycja na rzecz administracji publicznej w tej dekadzie we Wrocławiu. Budynek ma kosztować do 150 mln zł. Ogłoszono konkurs na jego projekt.

FOT. UMWD

Nowa siedziba Urzędu Marszałkowskiego ma powstać na działce niedaleko mostu Grunwaldzkiego kosztem ok. 150 mln zł

Dotychczasowa siedziba Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego jest juz za ciasna. Ogłoszono konkurs na projekt nowej siedziby, która ma stanąc przy moście Grunwaldzkim. Do wygrania jest łącznie 370 tys. zł. Inwestycję koordynuje spółka Inwestycje Dolnośląskie, należąca do samorządu województwa. Ta sama, która odpowiadała m.in. za budowę Szpitala im. T. Marciniaka przy ul. Fieldorfa we Wrocławiu.

Do nowego budynku mają zostać przeniesione m.in. wydziały urzędu funkcjonujące obecnie przy ul. Walońskiej (w dawnej siedzibie firmy Fortum). Jak tłumaczą urzędnicy, obiekt ten wymaga bardzo kosztownego i gruntownego remontu, którego wycena jest porównywalna z budową zupełnie nowego budynku.

- To właśnie m.in. dlatego zapadła decyzja o realizacji nowej siedziby urzędu. W nowym budynku znajdzie się także miejsce dla Sejmiku Województwa Dolnośląskiego oraz jego kancelarii, które obecnie działają w gmachu Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego - mówi Michał Nowakowski, rzecznik marszałka województwa.

100 tys. zł za najlepszy projekt

Jak będzie wyglądał nowy budynek Urzędu Marszałkowskiego? Inwestor, czyli samorząd województwa dolnośląskiego, dopiero co ogłosił konkurs na jego stworzenie.

Zwycięzca konkursu ma zostać wyłoniony w lipcu 2026 roku, a rozpoczęcie budowy zaplanowano na rok 2028.

Zgodnie z założeniami konkursu nowy budynek ma wpasować się w istniejącą zabudowę. Ma mieć trzy kondygnacje, w tym jedną podziemną - przeznaczoną na parking, który w sytuacjach zagrożenia będzie mógł pełnić funkcję schronu. Projekt powinien zakładać realizację inwestycji w taki sposób, aby koszt budowy nie przekroczył 150 mln zł.

Konkurs na koncepcję architektoniczno-budowlaną budynku administracyjnego UMWD organizowany jest przy udziale Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Zwycięzca ma zostać wyłoniony w lipcu 2026 roku, a rozpoczęcie budowy zaplanowano na 2028 rok.

Jakie nagrody czekają na autorów najlepszych projektów nowej siedziby urzędu?

110 tys. złotych - za pierwsze miejsce, 90 tys. złotych - za drugie miejsce, 70 tys. złotych - za trzecie miejsce, po 50 tys. złotych - za dwa wyróżnienia.

Lotnisko we Wrocławiu hubem dla gigantów

Michał Perzanowski
Wrocław

Boeing 747, nazywany jumbo jetem, lądował we Wrocławiu. Przybył z Dover, gdzie działa największy port lotniczy Departamentu Obrony USA. Maszyna zrobiła ogromne wrażenie swoimi rozmiarami.

Kto w niedzielę (14 grudnia) przed g. 16 spojrzał na niebo, ten mógł być nieco zdziwiony. Ogromny Boeing 747 przykuł uwagę setek osób. Jako że był nisko zawieszony nad ziemią, imponował rozmiarami. Jumbo jet o numerze N712CK należy do Kalitta Air, jednego z przewoźników korzystających z wrocławskiego lotniska, amerykańskiej linii specjalizującej się w przewozach cargo.

Skąd przybył? Z Dover w USA, gdzie działa największy port lotniczy Departamentu Obrony. Choć dokładny ładunek to tajemnica wojskowa, wiadomo, że we Wrocławiu funkcjonuje amerykańska lotnicza baza logistyczna.

Podobne maszyny lądują u nas już kilka razy w tygodniu. - Zarówno przed przebudową, jak i po jej zakończeniu Port Lotniczy Wrocław ma możliwości realizowania startów i lądowań dla tego typu maszyn, zarówno obsługujących ruch pasażerski, jaki i cargo. We Wrocławiu regularnie lądują samoloty kodu D (np. Boeing C-17 Globemaster) i kodu E (np. Boeing 787 Dreamliner). Trwająca przebudowa części operacyjnej Portu Lotniczego Wrocław, dzięki nowym drogom kołowania, pozwoli na jeszcze sprawniejsze obsługiwanie zarówno samolotów cywilnych, jak i wojskowych - mówi Bartosz Wiśniewski, rzecznik Portu.

Mimo otwarcia lotniska, obiekt wciąż jest rozbudowywany. Prace obejmują cele tzw. „dual-use", czyli cywilne, jak i wojskowe. Lotnisko będzie mogło obsługiwać największe samoloty świata jeszcze częściej. Jak poinformował wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, prace na wrocławskim lotnisku, wraz z elementami inwestycji wojskowej, opiewają na ponad 2 mld zł.

FOT. KRZYSZTOF LOKAJ

Teraz podobne maszyny lądują we Wrocławiu kilka razy w tygodniu. Po przebudowie będzie ich jeszcze więcej

AKCJA CHARYTATYWNA

0111435246

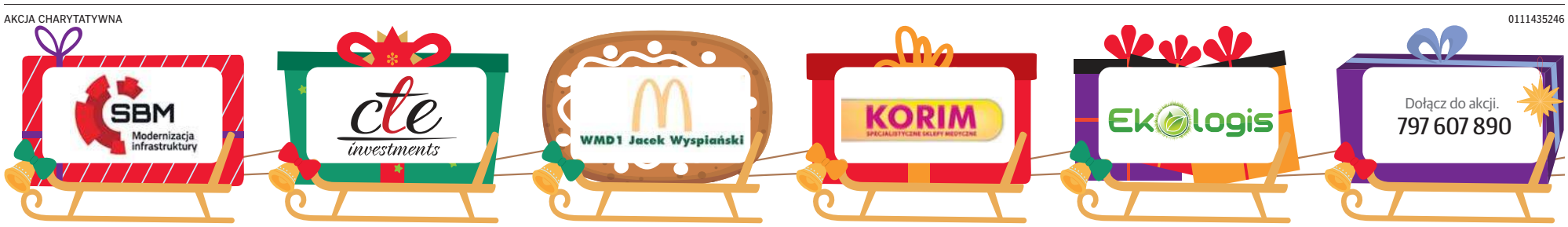

eprasa.pl 2af7423132

MATERIAŁ INFORMACYJNY EKOSYSTEM SPÓŁKA Z OGRANICZONA ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

0011446858

OD EDUKACJI PO SĄSIEDZKIE PIKNIKI.
Wrocławianie odkrywają PSZOK-i na nowo

Jeszcze kilka lat temu Punkty Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK) kojarzyły się mieszkańcom dość jednowymiarowo – jako miejsca techniczne, służące wyłącznie do pozbycia się poremontowego gruzu czy wysłużonej kanapy. Dziś ten obraz odchodzi w niepamięć. Wrocławskie PSZOK-i to nie tylko miejsca selektywnej zbiórki odpadów, ale także np. wymiany ubrań, sąsiedzkich wydarzeń, a przede wszystkim nowoczesnej edukacji ekologicznej.

PIKNIK W MIEJSCU, KTÓRE ZASKAKUJE

Najlepszym dowodem na tę zmianę są wydarzenia, które przyciągają tłumy. W czerwcu na terenie PSZOK-u przy ulicy Szwajcarskiej bawiło się blisko 600 osób. Co istotne, organizatorzy zadbali o to, by przestrzeń stała się przyjaznym miejscem sąsiedzkich spotkań. Hasło „Nie ma nowego bez... starego!" idealnie oddało ducha imprezy, promując recykling bez zbędnego zadęcia.

Sukces letniego spotkania zainspirował Ekosystem do dalszych działań. 7 grudnia odbyła się zimowa edycja wydarzenia, która potwierdziła, że wrocławianie chcą spędzać czas w duchu eko. Podczas imprezy, również przy ulicy Szwajcarskiej, mieszkańcy uczyli się tworzyć ozdoby świąteczne z tekstyliów, a także ustanowili nietypowy rekord: stworzono najdłuższy we Wrocławiu łańcuch z papieru, który osiągnął długość 8 metrów i 80 centymetrów.

3000 DZIECI I ARMIA WOLONTARIUSZY

Statystyki za rok 2025 mówią same za siebie – mieszkańcy są głodni wiedzy. W warsztatach organizowanych na PSZOK-ach przez Ekosystem wzięło udział ponad 3300 osób. To wzrost o niemal tysiąc uczestników w porównaniu do roku poprzedniego.

Szczególnie cieszy fakt, że aż 3000 z tych osób to dzieci. Dzięki programom, takim jak „Rozważny przedszkolak" czy „Wrocławska Akademia Małego Ekologa", najmłodsi stają się domowymi ekspertami. To oni często edukują swoich rodziców, pilnując zasad segregacji w kuchni. Ale ekologia we Wrocławiu wychodzi daleko poza szkolne mury. W akcje „Sprzątania Świata" zaangażowało się aż 4500 wolontariuszy, którzy podczas 115 lokalnych zbiórek udowodnili, że biorą odpowiedzialność za swoją okolicę.

SZOT I „WIESZAK OSTATNIEJ SZANSY", CZYLI TEKSTYLIA TO ZASÓB

Jednym z kluczowych wyzwań w domowej segregacji jest odzież. Wiele osób wciąż zastanawia się: „co zrobić z tą bluzką?". Wyrzucenie jej do odpadów zmieszanych to błąd – tekstylia to cenny surowiec. Odpowiedzią jest SZOT – Samochód Zbierający Odzież i Tekstylia. To mobilny punkt zbiórki i projekt edukacyjny w jednym.

Specjalny bus regularnie kursuje po wrocławskich osiedlach, co jest ogromnym ułatwieniem dla mieszkańców, którzy nie muszą samodzielnie wozić tekstyliów do punktów stacjonarnych. Harmonogram jego wizyt można łatwo sprawdzić na stronie internetowej Ekosystemu. Z kolei podczas wybranych wydarzeń plenerowych, SZOT-owi czasami towarzyszy inicjatywa „Wieszak ostatniej szansy". Choć pojawia się on okazjonalnie, zawsze budzi duże zainteresowanie – to prosta lekcja „zero waste", w której ubrania trafiają bezpośrednio w ręce nowych właścicieli.

FAKTY KONTRA „ODPADOWE PLOTKI"

Wokół segregacji narosło wiele mitów. Mieszkańcy wciąż często pytają: czy trzeba myć słoiki? Gdzie wyrzucić karton po mleku?. Aby rozwiać te wątpliwości, w przestrzeni miejskiej pojawiły się plakaty z serii „Odpadowe plotki", które w zabawny i przystępny sposób prostują najczęstsze pomyłki.

Dla tych, którzy wolą twarde konkrety, powstał z kolei poradnik „PSZOK-owy Savoir-Vivre". Wiedza ta trafia do szerokiego grona odbiorców – od pracowników różnych branż i podopiecznych WCRS, aż po seniorów, którzy swoją znajomość frakcji odpadów mogą szlifować, rozwiązując specjalne ekologiczne krzyżówki.

O tym, jak wygląda „kuchnia" wrocławskiej gospodarki odpadami, można było się przekonać nawet w ogólnopolskiej telewizji. Ekipa programu „Pogromcy Chaosu" z Dorotą Szelągowską odwiedziła wrocławski PSZOK, pokazując szerszej publiczności kulisy jego funkcjonowania.

CHCESZ WIEDZIEĆ WIĘCEJ?

Wrocławski Ekosystem udowadnia, że edukacja ekologiczna jest dostępna dla każdego – niezależnie od tego, czy jesteś przedszkolakiem, czy przedstawicielem lokalnej instytucji. Jeśli chcesz zorganizować warsztaty w swojej placówce lub po prostu dowiedzieć się więcej o ofercie, warto skontaktować się z zespołem edukatorów pod adresem: **edukacja@ekosystem.wroc.pl**. Więcej informacji znajdziesz na stronie: **ekosystem.wroc.pl**.

eprasa.pl 2af7423132

Pożar przychodni zdrowia. Strażak zignorował pierwsze zgłoszenie

Karolina Kwiatek
Wrocław

Kłodzka prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko dyspozytorowi straży pożarnej. Zdaniem śledczych, zignorował pierwsze informacje o ogniu w przychodni w Kłodzku.

Sprawa dotyczy pożaru w Centrum Medycznym Salus na terenie Kłodzka, do którego doszło 13 września 2024 roku. Jak informowaliśmy Czytelników, ogień pojawił się w salach zabiegowych nad apteką. Wówczas przekazano mediom, że zgłoszenie o zdarzeniu wpłynęło o godzinie 5 rano. O tej porze potwierdzono już, że pali się dach. Okazuje się jednak, że strażacy mieli pierwsze informacje o pożarze nawet godzinę wcześniej. Na szczęście nikt nie ucierpiał.

- (O godz. 4.07 - red.) dyspozytorowi wyświetlił się komunikat z automatycznego systemu powiadamiania, jednak on na to nie zareagował - mówi w rozmowie z dziennikarzami „Gazety Wrocławskiej" Mariusz Pindera, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy. I dodaje: - Straż wysłano później, dopiero jak wpłynęło ponowne zgłoszenie. Wszystko zostało zrobione z opóźnieniem, przez co straty wyniosły prawie 3 mln zł.

Śledczy z Kłodzka skierowali akt oskarżenia przeciwko strażakowi, który tej nocy pełnił funkcję dyspozytora na stanowisku kierowania Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Kłodzku. Zarzucono mu niedopełnienie obowiązków w trakcie służby. Jak czytamy w oficjalnym komunikacie prokuratury, zgłoszenie wpłynęło do Centrum Odbiorczego Alarmów Pożarowych.

Zdarzenie miało miejsce w godzinach nocnych, gdy przechodnia była nieczynna. Skutkiem zaniedbania było opóźnienie w przyjeździe jednostek Straży Pożarnej (...)W budynku był zainstalowany automatyczny system powiadamiania Straży Pożarnej o włączeniu alarmu przeciwpożarowego - czytamy w komunikacieprokuratury. Sprawę rozstrzygnie sąd w Kłodzku.

Opóźnia się budowa stadionu

Elżbieta Węgrzyn
Wałbrzych

Stadion na Nowym Mieście w Wałbrzychu miał być gotowy jesienią 2025 r. Teraz mówi się o 2026 roku... Skąd to opóźnienie?

FOT. BIETA WĘGRZYN

Realny termin oddania stadionu to wiosna-lato 2026

W październiku 2025 minęły dwa lata od rozpoczęcia prac remontowych (rewitalizacja) stadionu sportowego na Nowym Mieście. W sierpniu podziwialiśmy nowe maszty oświetleniowe. Dziś, w połowie grudnia widać duże zmiany w koronie stadionu, a także w obrębie budynku przy płycie.

Podczas listopadowej sesji Rady Miejskiej prezydent Roman Szełemej mówił o sytuacji: - Roboty się toczą mimo niezbyt sprzyjającej pogody, pojawiają się kolejne wyzwania i problemy związane z tym, że to jest miejsce trudne topograficznie, na zboczu góry, z odprowadzeniem wód deszczowych, które musi być sprawne ze względu na nawalne deszcze - wyjaśniał Roman Szełemej.

Nie widać pośpiechu w prowadzonych pracach. Na płycie stadionu nie ma zbyt wiele sprzętu. - Teraz prace trwają głównie w budynku tworzonym na zapleczu. Wewnątrz powstają posadzki, kładzione są tynki. Pogoda sprzyja pracom wykończeniowym, czego nie można powiedzieć o pracach na zewnątrz, gdzie niestety jest błoto i bardzo mokro. Czekamy też na doprojektowanie dodatkowych drenaży w płycie stadionu przed trybuną. Pojawiła nam się woda, której wcześniej nie było - wyjaśnia Kacper Nogajczyk, zastępca prezydenta Wałbrzycha. To przyczyna mniejszej aktywności na placu budowy.

Co jeszcze zostało do zrobienia? - Przez konieczność wykonania dodatkowego nowego rozwiązania projektowego i samego drenażu prace są częściowo wstrzymane. Wykonywane są nadal prace przy trybunach. Czekamy też na dostarczenie konstrukcji samych siedzeń, by ocenić ich funkcjonalność i estetykę - zaznacza Nogajczyk.

Siedzenia, po zaakceptowaniu, będą dostarczone już w licznie docelowej i montowane. Wykonany będzie też drenaż.

Zostają jeszcze prace na płycie stadionu. Jak wyjaśnia nasz rozmówca, zasadnicze warstwy konstrukcyjne są już gotowe. - Zostało tylko humusowanie, wałowanie i wysianie trawy, a także odpowiednie zadbanie o murawę przez m.in. koszenie. To są prace wiosenne. Po zakończeniu drenażu będzie można wykonać bieżnie z nawierzchnią tartanową, pod nią zaś trafi warstwa asfaltowa, którą można układać w temperaturze 8 - 10 st. C. Zatem to też kwestia wiosenna. W zimie będzie można pracować w budynku zaplecza i nad zakończeniem drenażu i warstw podbudowy bieżni - wylicza wiceprezydent.

Kiedy zakończenie?

Już latem prezydent mówił, iż wykonawca złożył wniosek o przedłużenie terminu oddania stadionu do użytku o 3 do 4 miesięce motywując to warunkami geologicznymi na skarpie. Pierwotny termin zakończenia prac to koniec października 2025, ale nawet oficjalnie mówiono o końcu roku 2025.

Teraz jako prawdopodobny termin zakończenia prac wskazuje się wiosnę - lato 2026. Bo kolejna czasochłonna sprawa to odbiory przez Polski Związek Lekkoatletyki, a także związek piłki nożnej.

REKLAMA 0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 19 grudnia

● **GRABISZYN**
Janina Dudzińska g. 10.00
Mirosław Ostrowski g. 11.00
Marianna Pluta g. 12.00
Teresa Szmurło g. 13.00
Helena Piróg g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Dariusz Mirosław Zatorski g. 8.40
Elżbieta Banach g. 9.20
Józef Ciemcioch g. 10.00
Henryka Zofia Mądrzak g. 11.20
Małgorzata Proszkowska g. 12.00
Marian Władysław Wójcik g. 12.40
Lucyna Kaczkowska g. 13.20
Teresa Maria Bryja g. 14.00
Krzysztof Józef Kulasiewicz g. 14.40
Helena Gródecka g. 15.20

● **PSIE POLE**
Yurii Stupak g. 8.00
Zdzisław Kucharek g. 11.00
Bernarda Mularczyk g. 12.00
Zbigniew Krupka g. 13.00

● **PAWŁOWICE**
Danuta Różańska g. 12.00
Wiesław Zołoteńki g. 13.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Oddali krew, a w zamian dostali... świąteczne świerki

Magdalena Piszlewicz
Głogów

Głogowscy leśnicy rozdawali choinki dawcom krwi. Przed stacją krwiodawstwa zorganizowano akcję „Choinka dla życia". Głogowianie jak zwykle nie zawiedli.

W środę miała miejsce ogólnopolska akcja Lasów Państwowych „Choinka dla życia". Honorowi dawcy krwi mogli wybrać świąteczne drzewka. Do akcji włączyło się Nadleśnictwo Głogów, które przywiozło pod stację krwiodawstwa 50 drzewek. Dawcy, którzy do południa przyszli oddać krew wracali do domu ze świeżo ściętymi świerkami.

W inicjatywie wzięła udział między innymi Patrycja Lipska, która regularnie oddaje krew od 12 lat. - Kiedy chodziłam do szkoły średniej, zorganizowano zbiórkę krwi dla chłopaka po wypadku - wspomina pani Patrycja. - Od tamtej pory regularnie oddaję krew, natomiast w akcji „Choinka dla życia" biorę udział pierwszy raz.

Inny dawca - Krzysztof Walas - też po raz pierwszy wsparł akcję. Deklaruje chęć wzięcia w niej udziału w następnym roku.

FOT. MAGDALENA PISZLEWICZ

Dawcy krwi, którzy oddali w środę ten drogocenny lek, wracali do domu z pięknymi choinkami

eprasa.pl 2af7423132

Sejm nie odrzucił weta wobec tzw. ustawy łańcuchowej

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Sejm nie odrzucił w środę weta prezydenta Karola Nawrockiego wobec tzw. ustawy łańcuchowej. Przeciwko odrzuceniu zagłosowało 192 posłów.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Reakcja polityków PiS po głosowaniu nad odrzuceniem weta prezydenta wobec tzw. ustawy łańcuchowej

Sejm głosował w środę nad odrzuceniem weta prezydenta Karola Nawrockiego wobec nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, tzw. ustawy łańcuchowej, która wprowadzała zakaz trzymania psów na uwięzi.

Za odrzuceniem zagłosowało 246 posłów, 192 było przeciw, żaden nie wstrzymał się od głosu. Zgodnie z przepisami, aby ponownie uchwalić ustawę i zarazem odrzucić weto prezydenta, potrzebna była większość 3/5 głosów - w tym przypadku 263 głosy. W głosowaniu nie wzięło udziału 22 posłów, w tym prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Za odrzuceniem weta zagłosowało 155 posłów z KO, 31 z PSL, 31 z Polski 2050, 21 z Lewicy, czterech z Razem oraz czterech niezrzeszonych. Przeciw głosowało 175 posłów z PiS, 10 z Konfederacji, czterech z Republikanów, dwóch z Konfederacji Korony Polskiej oraz jeden niezrzeszony.

Zawetowane przepisy wprowadzały definicję kojca - miejsca, gdzie utrzymuje się psa na ograniczonej przestrzeni poza lokalem mieszkalnym i z którego nieuwiązany pies nie może samodzielnie wyjść, znajdującego się na ogrodzonym lub nieogrodzonym terenie.

Właściciel utrzymujący psa w kojcu musiałby zapewnić mu kojec utwardzony i zadaszony w większej części, o powierzchni nie mniejszej niż 10 mkw. w przypadku psa o masie ciała poniżej 20 kg, 15 mkw. dla psa o masie ciała od 20 do 30 kg i 20 mkw. dla psa o masie ciała powyżej 30 kg. Ponadto kojec miał być powiększany wraz z liczbą przebywających w nim psów.

Regulacje zakładały, że kojce miały mieć wysokość nie mniejszą niż 1,7 m oraz wprowadzały wymogi dotyczące ich konstrukcji.

Nowelizacja zakładała również wyłączenia od zakazu trzymania psów na uwięzi - jedynie poza miejscem stałego bytowania psa. Możliwe byłoby m.in. prowadzenie na smyczy lub uwiązanie psa na czas spaceru, transportu czy też krótkotrwale w określonych warunkach wskazanych przez właściciela - w sposób niepowodujący naruszenia dobrostanu zwierzęcia.

Głosowanie premier Donald Tusk skomentował na platformie X: „PiS potulnie podkulił ogon i podtrzymał weto prezydenta. Symboliczna kapitulacja Kaczyńskiego - nie miał odwagi stanąć w obronie zwierząt i uciekł przed głosowaniem. Tylko psów żal" - napisał.

Wyniki głosowania skomentowali również inni politycy.

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz po wyjściu z sali obrad zadeklarował, że koalicja rządząca będzie nadal próbowała procedować tzw. ustawę łańcuchową. - Uważam, że trzeba walczyć dalej. Że trzeba starać się z kolejnym przedłożeniem. Mam nadzieję, że szybko powstanie - powiedział do dziennikarzy.

Do głosowania odniosły się również organizacje prozwierzęce, które w środę manifestowały przed Sejmem, domagając się odrzucenia weta.

„Ta decyzja wywołuje głęboki żal i rozczarowanie środowisk prozwierzęcych oraz setek tysięcy obywateli i obywatelek zaangażowanych w walkę o poprawę losu zwierząt w Polsce. Uznanie weta prezydenckiego godzi nie tylko w zwierzęta, lecz także w Polaków. Jak bowiem wykazały sondaże, aż 61,3 proc. z nich nie popiera weta prezydenta wobec ustawy o zakazie trzymania psów na uwięzi (Sondaż United Surveys dla Wirtualnej Polski). Przeciwko wetu jest 59 proc. mieszkańców wsi, 74 proc. kobiet i aż 87 proc. mieszkańców wielkich miast" - napisano w oświadczeniu Fundacji Viva!. PAP

PRZESTĘPCZOŚĆ

Postrzelił byłą partnerkę

Pod zarzutem usiłowania zabójstwa został aresztowany 53-latek, który wtargnął do domu byłej partnerki w Bytomiu.

„Jak wynika z ustaleń policjantów, po tym, jak mężczyzna dostał się do domu kobiety, pomiędzy byłymi partnerami doszło do awantury. W jej trakcie 53-latek wylał nieznaną substancję na twarz i dekolt byłej partnerki, a następnie postrzelił ją, w wyniku czego doznała ona obrażeń głowy. Po całym zdarzeniu mężczyzna opuścił dom" - relacjonowała komenda.

Policjanci namierzyli i wkrótce zatrzymali 53-latka. W mieszkaniu znaleźli aluminiowy kij bejsbolowy i egzemplarze replik broni długiej i krótkiej oraz stalowe i plastikowe kulki. To najprawdopodobniej takimi właśnie pociskami mężczyzna postrzelił byłą partnerkę - przypuszcza policja.

Na wniosek prokuratora został aresztowany na trzy miesiące. Może mu grozić nawet dożywocie.

PAP

Donald Tusk apeluje przed szczytem UE o decyzje w sprawie finansowania pomocy dla Ukrainy

Marcin Koziestański
Warszawa

Premier Donald Tusk przed rozpoczęciem szczytu UE w Brukseli ostrzegł, że brak decyzji finansowych dziś może mieć poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa całej Europy.

Premier tuż przed rozpoczęciem szczytu Unii Europejskiej w Brukseli wygłosił krótkie oświadczenie skierowane do mediów. Szef polskiego rządu podkreślił wagę decyzji, jakie mają zapaść podczas spotkania europejskich liderów.

- Mamy teraz prosty wybór: albo pieniądze dzisiaj, albo krew jutro. Nie mówię o Ukrainie, mówię o Europie. Wydaje mi się, że wszyscy europejscy liderzy muszą w końcu stanąć na wysokości zadania. To wszystko, co mogę teraz powiedzieć - zaznaczył Tusk.

Szczyt UE ma kluczowe znaczenie dla dalszego finansowania wsparcia dla Ukrainy. Jak wskazywali unijni dyplomaci dzień przed posiedzeniem Rady Europejskiej, najważniejsze jest znalezienie środków, natomiast forma ich pozyskania pozostaje kwestią otwartą.

Komisja Europejska oraz większość państw członkowskich opowiadają się za wykorzystaniem zamrożonych aktywów rosyjskiego banku centralnego. Środki te miałyby posłużyć do sfinansowania tzw. pożyczki reparacyjnej dla Ukrainy, która zostałaby spłacona po zakończeniu wojny i wypłacie reparacji wojennych przez Rosję. Przeciwko temu rozwiązaniu sprzeciwia się Belgia, gdzie znajduje się większość z około 210 miliardów euro zamrożonych aktywów na terenie UE.

Alternatywą jest udzielenie Ukrainie pożyczek zabezpieczonych gwarancjami budżetu Unii Europejskiej lub poszczególnych państw członkowskich, które wyrażą na to zgodę. PAP

REKLAMA 0011444411

TARCZYŃSKI

REKRUTUJEMY NA STANOWISKO:
Nauczyciel zawodu

TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:
- Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczanego zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
- Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
- Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
- Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
- Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
- Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
- Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
- Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
- Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.

NASZE WYMAGANIA:
- Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
- Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
- Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
- Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
- Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
- Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
- Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: Ujeździec Mały

rekrutacja@tarczynski.pl — 726 665 555

REKLAMA 0011453175

stacja rekrutacja.pl | kierunek praca

PRACA DODATKOWA!

Sprzątanie biur!

UL. BUFOROWA, UL. CHORZOWSKA, UL. K. OLSZEWSKIEGO, UL. TARNOGAJSKA, UL. DOBRZYŃSKA.

PRACA OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU, ELASTYCZNE GODZINY PRACY.

ZADZWOŃ DZIŚ, ABY POZNAĆ SZCZEGÓŁY!
ATRAKCYJNE STAWKI.
Prosimy o kontakt 510 013 460.

eprasa.pl 2af7423132

Donald Trump w orędziu podsumował pierwszy rok prezydentury

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

„Jedenaście miesięcy temu odziedziczyłem bałagan i teraz go naprawiam" - powiedział na początku swojego przemówienia.

W 20-minutowym przemówieniu Donald Trump powtarzał komunikaty, które Biały Dom forsował od miesięcy: że obecne problemy gospodarcze to wina byłego prezydenta Joe Bidena, a druga kadencja Trumpa okazała się jak dotąd ogromnym sukcesem.

Opisując swoją kadencję, powiedział: „W ciągu ostatnich 11 miesięcy wprowadziliśmy do Waszyngtonu więcej pozytywnych zmian niż jakakolwiek inna administracja w historii Ameryki". Prezydent USA zapowiedział, że wszyscy amerykańscy żołnierze otrzymają przed świętami specjalną „dywidendę" w wysokości 1776 dolarów, na cześć nadchodzącej 250. rocznicy niepodległości USA.

Trump obiecał też kolejne reformy mające na celu obniżyć koszty życia, w tym reformę ubezpieczeń zdrowotnych, która ma zastąpić system „Obamacare", a także „najbardziej agresywne plany reformy mieszkaniowej w historii Ameryki".

Wystąpienie prezydenta to reakcja na jego spadające notowania oraz dotkliwe listopadowe porażki kandydatów Republikanów w wyborach stanowych i lokalnych. Głównym tego powodem są rosnące koszty życia, wbrew obietnicom wyborczym Trumpa z 2024 r.

FOT. TWITTER

Przemówienie Donalda Trumpa trwało 20 minut. Nie brakowało w nim pochwał swoich rządów

TSUE zdecydował w sprawie Trybunału Konstytucyjnego

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Według Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej polski Trybunał Konstytucyjny naruszył kilka podstawowych zasad prawa Unii, nie respektując jego wyroków.

W swoim wyroku TSUE w pełni uwzględnił skargę Komisji Europejskiej złożoną po wydaniu przez TK dwóch wyroków uderzających w pierwszeństwo prawa unijnego przed prawem krajowym we Wspólnocie.

KE zaskarżyła do TSUE wyroki TK z 14 lipca i 7 października 2021 r., w których TK orzekł niezgodność niektórych zapisów unijnych traktatów z polską konstytucją. Domagała się też stwierdzenia, że TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy, w związku z nieprawidłowościami w procedurach powołania trzech sędziów w grudniu 2015 r. oraz w procedurze powołania Julii Przyłębskiej na prezeskę TK w grudniu 2016 r.

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI/ARCHIWUM

Trybunał Konstytucyjny w swoim komunikacie podkreślił, że decyzja TSUE nie ma wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów RP

TSUE, przychylając się do skargi KE, doszedł więc do wniosku, że Polska uchybiła zobowiązaniom państwa członkowskiego. To oznacza, że teraz powinna jak najszybciej zastosować się do wyroku. Jeśli tak się nie stanie, KE może wystąpić do TSUE o nałożenie kar finansowych. W wyroku TSUE podkreślił, że Polska nie może powoływać się na swoją tożsamość konstytucyjną, aby uchylić się od respektowania wspólnych wartości zapisanych w art. 2 Traktatu o UE, takich jak państwo prawne, skuteczna ochrona sądowa i niezależność wymiaru sprawiedliwości.

„Wartości te stanowią bowiem podstawę samej tożsamości Unii, do której Polska przystąpiła dobrowolnie. Po akcesji (Polski do UE - PAP) wartości te znajdują swój konkretny wyraz w prawnie wiążących zobowiązaniach, od których państwa członkowskie nie mogą się uchylić" - uznał TSUE.

W ocenie sędziów z Luksemburga sądy w państwach członkowskich nie mogą jednostronnie określać granic uprawnień UE, bo tym zajmują się - w ramach ustanowionego w unijnych traktatach systemu sądowniczego UE - unijne sądy.

Przypomniał, że wątpliwości sądów krajowych co do granic uprawnień Unii powinny być rozwiewane w dialogu z Trybunałem w Luksemburgu.

Trybunał stwierdził też, że powołanie trzech sędziów TK w grudniu 2015 r. oraz jego prezeski w grudniu 2016 r. „naruszało podstawowe reguły dotyczące procedur nominacyjnych w Polsce". „Z tego powodu polski TK nie spełnia wymogów niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego uprzednio na mocy ustawy w rozumieniu prawa Unii" - podkreślił TSUE.

„Trybunał Sprawiedliwości UE potwierdził dziś to, co mówimy od dawna: Trybunał Konstytucyjny nie stanowi niezawisłego i bezstronnego sądu - ze względu na niezgodność powołania trzech sędziów i Prezes z polską ustawą; wyroki TK, stwierdzające niekonstytucyjność postanowień traktatów, są niezgodne z prawem UE" - ocenił na platformie X wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

„Do Trybunału Sprawiedliwości UE nie należy ocena polskiej konstytucji i Trybunału Konstytucyjnego.Decyzja TSUE nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej Polskiej. Zapadła ona całkowicie poza kompetencjami tego organu. Do TSUE nie należy ocena polskiej Konstytucji ani polskiego Trybunału Konstytucyjnego" - głosi oświadczenie opublikowane w czwartek na stronie internetowej TK.

REKLAMA 0011451336

RESTAURACJA NAPOLI
PRAWDZIWA WŁOSKA KUCHNIA

Restauracja NAPOLI
- włoska kuchnia w sercu Świebodzic!

Najlepsza pizza w województwie,
aromatyczne dania z
prawdziwych włoskich składników
oraz wyjątkowe, lokalne Piwo Świebodzickie.
Zapraszamy także do naszego całorocznego,
ogrzewanego ogródka – przytulnego zarówno latem, jak i zimą.

Świebodzice, ul. Sienkiewicza 16
tel. 733 399 998
Jesteśmy otwarci codziennie 12:00-22:00

Teraz do gry wchodzą Rosjanie. W weekend w Miami rozmowy na temat wojny w Ukrainie

Grzegorz Kuczyński
Miami

Delegacje USA i Rosji spotkają się w nadchodzący weekend w Miami w ramach rozmów na temat zakończenia wojny w Ukrainie - podał w środę portal Politico, powołując się na źródła.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował w czwartek, że ukraińska delegacja wyruszyła do Stanów Zjednoczonych, aby przeprowadzić tam rozmowy w sprawie projektu porozumienia o zakończeniu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Negocjacje te odbędą się w piątek i sobotę - przekazała agencja Interfax-Ukraina.

- Obecnie nasi amerykańscy koledzy twierdzą, zarówno publicznie, jak i niepublicznie, że Putin jest gotowy do zakończenia wojny. Jak widzicie, popieramy inicjatywy Amerykanów, ale nie zgadzamy się ze wszystkimi elementami przyszłych porozumień. Wiecie o tym: są pewne kwestie, mamy pewne rozbieżności w sprawie terytoriów, finansowania zamrożonych aktywów i kilku innych spraw, które nie zostały uzgodnione - przyznał Zełenski.

W skład rosyjskiej delegacji wejść ma wysłannik Władimira Putina Kirił Dmitrijew, zaś po stronie amerykańskiej Steve Witkoff i Jared Kushner.

Amerykańscy wysłannicy po rozmowach w Berlinie oznajmili, że uzgodnili „mocne" gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i zapewniali, że są w stanie przekonać do ich akceptacji Moskwę. Według ich relacji europejscy rozmówcy mieli wyrazić zaskoczenie tymi zapewnieniami.

Oficjele z USA już w poniedziałek zapowiadali, że może dojść do rozmów w Miami, lecz sugerowali, że będą to rozmowy z Ukraińcami na szczeblu „roboczym" i wojskowym i że będą dotyczyć szczegółów kwestii terytorialnych i gwarancji bezpieczeństwa.

Jak zaznaczył Politico, mimo zapewnień Witkoffa, że Moskwa zaakceptuje porozumienie, Rosja nie zdradza oznak zmiany dotychczasowego twardego stanowiska.

eprasa.pl 2af7423132

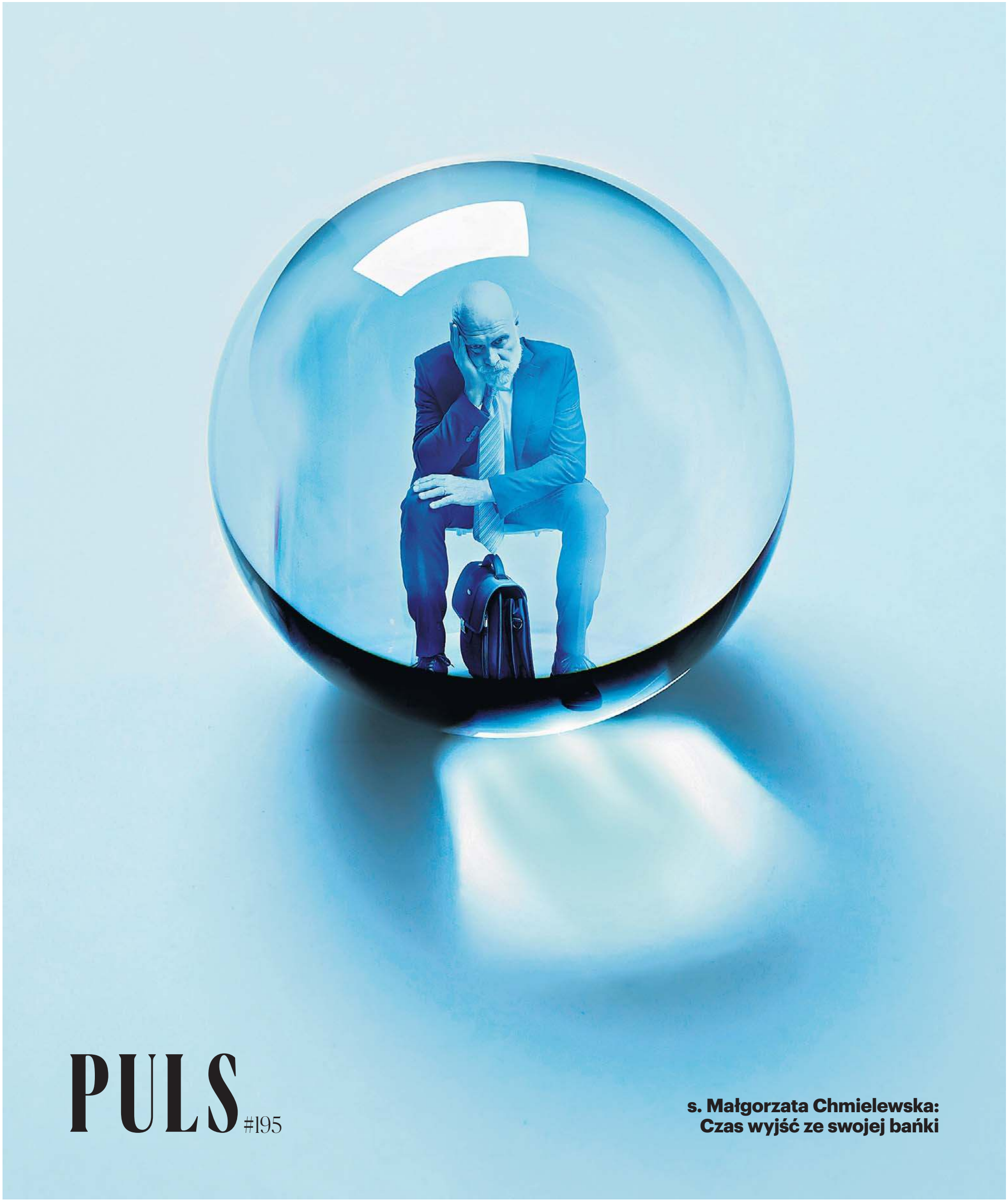

PULS #195

s. Małgorzata Chmielewska: Czas wyjść ze swojej bańki

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

SIOSTRA CHMIELEWSKA: TRZEBA ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE: W JAKIM CELU DAJĘ Z SIEBIE WIĘCEJ?

– Czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? – pyta siostra Małgorzata Chmielewska, katolicka działaczka społeczna, prezes Fundacji „Domy Wspólnoty Chleb Życia"

Dorota Kowalska

Nie ma siostra wrażenia, że żyjemy zamknięci w swoich własnych bańkach i nie chcemy wyściubić z nich nosa?
Oczywiście, że tak. Te bańki są podtrzymywane także przez środki masowego przekazu, głównie przez internet. To nasze w nich tkwienie jest spowodowane sianiem nienawiści i podziałów. Mamy walczące ze sobą strony, w Polsce szczególnie, mówię tutaj o walce politycznej, walce, nazwijmy to ideologicznej albo po prostu walce głupiej. I będąc w takiej sytuacji, staramy się trzymać bańki, która nam odpowiada, bo to zapewnia nam złudne poczucie bezpieczeństwa.

Ale wydaje mi się, że tkwimy nie tylko w bańkach politycznych, ale i społecznych.
To jedno z drugim jest niezwykle powiązane. Sytuacja ekonomiczna, która zresztą wcale nie jest zła, to jedna sprawa. Z drugiej strony mamy podziały, które istniały od zawsze: na tych, którym się powiodło i na tych, którym się nie powiodło. Ci, którym się powiodło, starają się trzymać razem. Co nie znaczy, że jest im łatwo, bo to są często bardzo ciężko pracujący ludzie, więc oni starają się trzymać swojej bańki, zapewniając sobie właśnie to poczucie bezpieczeństwa. Nie muszą patrzeć na tych, którym się gorzej wiedzie. W związku z powyższym nie muszą mieć wyrzutów sumienia. Proste!

Często ci ludzie nie mają świadomości, że istnieje zupełnie inny świat, prawda?
Zgadza się, nie mają tej świadomości i nie chcą jej mieć.

To kwestia tylko wyrzutów sumienia?
Myślę, że przede wszystkim to jest kwestia indywidualna. Każdy z nas może się zamknąć, może nie zauważyć drugiego człowieka. Mówił o tym ostatnio papież Leon XI, a powiedział, że wszyscy jesteśmy między ludźmi, że obowiązuje nas braterstwo. To poczucie braterstwa jest niezwykle ważne. Uczymy się go od najmłodszych lat. Bo bardzo istotny jest przekaz, jaki dajemy naszym dzieciom, to, co im pokazujemy, jak wychowuje nas szkoła. Może się pani roześmiać, byłam wychowana w czasach komunizmu i broń Boże w najgorszych snach nie pochwalam tego systemu, ale na przykład tak zwane prace społeczne, podczas których robiliśmy różne rzeczy, sadziliśmy chociażby drzewa w warszawskim parku na Szczęśliwicach, innym razem sprzątaliśmy jakiś teren – to dawało poczucie współodpowiedzialności. Harcerstwo, które istnieje dzisiaj, nie wychowuje już tak do solidarności, właśnie do współodpowiedzialności. A chodzi o wychowanie obywatelskie, powinniśmy wychowywać młodzież i sami siebie do współodpowiedzialności. Tyle że nam lepiej siedzieć w swojej bańce i konsumować. Ci, którzy siedzą w bańce pięć pięter niżej, nie mają czego konsumować. Wobec tego zazdroszczą tym, którzy konsumują.

Mam wrażenie, że to nie chodzi tylko o wyrzuty sumienia, ale o swego rodzaju wygodę. Lepiej pewnych rzeczy nie dostrzegać, udawać, że ich nie ma – wtedy żyje się lepiej.
Tak, nie widzieć, nie dostrzegać, to ogromna wygoda. Przy czym ta wygoda nie jest nam dana na wieczność. Nasza sytuacja może się zmienić, bo nikt nie jest nieśmiertelny, nikt nie jest odporny na wydarzenia losowe, często tragiczne – to jedna rzecz. Druga – nigdy nie wiemy, co spotka naszych najbliższych. Czasami nas albo naszych bliskich spotyka coś przykrego i wtedy bańka pęka. Jednocześnie, przykład idzie z góry. Nastawienie społeczne, polityka kształtują dzisiaj postawy ogromnie roszczeniowe. To wielki problem. Dlatego że ci, którzy mogą i potrafią, powinni jednak zakasać rękawy i wziąć się do roboty. Tę roszczeniowość widzimy u mieszkańców naszych domów, u ludzi bezdomnych, nie wszystkich oczywiście. Ich nastawienie kompletnie się zmieniło. W tej chwili mieszkańcy naszych domów dostają po prostu luksusy, nie doceniają tego, wciąż chcą więcej. Tak zostali wychowani przez ostatnie lata w konsumpcyjnym społeczeństwie. Najzwyczajniej w świecie nie mają ochoty przyłożyć się w miarę swoich możliwości do wspólnego dobra, jakim jest dom, w którym mieszkają. Oczekują, że wszystko zostanie im podane na tacy. Mamy do czynienia z ludźmi, którzy, co tu dużo mówić, w jakimś sensie są ludźmi bezdomnymi, a więc w ogromnej większości, nie podzielają wartości, które są dla nas ważne. Staramy się im je przekazać, ale przykładowo, kiedy podjeżdża kierownik domu z transportem jedzenia, które wyżebrał bardzo często po nocach w marketach, to mieszkańcy chowają się, żeby nie pomóc w rozładunku. Dawniej to było nie do pomyślenia.

STARAMY SIĘ TRZYMAĆ BAŃKI, KTÓRA NAM ODPOWIADA, BO TO ZAPEWNIA NAM ZŁUDNE POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Chce siostra się powiedzieć, że coraz mniej dajemy, a chcemy wyłącznie brać?
Dokładnie tak – mniej dajemy, chcemy wyłącznie brać. Co więcej, wcale nie chcemy się dzielić jako społeczeństwo, oczywiście nie chcę generalizować, ale tak jest w zdecydowanej większości. Nie chcemy się dzielić z tymi, którym się nie powiodło, dlatego że albo gorzej się urodzili, albo też popełnili w życiu błędy. Podam pani przykład: kiedy odbywały się strajki niepełnosprawnych z opiekunami w Sejmie, to w internecie pojawiały się komentarze: „Jak se kalekę urodziłaś, to nie z moich podatków będziesz ją utrzymywać". Naprawdę, autentyczne! I to nie jeden był taki komentarz, były ich dziesiątki. Podobna sytuacja wygląda w tej chwili z nagonką na uchodźców z Ukrainy, którzy zresztą, jak wiemy, wprowadzają do budżetu swoją ciężką pracą ogromne pieniądze. Nie chcemy się dzielić.

Ale skąd to się bierze? Dlaczego?
Z egoizmu, z braku wartości wpojonych przez rodzinę. Nie ukrywam, że wina leży również po stronie Kościoła, w którym się o tym nie mówiło w czasie chociażby katechizacji. To, jeszcze raz podkreślam, nie oznacza, że nie ma tysięcy młodych i starszych ludzi pracujących jako wolontariusze, starających się wspierać najsłabszych, osoby niepełnosprawne, staruszków. To ogromny ruch społeczny, ale ciągle za mały, bo to są wyspy dobroci, wsparcia, empatii.

Oglądała siostra film „Wysokie i niskie tony", właśnie wszedł do kin?
Nie.

Opowiada o dwóch braciach, którzy o sobie nie wiedzą, a żyją w zupełnie różnych światach, w zupełnie różnych bańkach, ale los chce, żeby się ze sobą spotkali. I przekaz jest tego filmu taki, że te bańki mogą się połączyć, mogą współistnieć, a mieszkańcy jednej i drugiej mogą sobie nawzajem bardzo dużo dać.
Ale oczywiście! Mamy wielu przyjaciół, którzy naprawdę dzielą się z nami pieniędzmi, bo dzięki temu utrzymujemy te dziewięć domów i wspieramy ogromnie dużo ludzi także poza nimi. Przykładowo mamy przyjaciół, małżeństwo ludzi niezwykle zamożnych, którzy mówią tak: „My mamy pieniądze, ty wiesz, na co je wydać". I ci ludzie wybudowali dwa przepiękne schroniska dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych, ponieważ uważają, zresztą podobnie jak ja – tylko, żeby zrealizować to założenie trzeba mieć pieniądze – że najsłabsi nie mogą żyć w warunkach niegodnych. Jeśli już możemy im coś zapewnić, to zapewnijmy im naprawdę porządne, piękne warunki. To małżeństwo, dorobiło się bardzo ciężką i uczciwą pracą, to są właściciele zakładów przemysłowych. Oni mówią tak: „Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, ale to tylko kwestia przypadku, mieliśmy zdolności, możliwości, bomby nie leciały i nie lecą nam na głowę i to jest podwód naszego sukcesu. A pomaganie innym to nasze zadanie". I gdybyśmy wszyscy, każdy z nas traktował to, co ma, co robi jako zadanie polepszania tego świata, to ten świat byłby dużo piękniejszy.

Wydaje mi się też, że ludzie z tych różnych baniek mogą się, wbrew pozorom, bardzo wiele od siebie nauczyć, prawda?
Ci państwo, którzy wybudowali te budynki – zresztą sami mają swoją fundację wspierającą edukację młodzieży – więc ci ludzie również się ogromnie dużo nauczyli w kontaktach z naszymi mieszkańcami. To nie jest tak, że rzucili pieniądze i koniec, oni bywają w naszych domach. Śmiejemy się czasami, że w naszych domach siedzą przy jednym stole książę i żebrak, bo tak rzeczywiście jest. Bywa też, że rodowity książę, z papierami. Natomiast część naszych mieszkańców, zanim do nas trafiła, próbowała się utrzymać, żebrząc o pieniądze po prostu. Tak, korzystają jedni i drudzy.

Tylko ktoś zapyta: cóż taki biznesmen, któremu się udało, który jest spełniony, może się nauczyć od bezdomnego albo człowieka, któremu się w życiu nie powiodło po prostu?
Bardzo wiele. Żyjąc z naszymi mieszkańcami, uczymy się od nich nieustannie. Uczymy się od matek samotnych, które walczą zażarcie o własne dzieci. Od naszych mieszkańców, którzy ostatnią resztką sił, mimo najrozmaitszych upadków i uzależnień, o siebie walczą, potrafią się cieszyć z drobnych rzeczy. Nie wszyscy przecież są roszczeniowi. Mój niepełnosprawny, przybrany syn Artur cieszy się, kiedy dostanie zapalniczkę. On nie pali papierosów, ale kocha mieć zapalniczki. Nie wiem dlaczego, może to kwestia kształtu. Lubi też długopisy, chociaż nie potrafi pisać. To radość z małych rzeczy. Kolejna sprawa: umiejętność wykorzystywania tego, co się ma. Dalej: walka o poczucie godności, zaradność, którą wykazują

eprasa.pl 2af7423132

FOT. MAATERIAŁY PRASOWE

S. Małgorzata Chmielewska: Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku czegoś dobrego

często ludzie, nasi mieszkańcy, chociażby po to, żeby móc przetrwać. Zdolność dzielenia się ostatnim papierosem, troski jeden o drugiego. Oni są biedni, a mimo to nie siedzą i nie płaczą. Człowiek, który trafia do naszego domu, tak naprawdę nie ma nic oprócz łóżka. Nie ma niczego, co do niego należy. I mimo wszystko ten człowiek stara się podnieść głowę, stara się zadbać o siebie, nie rezygnuje z siebie. Walczy. To jest niezwykle ważne.

Zauważyła siostra, że ci, którym się powiodło, często nie potrafią się cieszyć z małych rzeczy?

I to jest właśnie niesamowite! Nie tylko Artur, mój syn przybrany, ale także nasi mieszkańcy uczą nas, jak cieszyć się z małych rzeczy. Jesteśmy społeczeństwem konsumpcyjnym. Chcemy więcej i więcej, chcemy coraz nowszych rzeczy. A mieszkaniec naszego domu dostanie używany telefon i jest radość niezwykła. Dostanie ubranie czyste, porządne, czasami używane, czasami nowe i jest radość niezwykła. Przygotowujemy naszym podwładnym paczki na święta, wkładamy do nich drobiazgi – i jest radość niezwykła. Opowiem pani historię z zupełnie innej bajki: jestem w chińskim sklepie tu niedaleko i widzę panią, wychowawczynię i kilku chłopców. Ewidentnie były to dzieciaki z któregoś z ośrodków opiekuńczych tu w pobliżu. Dwóch chłopców oglądało piłkę futbolową, nagle zaczęli coś tam liczyć. Piłka kosztowała chyba piętnaście złotych. Widziałam, jak bardzo chcieli mieć tę piłkę, ale z drugiej strony nie mieli pieniędzy. Znam obsługę tego sklepu, policzyłam tych chłopców. Było ich czterech. Kupiłam cztery piłki. Ich wychowawczyni, zresztą bardzo miła, mówi, że przecież mają piłki w ośrodku. A ja jej na to: „Proszę panią, ale to nie są ich piłki". Teraz każdy z nich ma swoją prywatną piłkę. Kiwnęła głową. Zrozumiała, o co chodzi. I była wielka radość chłopców z piłki za piętnaście złotych. Proszę mi pokazać rodzinę średnio zamożną, nie mówię już o bogatej, w której dziecko ucieszyłoby się z piłki za piętnaście złotych.

A może to jest tak, że goniąc za tym więcej, więcej tracimy z oczu drugiego człowieka?

Tracimy z oczu drugiego człowieka, już nie cieszymy się na zwyczajne ludzkie spotkania, nie doceniamy, że ktoś poświęcił nam czas na rozmowę nawet o głupstwach, na wspólną kawę, herbatę. Bardzo często nie zauważamy przeróżnych rzeczy, nie mamy czasu, bo chcemy więcej, więcej, więcej. Bywa, że zaniedbujemy rodziny, goniąc za statusem, zapominając przy tym, że dzieciom status jest mniej potrzebny niż tata czy mama w domu.

Tyle tylko, że ludzie, którzy za czymś gonią, są tak zapracowani, tak dużo z siebie dają, że po prostu nie mają już siły na nic więcej.

Zgadza się. Tylko jeszcze trzeba wiedzieć, na co się daje z siebie tak dużo? W jakim celu? I to jest, myślę, podstawa naszego życia. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim celu daję z siebie więcej? Ludzie, z którymi współpracowałam na początku wojny w Ukrainie, pracowali dzień i noc, dzień i noc. Mieli w tym jakiś cel, prawda? Podobnie było podczas wielkiej powodzi. Natomiast, czy rzeczywiście celem naszego życia musi być zdobywanie coraz większych pieniędzy, coraz nowszych dóbr materialnych, coraz wyższego statusu społecznego? Można się oczywiście zarżnąć, tylko po co? Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens mojego życia? Czy jest nim miłość, pokój, solidarność czy też posiadanie? Bo na koniec zostajemy z pełną szafą, pełnym mieszkaniem albo willą, z trzema samochodami i pustym sercem pogrążeni w ogromnej samotności.

Przesłaniem tego filmu, o którym wspomniałam, jest też to, o czym właściwie często się mówi, że nieważny jest cel, ważna jest droga.

Nie, cel też jest ważny. Dlatego że, jak mówię, można poświęcić życie złym celom. Przede wszystkim trzeba mieć cel, a potem dobrać odpowiednią do tego drogę. Celem Putina jest zdobycie Ukrainy. I wiemy, jaką robi to drogą. Zdobycie władzy jest dla wielu celem. Nie, absolutnie musi być cel, a potem odpowiednio do tego dobrana droga oparta na wartościach.

Tylko potrzebny jest taki moment, żeby się zatrzymać i zadać sobie to pytanie: po co? Wydaje mi się, wspomniała siostra o tym, że bardzo często takim momentem jest jakaś tragedia, która nas spotyka, nas albo naszych bliskich.

Niestety, tak. Jako człowiek wierzący mówię, że oczywiście pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast, jeśli potrafimy wykorzystać sytuację, w której spotkało nas jakieś nieszczęście, niepowodzenie, zdobywamy się wtedy na refleksję, na zmianę swojego życia, to jest nasz wielki sukces. W naszych domach bywali i bywają ludzie naprawdę znani, a w każdym razie tacy, którym się bardzo dobrze wiodło i którzy z różnych powodów wszystko to stracili. Uzależnienie, choroba, nieszczęście, najrozmaitsze złe inwestycje – znaleźli się na ulicy. I znam też dobrych paru, którzy znajdując się w domu dla ludzi bezdomnych, zaczęli myśleć: po co to wszystko było? O co w tym życiu tak naprawdę chodzi?

Znam takie osoby, które spotkało jakieś nieszczęście, ale później dziękowali za nie, bo dzięki niemu otrząsnęli się, zrozumieli, co jest w życiu ważne.

Dokładnie tak. I, jak mówię, pan Bóg nie zsyła nam nieszczęść. Natomiast cieszy się, jeśli potrafimy te nieszczęścia wykorzystać. Nikt nie obiecał nam raju na ziemi. Trzeba te nieszczęścia wykorzystać po to, żebyśmy sami wewnętrznie urośli, żebyśmy się uwolnili od pożądania. Są trzy tak naprawdę opisane, zresztą w liście świętego Jana, czyli w Nowym Testamencie, trzy rzeczy, które powodują w nas destrukcję to jest pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Jeśli spojrzymy na zło, które się dzieje wokół, to zawsze znajdziemy źródło, w której z tych trzech pożądliwości. Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu, czyli chęć posiadania, pożerania rzeczy materialnych i pycha. Jeśli się od nich uwolnimy, będziemy ludźmi może biedniejszymi, ale za to wolnymi.

Myśli siostra, że takie pozbycie się pożądliwości i pychy daje ludziom wolność?

Myślę, że tak. Walka z nimi jest ważna. Kiedy je zwalczymy, wtedy będziemy szczęśliwi. Co oczywiście nie oznacza, że mamy wszyscy żyć w nędzy i nie korzystać z dóbr materialnych. To absolutnie nie o to chodzi. Chodzi o to, żebyśmy byli wolni, brali to, co nam jest naprawdę potrzebne, a nawet to, co sprawia nam przyjemność. To bardzo ważne. Często wydaje nam się, że przyjemności to zbytek, oznaka jakiegoś luksusu. Widać to chociażby w naszym stosunku do uchodźców z Ukrainy. Bo jak to, uchodźczyni ma pomalowane paznokcie? Podobnie matka niepełnosprawnego dziecka. Jak to poszła do fryzjera? Mamy prawo żyć, cieszyć się życiem, korzystać z tego, co mamy jako ludzie wolni. A jak trzeba, to podzielić się tym lub oddać innym.

Zawsze sobie myślę, że czas świąteczny to dobry moment, żeby zacząć rozmawiać także z ludźmi z tych innych baniek politycznych, społecznych.

Podstawą pokoju jest spotkanie, rozmowa. To nie oznacza, że musimy natychmiast nawrócić muzułmanina na wiarę chrześcijańską lub że muzułmanin nawróci mnie na islam. Ważne jest spotkanie, zobaczenie w człowieku, nawet jeśli jest z tej innej bajki, czegoś dobrego, bo to dobre też w nim jest. Osobiście, widzę w naszych mieszkańcach bardzo często takie dobro, na które mnie nie stać. Naprawdę! Mój syn, niepełnosprawny autystyk nauczył mnie absolutnego ubóstwa. On zgarnia wszystko. Nie umie czytać, ale zabiera książki, zapalniczki, długopisy. I cieszy się. Właśnie wybieramy się do chińskiego marketu, jest już prawie ubrany na kolejne, które mu sprawią nieprawdopodobną radość. A są to takie rzeczy, które kto inny wyrzuciłby do śmieci po prostu.

Czyli tak naprawdę powinniśmy się otworzyć na innych i cieszyć z małych rzeczy.

Cieszyć z małych rzeczy i nie bać się spotkania z tym innym. Obojętne czy jest to muzułmanin, Ukrainka, człowiek bezdomny. Co nie oznacza oczywiście, że nie należy być uważnym, nie każdy, kto jest ubogi jest aniołem. Tu jest dokładnie tak jak wśród tych, którym się powiodło, jest jakiś procent ludzi nieuczciwych czy manipulantów, czy chcących nas wykorzystać, więc spotkanie, ale nie naiwność. Spotkanie, życzliwość, przede wszystkim wzajemna życzliwość. Uśmiechnijmy się do drugiego człowieka w sklepie, do staruszki, która powoli wyciąga pieniądze przy kasie, do pani, która przy tej kasie siedzi. Życzliwości na co dzień ogromnie nam w Polsce brakuje. Jesteśmy tak naprawdę narodem ponurym, no niestety muszę to powiedzieć.

Zatem więcej uśmiechu także!

Więcej uśmiechu, więcej życzliwości i więcej cierpliwości. Mniej osądzania. Po francusku to się nazywa: „bienveillance" – dobre spojrzenie, a po polsku życzliwość właśnie.

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

KRÓTKA HISTORIA SZOPKI NA BOŻE NARODZENIE

Przedstawienia narodzin Jezusa w formie szopki narodziły się dość późno – dopiero w średniowieczu. Pierwszą taką scenę zaaranżował św. Franciszek w 1223 roku

Mariusz Grabowski

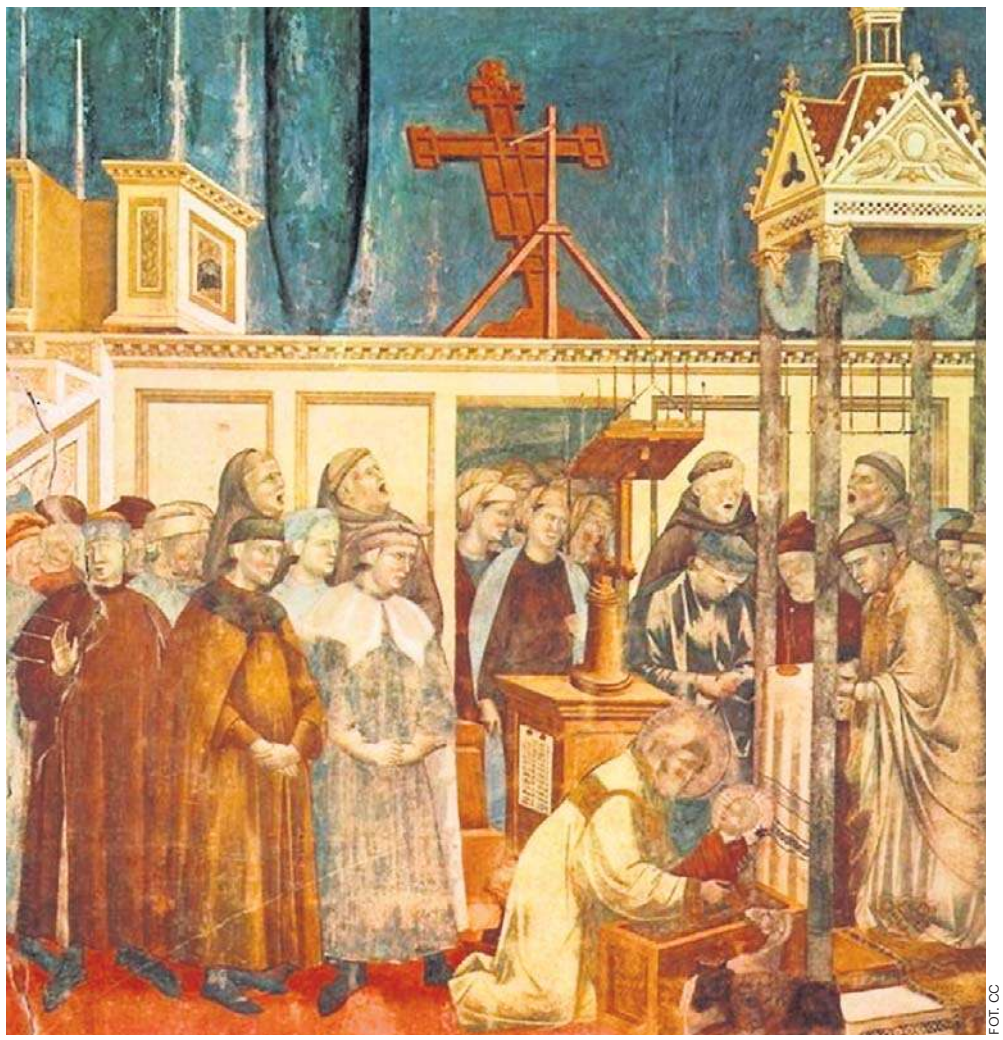

FOT. CC

Fresk przedstawiający pierwszą szopkę przygotowaną przez św. Franciszka w Greccio

W każdej szopce obowiązkowo znajdują się mały Jezus, Maria oraz Józef. Do tego Trzej Mędrcy z darami, pasterze i aniołowie grający na trąbach. Nierzadko elementami szopki są także zwierzęta: wół, osioł i owce. Nad całością symbolicznie góruje Gwiazda Betlejemska.

„Był wół i osioł"

Przenieśmy się do Greccio sprzed 800 lat. Bł. brat Tomasz z Celano, pierwszy biograf św. Franciszka, zapisał: „Noc stała się widna jak dzień, rozkoszna dla ludzi i zwierząt. Przybyły rzesze ludzi, ciesząc się w nowy sposób z nowej tajemnicy. Głosy rozchodziły się po lesie, a skały odpowiadały echem na radosne okrzyki. Bracia spieszyli, oddając Panu należne chwalby, a cała noc rozbrzmiewała okrzykami wesela. Święty Boży stał przed żłóbkiem, pełen westchnień, przejęty czcią i ogarnięty przedziwną radością. Ponad żłóbkiem kapłan odprawiał uroczystą Mszę świętą, doznając nowej pociechy.

Święty Boży ubiera się w szaty diakońskie, był bowiem diakonem, i donośnym głosem śpiewa świętą Ewangelię. A jego głos mocny i słodki, głos jasny i dźwięczny, wszystkich zaprasza do najwyższych nagród. Potem głosi kazanie do stojącego wokół ludu, słodko przemawiając o narodzeniu ubogiego Króla i małym miasteczku Betlejem".

Jak wyglądała pierwsza szopka? Na freskach, które powstały później, wygląda całkiem jak dzisiejsza, ale z opisu br. Celano wynika, że była wyjątkowo skromna. „Był wół i osioł, dwie żywe istoty, a w żłóbku św. Franciszek położył figurkę Pana Jezusa". To zresztą logiczne - św. Franciszek podpatrzył ten sposób naocznej ewangelizacji w obnośnych i wędrownych teatrzykach kukiełkowych, które przemierzając bezdroża Lacjum, z konieczności były skromne, wręcz symboliczne.

Jezus miał ciało

Jak lud przyjął religijny eksperyment św. Franciszka? „Pewien cnotliwy mąż miał dziwne widzenie. Widział w żłóbku leżące dzieciątko, bez życia, ale kiedy Święty Boży zbliżył się doń, ono jakby ożyło i zbudziło się ze snu. To widzenie nie jest nieodpowiednie, gdyż w wielu sercach dziecię Jezus zostało zapomniane. Dopiero Jego łaska, za pośrednictwem sługi świętego Franciszka, sprawiła, że zostało w nich wskrzeszone i utrwalone w kochającej pamięci" - notował br. Celano.

W powyższym doszukać się można religijnych sporów epoki średniowiecza. W czasach św. Franciszka katarzy i im podobni negowali to, że Jezus narodzony z Dziewicy na ziemi miał rzeczywiste fizyczne ciało. Tak samo negowali rzeczywistą obecność Jezusa w „Ciele" Eucharystycznym, który rodzi się co dzień na ołtarzu.

W Greccio św. Franciszek nie tylko wymyślił nowy sposób ewangelizacji w formie teatru jasełkowego, ale dał niejako wyraz swojej wierze w człowieczeństwo Jezusa. Ponadto pokazał, że ten, który narodził się w Betlejem, ponownie - jak uczy doktryna - rodzi się podczas każdej Mszy św.

Szopka z Neapolu

Historycy Kościoła dowodzą, że misteria Bożego Narodzenia były znane już w X w. we Francji, Szwajcarii, Niemczech, Belgii i Północnej Italii. Taką szopką była np. szopka neapolitańska, która stanęła po raz pierwszy pod koniec XIII w. w kościele Santa del Presepe. Szopki w Neapolu wykonuje się do dziś z malowanej terakoty, rzadziej z korala lub muszli morskich. Scenerią jest architektura miasta bądź krajobraz jego okolic.

Swoistą nowością było jednak połączenie misteriów bożonarodzeniowych (jasełek) z celebracją Mszy św. (pasterka). Owe misteria nie posiadały jeszcze fabuły o wyraźnie zaznaczonych związkach przyczynowo-skutkowych. Powiązania pomiędzy poszczególnymi scenami miały zazwyczaj charakter symboliczny i alegoryczny, odsłaniając głębszy, duchowy sens zjawisk. Akcja rozgrywała się najczęściej symultanicznie.

Franciszkanie przenieśli te na poły teatralne, na poły religijne zwyczaje także do Polski i to już kilkanaście lat po śmierci Świętego z Asyżu. Szopki w kościołach oo. Franciszkanów do dziś zajmują centralne miejsce, czyli budowane są w głównym ołtarzu. Na ich tle odprawiana jest Eucharystia - w taki symboliczny sposób oo. franciszkanie nadal wskazują na połączenie Bożego Narodzenia z tajemnicą Eucharystii.

„Kolęda, kolęda"

Szopki zdobyły na terenach Polski zadziwiającą popularność. Tematykę przedstawień opartych na wydarzeniach religijnych wzbogacono z czasem o sceny o świeckim charakterze. Do widowisk wprowadzano wątki patriotyczne i scenki rodzajowe o charakterze satyrycznym, co przyciągało rzesze hałaśliwej publiki, na bieżąco komentującej oglądane wydarzenia. Już Jędrzej Kitowicz, XVIII-wieczny historyk i pamiętnikarz, utyskiwał na żywe reakcje publiczności na przedstawiane historie oraz zamieszki wywołane drażliwymi tematami poruszanymi w teatrzykach.

Z czasem szopki zamieniły się w całkiem świecką, ludową zabawę. Gapie komentowali, kłócili się, jedli, nierzadko śpiewali własne komponowane ad hoc piosenki, jak choćby tę, odnotowaną przez kronikarza:

„Zabił Maciuś wieprzka,
a my o tem wiemy;
Nie pójdziemy nigdzie,
aż kiełbaskę zjemy.
Kiełbaska na rożnie,
śpiewajmy pobożnie:
Hej kolęda, kolęda!".

Właśnie z powodu owej „zbyt żywiołowej publiczności" w 1738 r. Kościół zakazał urządzania szopek w kościołach. Biskupi zezwolili jedynie na montowanie szopek statycznych. Zakaz doprowadził do zaniku wcześniejszych misteriów kościelnych o Bożym Narodzeniu, a jednocześnie przyczynił się do powstania oryginalnych widowisk ludowych.

W pierwszej połowie XIX w. szopki kukiełkowe szczególnie zadomowiły się w Krakowie. Znano je również w Warszawie właśnie pod nazwą „szopki krakowskiej". Odgrywanie scen z użyciem kukiełek w przenośnych szopkach było powszechne na terenach Polski w zaborze rosyjskim i austriackim, w szopkach śląskich figury w szopce osadzane były na specjalnej tarczy, obracanej za pomocą korby.

Okiem widza

W pierwszym tomie „Tygodnika Ilustrowanego" z 1860 r. (str. 115) Wacław Szymanowski, pisarz, a ówcześnie właściciel i redaktor „Kurjera Warszawskiego", popełnił artykuł o szopce polskiej. Zacytujmy: „Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający »Gloria in excelsis Deo«. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcje ludzkie".

Szopki żywe i... dziwne

Historia szopek bożonarodzeniowych ewoluuje. W latach 80. w Polsce popularne były szopki polityczne. Czasem wiązało się to z represjami ze strony komunistycznych władz. Na przykład za projekt szopki wystawionej w kościele oo. Jezuitów w Kaliszu w Boże Narodzenie 1981 r. (i komentarz do niego, odczytywany publicznie) o. Stefan Dzierżek został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Według władz PRL jego dzieło mogło wywołać - jak głosił akt oskarżenia - „społecznie szkodliwe emocje i wrogie nastroje".

Obecnie coraz popularniejsze są tzw. żywe szopki, z udziałem zwierząt. Taką od lat można oglądać na terenie dawnego klasztoru oo. Kamedułów na warszawskich Bielanach. Szopka nawiązuje do tradycyjnej rzeźby podhalańskiej (drewnianą stajenkę i figurki ofiarował klasztorowi Józef Wilkoń), zaś dodatkową atrakcją są żywe osiołki.

Co ciekawe, do religijnej tradycji szopek nawiązują też inscenizacje artystyczne, które budzą pytanie o cele, które im przyświecają. W listopadzie tego roku na Grand Place w Brukseli ustawiono taką właśnie „szopkę". Postacie zostały „wymodelowane" z... tandetnych tkanin, pozszywanych metodą patchworkową, żadna nie ma twarzy. Według twórców szopki miała to być „inkluzywna instalacja przedstawiająca ludzi o wszystkich kolorach skóry, tak żeby każdy mógł się w szopce odnaleźć". „To już nie jest betlejemska stajenka, ale jakiś niejasny, niezrozumiały symbol, który nie przekazuje sobą Bożej tajemnicy" - skomentował to portal katolicki „Tribune Chrétienne".

eprasa.pl 2af7423132

HEROD WIELKI: WŁADCA JUDEI Z FATALNĄ OPINIĄ U POTOMNYCH

Na postać Heroda patrzymy przede wszystkim przez pryzmat Ewangelii św. Mateusza, w której przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa i inicjator tzw. rzezi niewiniątek. Prawda o królu Judei z łaski Rzymu wykracza jednak poza religię

Mariusz Grabowska

Nikt oprócz św. Mateusza nie wystawia Herodowi aż tak złej rekomendacji. A o rzezi niewiniątek nie wspominają pozostałe Ewangelie ani apokryfy. Nie pisze o tym także żydowski historyk Józef Flawiusz, który Heroda wręcz nie znosił. Czy zatem Król Judei był władcą dobrym? Nic z tych rzeczy - był zręcznym dyplomatą i gospodarze, lecz cynikiem i okrutnikiem do szpiku kości.

Łaska Rzymu

Zacznijmy od tego, że Herod Wielki (ok. 73 r.p.n.e. - ok. 4 r.p.n.e.) nie był nawet Żydem. Był Idumejczykiem, synem Antypatra i Nabatejki Kypros. Idumejczycy zamieszkiwali tereny położone na południe od Morza Martwego. Byli Semitami, ale z Żydami - choć byli spokrewnieni - bardziej się wadzili niż przyjaźnili. Z kolei Nabatejczycy byli ludem pochodzenia semickiego przybyłym z Półwyspu Arabskiego na tereny obecnego południowego Izraela i południowej Jordanii.

Gdy Herod miał ok. 25 lat dostał od swojego ojca władzę nad północną częścią Palestyny, czyli Galileą. Okazał się bardzo sprawnym władcą. Zaraz na początku swoich rządów złapał i zabił herszta rozbójników na pograniczu Syrii. Ludzie chwalili go wręcz za to, gdyż przyniósł im upragniony spokój. Jednocześnie fakt, że był Idumejczykiem narażał go na konflikt z elitą żydowską. A nawet na niebezpieczeństwo śmierci z ich rąk.

Powiedzenie, że ktoś zrobił błyskawiczną karierę polityczną, ma do Heroda zastosowanie idealne: W 46 r.p.n.e dzięki Oktawianowi Augustowi (i po części Antoniuszowi) był już namiestnikiem Celesyrii i Samarii. A pod koniec 40 r. decyzją senatu rzymskiego został mianowany królem Judei.

Polityczny lawirant

Aby wyjaśnić taką łaskawość cesarza, trzeba odwołać się do splątanych dziejów Judei. Od zawsze toczyła się tam bezwzględna walka o władzę między przedstawicielami żydowskich elit. W Sanhedrynie sadyceusze (arystokraci-kapłani) rywalizowali z faryzeuszami (klasy niższe). Antypater, który chciał utrzymać tron, musiał więc lawirować między elitą żydowską a Rzymem.

Jego uległość wobec Rzymian miała przede wszystkim na celu utrzymanie dotychczasowej pozycji rodu herodiańskiego. W roku 63 p.n.e sprawa się uprościła - Pompejusz zajął Jerozolimę i w konsekwencji królestwo Judei straciło wszystkie tereny oprócz Galilei, Idumei i części Zajordanii. Antypater otrzymał „najważniejszy" okręg Judei, czyli Jerozolimę z prawem poboru podatków na rzecz Rzymu. Mógł on też wprowadzić własną administrację, a także powołać własne prywatne siły zbrojne. Nadano mu nawet tytuł Namiestnika. Później Juliusz Cezar przebił ten tytuł nowym - Prokuratora Judei

Trudną politykę lawirowania stosował także Herod. W konflikcie między Oktawianem i Antoniuszem wziął stronę tego drugiego, ale po jego klęsce pod Akcjum w 31 r. p.n.e. ukorzył się przed Oktawianem, który potwierdził jego władzę w Judei i dodatkowo oddał mu ziemie zagarnięte wcześniej przez Kleopatrę. Historyk zapisał, że „Herod z podniesioną głową zaproponował mu swoją przyjaźń". W latach 20. I w. p.n.e. królestwo Heroda obejmowało, prócz Palestyny, też część dzisiejszej Jordanii, Libanu i Syrii.

„Wołał ją ciągle"

Józef Flawiusz zapisał, że o ile Herodowi dobrze szło politykowanie, to w pozostałych kwestiach było słabo. Był neurastenikiem, megalomanem, miał nieskończoną ilość fobii, bał się spisków do tego stopnia, że nigdzie nie ruszał się bez obstawy. Z czasem atmosfera na jego dworze królewskim stawała się nie do zniesienia. Naukowcy przypuszczają, że przyczyną złego stanu psychicznego króla mogła być choroba nerek, z powodu której ostatecznie zmarł w cierpieniach.

Herod był też kochliwy - miał 10 żon, z których najbardziej kochał Mariamme, Żydówkę z rodu Hasmoneuszy. Jednakże matka i siostra Heroda nienawidziły jej i ciągle oskarżały Mariamme przed Herodem o zdradę. Początkowo Herod nie dawał temu wiary, jednak z czasem dał się przekonać i skazał ją na śmierć. Było to w 29 r. p.n.e. Flawiusz pisze, że Herod tak bardzo żałował tej decyzji, że kazał swoim sługom „wołać jej imię na korytarzach pałacu, żeby sprawiać wrażenie jakoby jeszcze żyła".

Co dużo gadać: Herod był psychopatycznym okrutnikiem. Dopuścił się wielu mordów, poszukując rzeczywistych lub domniemanych spisków mogących pozbawić go władzy. Prócz Mariamme zamordował też swojego pierworodnego syna Antypatra (z pierwszej żony Doris). Zabił też brata i matkę - tę ostatnią w wyjątkowo okrutny sposób, bowiem wydał ją na śmierć głodową w więzieniu.

FOT. CC

Rzeź niewiniątek – fresk Giotto di Bondone z ok. 1305 r. W oknie wieży stoi Herod

Herod budowniczy

Pasją króla było budowanie, a tym samym dodawanie splendoru swojej władzy. Z jego inicjatywy powstało wiele okazałych budowli na terenie Palestyny. Był założycielem takich miast jak Sebaste, Antypatris oraz Cezarei Nadmorskiej, która stała się główną siedzibą prokuratorów rzymskich (jednym z nich będzie później Poncjusz Piłat, który piastował urząd prokuratora w latach 26-36).

Ale na jego rozkaz powstały również wspaniałe twierdze: Masada, Herodium, Macheront, Aleksandrion i Hyrkanium. W Panias (późniejsza Cezarea Filipowa) zbudował świątynię na cześć cesarza Augusta. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem budowlanym była jednak rozbudowa świątyni jerozolimskiej.

Prace nad upiększaniem Przybytku rozpoczęły się ok. 19 r. p.n.e. Jego rozmiary zostały powiększone niemalże o połowę tak, że plac świątynny liczył sobie od tego czasu pół kilometra długości i 300 metrów szerokości. Według obliczeń naukowców najmniejszy z kamieni użytych do budowy ważył ok. dwóch ton, a największy o długości ponad 13 metrów ok. 570 ton. Po dekadzie świątynia została oddana do użytku, choć prace były tam kontynuowane. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią.

Pusty grób króla

Herod Wielki - to znów uwaga Józefa Flawiusza - nad wszystko przedkładał luksus. Nic dziwnego, że wybudował sobie kilka wspaniałych pałaców, w których mieszkał w zależności od pory roku.

W okresie pory deszczowej, kiedy temperatury spadają w Judei nawet do kilku stopni powyżej zera, udawał się do swego pałacu w Jerycho (200 metrów pod poziomem morza), gdzie jest cieplej niż w innych miejscach Palestyny. Natomiast w okresie pory suchej, kiedy są silne upały, przebywał w pałacu, który się znajdował pod twierdzą Herodium obok Betlejem (750 metrów nad poziomem morza).

Tu dygresja: to właśnie tam, w 2007 r. został odkryty przez izraelskich archeologów jego rzekomy grób. Znajduje się w ruinach pałacu Herodium, czyli 12 km od Jerozolimy. Sprawa jest jednak dość tajemnicza. Do informacji publicznej podano, że prof. Ehud Necer z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie „odnalazł grób króla Judei Heroda". Naukowiec badał ponoć to miejsce już od 1972 r. W sprofanowanym grobie nie zachowały się jednak szczątki ludzkie.

Herod a Biblia

Sylwetka Heroda, którą znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza (por. Mt 2,1-19) doskonale wpisuje się w tę, jaką znamy z dzieł Józefa Flawiusza. Był on królem, który pomimo wspomnianych sukcesów politycznych i budowlanych, wydawał się nieszczęśliwy. Z punktu widzenia historycznego marketingu miał jednakże to niebywałe szczęście, że żył w czasie, kiedy urodził się Jezus. Przypomnijmy: Herod miał ok. 70 lat, kiedy wydał rozkaz zabicia dzieci (Mt 2,16). Jezus zatem w żaden sposób nie mógł stanowić dla niego realnego zagrożenia. Umarł, mniej więcej, dwa lata po narodzeniu Jezusa, wpisując się na stałe w historię jako uosobienie zła.

Św. Mateusz pisze: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał (oprawców) do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza:

Krzyk usłyszano w Rama,
płacz i jęk wielki.
Rachel opłakuje swe dzieci
i nie chce utulić się w żalu,
bo ich już nie ma".

Warus i Antypas

Po śmierci Heroda następcą tronu Judei miał zostać jego syn, Herod Archelaos. Gdy po siedmiu dniach skończyła się publiczna żałoba, spora grupa ludzi zaczęła opłakiwać uczonych w piśmie oraz ich zwolenników, którzy zostali zabici przez Heroda za strącenie złotego orła, symbolu Imperium, znad bramy Przybytku. Domagali się więc od Archelaosa pomszczenia ich, karząc tych, którzy byli w łaskach u Heroda. Ten jednak wysłał przeciw nim wojsko, zabijając ok. trzech tys. ludzi. Następnie spokojnie odpłynął do Rzymu, aby otrzymać władzę królewską z rąk cesarza Augusta. Buntujących się dalej Żydów krwawo poskromił Publiusz Kwinktyliusz Warus, namiestnik Syrii. W samej Jerozolimie kazał ukrzyżować ok. dwóch tys. więźniów.

Wspomnijmy jeszcze o Herodzie Antypasie - Tetrarsze Galilei i Perei, synu Heroda Wielkiego i bracie Heroda Archelaosa, założycielu Tyberiady. On też ma swój udział w historii Jezusa: gdy poślubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów, skazał na śmierć krytykującego ten związek św. Jana Chrzciciela. Wedle św. Łukasza był również obecny przy skazaniu Jezusa na śmierć:

„Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, zdziałany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Piłata".

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443555

Kluby z całej Polski dostały szansę na rozwój. Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN za nami

W idealnym świecie każdy młody człowiek miałby takie same możliwości odkrywania talentów i rozwijania pasji. W praktyce dobrze wiemy, że rzeczywistość wygląda inaczej: warunki, dostęp do infrastruktury sportowej czy liczba specjalistów w danym regionie mocno różnią się od siebie. Zachwycając się popisami współczesnych mistrzów sportu, rzadko pamiętamy, jak długą i wyboistą drogę musieli przejść, by znaleźć się na szczycie. Ich rozwój zależał nie tylko od talentu, lecz także od ludzi, którzy ich wspierali — trenerów, instruktorów, pasjonatów i opiekunów rozsianych po całej Polsce.

Właśnie tę różnicę stara się niwelować ORLEN, który od kilku lat konsekwentnie wspiera lokalne kluby i ich najmłodszych podopiecznych. Pomaga tym, którzy dopiero rozpoczynają swoją sportową podróż i często mogliby przegapić moment, w którym pasja przeradza się w coś znacznie większego. Za nami pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN.

Talent to dopiero początek

Aby zostać mistrzem — w sporcie czy w jakiejkolwiek innej dziedzinie — trzeba rozpocząć od podstaw. Nie istnieją drogi na skróty, a wrodzony talent to tylko fragment układanki. Trenerzy powtarzają, że sport jest doskonałą szkołą życia: uczy systematyczności, radzenia sobie z emocjami, komunikacji, a jednocześnie pomaga redukować stres i budować zdrowe nawyki. To lekcja, która zostaje z młodymi ludźmi na lata, niezależnie od tego, czy zostaną zawodowcami, czy pozostaną przy amatorskiej aktywności.

– Pierwsza edycja programu Sportowy ORLEN potwierdziła, że sport jest jednym z najskuteczniejszych narzędzi wspierania rozwoju dzieci i młodzieży w lokalnych społecznościach w całej Polsce. Dla młodych to szansa zadbania o swoje zdrowie, budowanie pewności siebie i relacji rówieśniczych. Dla ich rodziców wsparcie w wychowywaniu oraz pewność, że dzieci spędzają czas w wartościowy i aktywny sposób. Dla kadry trenerskiej to realne narzędzia do pracy i rozwijania kompetencji – mówi Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. – Traktujemy ten program jako element naszej odpowiedzialności społecznej, inwestycje w młode pokolenie, które jutro będzie budować przyszłość Polski – dodaje.

Tymczasem szanse rozwoju są zróżnicowane. Inaczej wygląda perspektywa młodego zawodnika z Moskwy pod Łodzią, wioski liczącej nieco ponad 200 mieszkańców, a inaczej nastolatka z niemal dwumilionowej Warszawy.

Program, który stawia na szeroką perspektywę

W najnowszej edycji programu wsparcie otrzymały aż 183 kluby z całego kraju. Najwięcej wśród nich jest klubów wielosekcyjnych (45), siatkarskich (28) oraz lekkoatletycznych i pływackich (po 15). Ich działalność pokazuje, jak wszechstronnie można rozwijać sportowe talenty, jeśli tylko pojawią się odpowiednie narzędzia i finansowanie. To właśnie ta różnorodność dyscyplin i dostępnych możliwości stała się jednym z filarów programu Sportowy ORLEN.

– To naprawdę wyjątkowy program wspierający sport amatorski w Polsce. Większość dotychczasowych inicjatyw miała charakter zadaniowy. ORLEN natomiast wspiera strategicznie — w wielu obszarach funkcjonowania klubu – podkreśla Sebastian Snaczke, założyciel ośrodka piłki ręcznej KS Bystra. – Dzięki temu mogliśmy ustabilizować naszą działalność i rozwijać nowe kierunki, choćby zatrudnić specjalistów takich jak fizjoterapeuci.

Program umożliwia także zakup nowoczesnego sprzętu treningowego, co dla wielu klubów jeszcze niedawno było poza zasięgiem.

– Nowe urządzenia pozwalają dokładniej analizować treningi. Sprzęt do badania zakwaszenia jest nieoceniony w przygotowaniach sprinterów i biegaczy długodystansowych. Dla mnie jako trenerki to ogromne wsparcie – mówi Magdalena Borysewicz, trenerka lekkoatletów w KS Polonii Pasłęk. *– Planujemy też zajęcia z psychologiem i dietetykiem, co bardzo podniesie jakość szkolenia.*

Gdy marzenia zyskują realne wsparcie

W wielu klubach dopiero dzięki finansowaniu udało się otworzyć drzwi, które wcześniej pozostawały zamknięte.

– Program Sportowy ORLEN sprawił nam wspaniałą niespodziankę. Nasze dziewczyny mogą jeździć na obozy, mamy nowy sprzęt, trenujemy więcej i lepiej – opowiada Anna Długosz, prezeska UKS Żak Września. Jej klub promuje lacrosse, dyscyplinę wciąż niszową w Polsce.

Podobnie jest w SKK Polonia 1912 Leszno, gdzie rozwija się kręglarstwo klasyczne.

– Stać nas teraz na wydłużenie godzin treningów. Na zawody jeździ o wiele więcej zawodników niż wcześniej, możemy kupować stroje i nowoczesne kule. Kiedyś to były tylko marzenia – wspomina Beata Włodarczyk, prezeska klubu.

Tego typu historie pokazują, że nawet najbardziej wymagające czy niszowe dyscypliny mogą funkcjonować na wysokim poziomie, jeśli tylko otrzymają szansę.

Sport zamiast ekranów

Dzięki programowi ORLENU wspierane kluby różnią się jak noc i dzień: od wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto, przez młodych pływaków Rekina Lubaczów, po zawodników AS-u Lublin trenujących siatkówkę, łyżwiarstwo figurowe i jazdę figurową na rolkach. Każda z tych organizacji pełni ważną rolę w życiu lokalnych społeczności: daje dzieciom przestrzeń do aktywności i odciąga od ekranów laptopów oraz smartfonów.

– Naszym celem jest nie tylko rozwijanie sprawności fizycznej, ale także budowanie relacji, nauka współpracy i wzmacnianie pewności siebie – tłumaczy Marek Wojdyna, prezes stowarzyszenia Boisko Szczęścia. *– Chcemy, by każde dziecko wychodziło z treningu uśmiechnięte i dumne ze swoich postępów.*

Podobnie widzi to Andrzej Białek z Klubu Karate Kyokushin Chikara Kielce: *– Karate to świetna alternatywa dla spędzania czasu przy ekranach. Uczy panowania nad stresem i emocjami – umiejętności potrzebnych w szkole, pracy i życiu.*

eprasa.pl 2af7423132

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011443567

Sieć trenerów, która ma realną moc

W ramach programu swoją wiedzę i doświadczenie młodym sportowcom przekazuje 951 trenerów i instruktorów, pracujących regularnie z ponad 23 tysiącami dzieci.

– *Dzięki środkom możemy prowadzić nie tylko treningi, ale też obozy, warsztaty psychologiczne i dietetyczne. To ogromna wartość* – podkreśla Dariusz Babacz, trener UKS Bryza Kolbudy.

Profesjonalne podejście trenerów to jeden z najważniejszych czynników, które decydują o dalszej przygodzie sportowej młodych zawodników. Jeśli trener czuje się doceniony i dobrze wyposażony, jego praca staje się skuteczniejsza, bardziej inspirująca i daje lepsze rezultaty.

Spotkanie z mistrzami – bezcenne dla młodego sportowca

Jednym z najmocniej zapadających w pamięć elementów programu są wizyty profesjonalnych sportowców. W Obornikach Śląskich mali siatkarze mogli trenować z kapitanem reprezentacji Polski Bartoszem Kurkiem oraz rozgrywającym Marcinem Januszem.

– *Nie tylko my daliśmy motywacyjnego kopa dzieciakom, ale także one nam* – mówił Kurek. – *Takie spotkania inspirują do cięższej pracy. Kto wie, może trenowaliśmy z przyszłym kadrowiczem?*

Z kolei Janusz dodał: – *Jako młody chłopak spotkałem kiedyś Sebastiana Świderskiego i do dziś pamiętam każde słowo, które wtedy powiedział. Mam nadzieję, że te dzieci też zapamiętają nasze spotkanie na długo.*

Rodzice widzą efekty szybciej, niż się spodziewali

Radość dzieci to jedno, ale dla rodziców równie ważne jest poczucie, że ich pociechy trafiają w dobre ręce.

– *Każdy sport, który aktywizuje młodzież, jest na wagę złota, zwłaszcza dziś, kiedy widzimy, jak wielu młodych ma problemy z otyłością czy zwolnienia z WF-u* – mówi Kamil Żeberski, tata młodego futbolisty z Watahy Zielona Góra.

– *Moja córka bardzo się zmieniła odkąd trenuje jazdę konną. Zyskała pewność siebie, szybciej dojrzewa emocjonalnie. Kontakt ze zwierzętami okazał się dla niej kluczowy* – opowiada Marta Andrzejewska, mama Zofii z Klubu Jeździeckiego Polonez.

Inwestycja, która realnie zmienia sportowy krajobraz

Każdy klub biorący udział w programie mógł ubiegać się o dofinansowanie do 100 tysięcy złotych. Dla wielu organizacji to środki, które otworzyły zupełnie nowe możliwości. Nie wszystkie ze 183 klubów wychowają mistrzów świata — i nikt tego od nich nie oczekuje. Każdy jednak już teraz podniósł jakość szkolenia i stworzył bezpieczne, inspirujące środowisko do rozwoju.

– *Kończymy pierwszą odsłonę Sportowego ORLENU, teraz przychodzi czas na rzetelną ocenę efektów i ewaluację projektu, aby jeszcze lepiej odpowiedzieć na potrzeby młodych sportowców, trenerów i rodziców. Już w lutym wystartuje nabór do kolejnej edycji. Zapraszamy do współpracy kluby z całej Polski, które wspólnie z nami chcą promować aktywność fizyczną i pozytywne wartości wśród młodego pokolenia. O szczegółach poinformujemy wkrótce* – podkreśla Sylwia Snopkiewicz, Dyrektor Wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN. Program Sportowy ORLEN pokazuje, że inwestycja w lokalne kluby to inwestycja w zdrowe, świadome, aktywne społeczeństwo. Dzięki wsparciu finansowemu i merytorycznemu tysiące dzieci odkrywają pasję, uczą się pracy zespołowej, rozwijają swoje mocne strony i nabierają odwagi, by marzyć. Różnorodność dyscyplin, zaangażowanie trenerów i budowanie równych szans sprawiają, że z tych klubów wychodzą nie tylko przyszli sportowcy, lecz także pewni siebie młodzi ludzie. A każdy mistrz kiedyś zaczynał właśnie tu — od podstaw, od pierwszego treningu, od kogoś, kto po prostu dał mu szansę.

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

- To jest piękne i ważne, najpierw zadbać o własny tlen, o to, co nam służy i jest dla nas ważne. Dopiero później możemy to dawać innym - mówi Agnieszka Bieńczak, certyfikowany coach, trener i właścicielka firmy „Na nowo zawodowo"

Marlena Bogdan - Marut

„WIDZĘ, CIOCIU, ŻE SIĘ MNĄ INTERESUJESZ", CZYLI JAK PRZETRWAĆ ŚWIĘTA Z RODZINĄ

Chciałabym, Agnieszko, żebyś mnie dziś trochę „pocoachowała", jak przetrwać święta z rodziną. Bo dla wielu osób to dość stresujący okres, mimo że kojarzy się z wigilijnymi spotkaniami, świątecznym stołem, rodzinną atmosferą, bliskimi.
Rzeczywiście coś w tym jest. Może właśnie dlatego to taki stresujący czas, bo widzimy się w tym „rodzinnym teamie" tylko raz na jakiś czas. Rzadko przebywamy jednocześnie w tak dużym gronie. I to faktycznie może być obciążające.

Czyli: za dużo osób w jednym miejscu i za intensywnie.
Może tak być.

No dobra, to co zrobić, żeby określić sobie to, co jest dla nas najważniejsze w tym czasie? Czy powinniśmy zrobić, nie wiem, listę tego, czego oczekujemy, czego chcemy, czego nie chcemy w czasie świąt – i trzymać się takiego planu? Jak przy planowaniu podróży albo urlopu?
Plan to świetne narzędzie. Bardzo często przygotowujemy się tak, jak mówisz, do różnych rzeczy: do podróży, wypraw, wystąpień.

Ale do świąt też się przygotowujemy, bo wiele z nas – nie wiem, jak z panami – robi listy zakupów. Ja tak mam: spisuję, co kupić, co zrobić po kolei. Tego dnia muszę posprzątać, umyć okna, wyprać zasłony i tak dalej. Czyli te listy jednak robimy, przygotowujemy się do świąt, tylko nie myślimy w tym wszystkim o sobie.
No właśnie. Mamy listy zakupów i zadań, podchodzimy do świąt bardzo zadaniowo. A nie zastanawiamy się nad własnymi potrzebami.

No to, jak to zrobić?
Przed chwilą sama to powiedziałaś: robisz listę zakupów. To może warto wziąć tę samą kartkę i zamiast listy zakupów zrobić… listę dla siebie. Usiąść na pięć minut – więcej nie trzeba, choć jeśli masz dziesięć, świetnie – i naprawdę się zastanowić: czego ja potrzebuję w te święta? Co jest dla mnie ważne? Co sprawia mi przyjemność? W ogóle myślałaś kiedyś o tym, co daje ci przyjemność podczas świąt?

Cisza i spokój.
Cisza i spokój, no właśnie.

I serniczek (śmiech).
I serniczek (śmiech). A kto piecze?

Nie ja. Zamawiam. Mam dwie lewe ręce do gotowania.
Super, i zobacz: poruszyłaś kolejny ważny temat – odpuszczasz pieczenie. Zaakceptowałaś, że masz dwie lewe ręce do wypieków.

Tak, pierogów też nie robię, bo nie potrafię. Ale chwila, bo zaraz wyjdzie, że ja nic nie robię na święta… I w sumie bardzo dobrze, bo nie ma co ściemniać, że robię (śmiech). Wracając do naszych planów – czyli co? Dzielimy kartkę na to, czego potrzebujemy, czego chcemy, co odpuszczamy?
Spisujemy to, co jest dla nas naprawdę ważne – i to, co odpuszczamy. Bo sztuka odpuszczania jest chyba najtrudniejszą sztuką.

Wiesz co, może to nie jest najtrudniejsza sztuka, ale czasem mam wrażenie, że najtrudniejsze w całych świętach jest ten moment, w którym musiałabym powiedzieć na głos, czego chcę. Czyli zakomunikować mojej rodzinie, że nie chcę w pierwszy ani w drugi dzień świąt nikogo odwiedzać. Że chcę odpocząć, bo tego potrzebuję.
I tu dochodzimy do sztuki skutecznej komunikacji. To jest chyba największy problem, że brakuje nam odwagi, by mówić o tym, czego chcemy. Odwaga w komunikowaniu jest bardzo ważna. Bo zobacz: mamy już pierwsze narzędzie. Robimy sobie listę tego, czego potrzebuję i czego naprawdę chcę. Nie tego, co podpowiadają media, Instagram, mama, babcia, wujek, ciocia czy mąż. Tylko: czego ja chcę. Do tego dodajemy to, co warto odpuścić – i to już jest jedno konkretne, proste narzędzie. Każdy ma kartkę czy notatnik. A potem czas przejść do kolejnego etapu: zakomunikowania tego innym. Jeśli już uświadomiłaś sobie, czego potrzebujesz, co jest dla ciebie ważne i co daje ci radość, to trzeba w sobie znaleźć odwagę, żeby o tym po prostu powiedzieć. Czyli ustalić granice delikatnie, ale jasno.

Okej, ale jak znaleźć tę odwagę?
No dobra, to o czym przed chwilą powiedziałaś? Chciałabyś powiedzieć…

…że chcę mieć spokój.
Że chcesz mieć spokój. Słuchaj, święta trwają teraz trzy dni, prawda?

Mhm, a potem jeszcze sobota i niedziela.
A, czyli pięć. Pięć dni – i ty chcesz mieć spokój przez wszystkie pięć?

No nie, no dwa… dobra, jeden dzień chcę.
Jeden dzień, okej. To jak możesz to zakomunikować? Mamy pięć dni, a ty potrzebujesz jednego dnia spokoju.

Nie wiem, czy przez ten gruby sweter, czy przez to, że muszę coś takiego powiedzieć, ale już jest mi gorąco (śmiech).
(śmiech) Twoje ciało już ci coś podpowiada.

Tak, podpowiada mi - nie, nie możesz tego zrobić, nie możesz tego powiedzieć, bo się obrażą! Bo inni oczekują ode mnie, że przyjadę na święta, będę się dobrze bawić i po prostu będę.
A gdybyś zadzwoniła wcześniej do rodziców, do cioci – tam, gdzie się wybierasz – i po prostu zapytała, kiedy planują większe rodzinne spotkanie? I od razu zakomunikowała: „W tym roku jestem naprawdę bardzo zmęczona i chciałabym przynajmniej dwa dni odpocząć".

WIELE RZECZY DA SIĘ POWIEDZIEĆ NA RÓŻNE SPOSOBY. JEŚLI MAMY DYSTANS DO SWOICH UCZUĆ I EMOCJI, MOŻEMY SIĘ TYM TROCHĘ POBAWIĆ…

Myślisz, że ludzie mają odwagę mówić o takich rzeczach?
Nie mają.

A Wigilia to dobry moment, żeby zaczynać takie rozmowy?
Mówimy o tym, żeby zacząć komunikować swoje potrzeby kilka dni wcześniej. To jest właśnie komunikacja. Żeby się zrozumieć, ktoś musi nadać komunikat, a ktoś inny go odebrać, prawda? Na tym to polega – nadawanie i odbieranie. Inaczej się nie dogadamy.

Myślę sobie też, Agnieszka, że my w Wigilię i święta próbujemy zbawiać świat. Chcemy, żeby wszystkim było dobrze. I to trochę tak, jakby w soczewce odbijało się nasze życie: to, co robimy przez cały rok, robimy też w Wigilię. Staramy się spełniać oczekiwania innych, nie urazić nikogo swoim zachowaniem, bierzemy na siebie cały ciężar przygotowań, obowiązków, prezentów. A gdybyśmy tak po prostu powiedzieli – choć to chyba najtrudniejsze – czego chcemy i czego potrzebujemy?
Kiedy pracuję z klientami, często korzystam z metody 4X Z. Dużo mówimy o emocjach i komunikacji, a to właśnie emocje zwykle przeszkadzają nam komunikować się skutecznie – powodują jej zaburzenie. Dlatego stosujemy 4Z. Pierwsze Z: zatrzymaj się. Drugie Z : zauważ – zauważ, co czujesz i czego potrzebujesz, najlepiej to zapisz. Trzecie Z: zrozum – zrozum, co się w tobie dzieje. I czwarte Z: zadziałaj na nowo.

Dobra strategia, ale czy ona sprawdzi się też przy rozmowach przy wigilijnym stole? Bo tam się dzieje (śmiech). Nad białym barszczem zaczynają się pytania typu: „To kiedy kolejne dziecko?", „Kiedy się ustatkujesz?", „Kiedy znajdziesz porządną pracę?", „Kiedy zaczniesz zarabiać?", „A czemu wybrałeś taki głupi kierunek studiów? Przecież to ci pracy nie da". I tu można przypisać różnych autorów – wachlarz jest szeroki: od teściowych, przez wujków, ciocie, po babcie.
Dzisiaj rano zostałam tak zatrzymana przez mojego syna. Wychodziliśmy razem, on do szkoły, ja do pracy. Oczywiście wstał dużo później niż ja, a był gotowy znacznie wcześniej. Chyba faceci tak mają. I ja mówię do niego: „Wy, faceci, to macie prosto". A on na to: „Nie, mamo, to ty sobie komplikujesz". I powiem szczerze, że to było dla mnie naprawdę mocno zatrzymujące. Pomyślałam: no właśnie – czy to ja sobie komplikuję? Czy to świat mi komplikuje? Spróbujmy sobie odpowiedzieć na to pytanie. Czy to ja sobie komplikuję,

eprasa.pl 2af7423132

FOT. BARBARA GALAS

Agnieszka Bieńczak: - To jest chyba największy problem, że brakuje nam odwagi, by mówić o tym, czego chcemy. Odwaga w komunikowaniu jest bardzo ważna

czy ktoś mi to wszystko utrudnia? Może właśnie takie pytanie powinno być dla ciebie zatrzymaniem, wzięciem oddechu, zwłaszcza przy wszystkich tych „świątecznych" pytaniach, które słyszymy na rodzinnych spotkaniach.

Zatrzymać się, wziąć głębszy oddech, napić się wody albo wina – co kto woli.
Zauważyć, co chcemy odpowiedzieć. Zauważyć to, co do nas ktoś mówi. Zauważyć, co się w nas dzieje – i czy nasza reakcja jest adekwatna do pytania. Kiedy już zauważymy i zrozumiemy, możemy zadziałać na nowo, odpowiedzieć inaczej, nowym schematem. Bo skoro stary schemat nie działa, a powtarzamy go od lat, to warto się zastanowić: jak ja chcę odpowiedzieć? I tu mogą paść różne formuły, na przykład: „Widzę, ciociu, że się mną interesujesz. Dziękuję za troskę, ale dziś nie chcę odpowiadać na to pytanie". Albo: „Zostawmy ten temat na inną okazję".

Albo po prostu zmienić temat i zapytać: „ciociu, a jak u ciebie? Kiedy ty znowu wychodzisz za mąż?"
Dokładnie. Możemy to powiedzieć z uśmiechem, bo właśnie o to chodzi. Wiele rzeczy da się powiedzieć na różne sposoby. Jeśli mamy dystans do swoich uczuć i emocji, możemy się tym trochę pobawić, pod warunkiem że potrafimy nimi zarządzać. To jest bardzo ważne: żeby wyjść z tego naszego gadziego mózgu, z automatycznej reakcji akcja - reakcja. Żeby sięgać raczej po korę przedczołową – tę najmłodszą część mózgu, w której mieści się myślenie logiczne i analityczne. To tam mamy przestrzeń, by zatrzymać się na chwilę i przeanalizować swoje zachowanie. I dopiero wtedy zadać sobie pytanie: jak ja właściwie chcę się zachować?

Fajnie byłoby, gdybyśmy wszyscy nabrali odrobinę dystansu i podarowali sobie spokój przy wigilijnym stole i podczas całych świąt. Żebyśmy na moment się zatrzymali, pomyśleli o tym, czego sami potrzebujemy i czym chcemy obdarować innych, w sensie uwagi, czasu i słów, które kierujemy do bliskich. Myślę, że to są właśnie najcenniejsze prezenty. A kiedy już przetrwamy Wigilię, pierwszy i drugi dzień świąt, kiedy jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy, to może warto wrócić do tej naszej „must have" listy, o której wcześniej wspominałyśmy. Święta są dobrym momentem, żeby zastanowić się, czego tak naprawdę chcemy, także w kontekście nadchodzącego roku. I nie mówię o celach typu zdobycie Mount Everestu czy przebiegnięcie czterech maratonów po 10 tysięcy kilometrów. Bardziej o tym, co jest ważne dla naszego osobistego rozwoju. Ja na przykład wybieram sobie słowa na nowy rok – takie, które chciałabym, żeby mi towarzyszyły. W tym roku były to: odwaga, wiara i nadzieja. W przyszłym na pewno będzie to otwartość – na to, co mnie spotka, na każdą zmianę. Do tego znowu odwaga i, myślę, radość. To są trzy kluczowe słowa, które chciałabym wziąć ze sobą na nadchodzący rok. I myślę, że święta to świetny czas, aby zastanowić się właśnie w taki sposób: czego ja chcę od tego roku? Albo... czego chcę od tego rodzinnego spotkania?
To jest super, co mówisz, że wybierasz słowa na rok, zamiast tworzyć bardzo górnolotne postanowienia. Bo nie oszukujmy się: jeśli nie zaczniemy od małych kroków, od drobnego codziennego treningu, to plan „od 1 stycznia codziennie chodzę na siłownię" może wytrwać tydzień. A potem łatwo zacząć to przesuwać, znajdować wymówki. Dlatego warto myśleć o realnych celach i planach.
I wracając do świątecznych spotkań – przecież my możemy to wszystko przetrenować. Jeśli wiemy, że jakaś ciocia, wujek, teściowa, teść, brat czy siostra uwielbiają wbijać nam małe szpileczki dziwnymi pytaniami, to przygotujmy się na to. Na przykład: „Dzięki za troskę, ale to nie temat na dziś". To naprawdę działa.

Nie da się przy wigilijnym stole naprawić wszystkich relacji, które nie układały się przez cały rok. Nie oszukujmy się – to ani czas, ani miejsce na takie rozmowy. Poza tym wcale nie musimy tego robić. Jeśli w jakiejś relacji czujemy się źle, mamy pełne prawo powiedzieć „nie", postawić granicę, powiedzieć „stop".
Dokładnie. I to wcale nie musi brzmieć jak: „Nie rozmawiam, proszę odejdź". Można to powiedzieć łagodnie: „Widzę, że się o mnie troszczysz, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. Ten temat jest dla mnie trudny i nie chcę dziś go poruszać". Chodzi o to, żeby mieć odwagę mówić wprost. Odwagę w komunikowaniu swoich potrzeb i granic.

Mówimy o trosce o innych, ale jak w takim razie zatroszczyć się o siebie w te święta?
No właśnie. I tu znowu wracamy do odpuszczania. Wiesz co, ja przez wiele lat miałam z tym ogromny problem – z tym pytaniem, czy w ogóle „zasługuję" na odpoczynek. Czy mogę się położyć, pójść na spacer, pójść na siłownię. I w pewnym momencie, podczas jednego z kolejnych lotów, bardzo mocno uderzyła mnie ta początkowa instrukcja stewardess. Ten fragment, kiedy pokazują, że w sytuacji awaryjnej najpierw zakładasz maskę sobie, a dopiero potem dziecku. To było dla mnie niezwykle wymowne. Bo my przecież bardzo często próbujemy „dotleniać" najpierw innych, zapominając o sobie. A jeśli zabraknie nam tlenu, jeśli nie zadbamy o siebie, nie będziemy w stanie pomóc nikomu. Więc to jest piękne i ważne, najpierw zadbać o własny tlen, o to, co nam służy i jest dla nas ważne. Dopiero później możemy to dawać innym. Daj sobie prawo do odpoczynku – bez tłumaczeń, bez poczucia winy.

REKLAMA 1911254655

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

WROCŁAWSKIE SZKOŁY BEZ TELEFONÓW

Coraz więcej podstawówek ogranicza używanie telefonów komórkowych przez uczniów. Są efekty, a życie w szkole wygląda inaczej – przyznają sami uczniowie

Remigiusz Biały

FOT. UM WROCŁAW

Sposobów na ograniczenie telefonów jest wiele, ale cel tego tylko jeden

Badania przeprowadzone w Polsce - m.in. przez NASK i Instytut Badań Edukacyjnych - pokazują, że dzieci spędzają ze smartfonami średnio 4-5 godzin dziennie, a niektóre nawet więcej niż dorośli. Psycholodzy wskazują też, że już krótkie korzystanie z telefonu w trakcie nauki może obniżyć koncentrację i pamięć roboczą nawet o 20-30 proc., co bezpośrednio wpływa na wyniki szkolne.

Dlatego wrocławskie szkoły wprowadzają rozwiązania ograniczające używanie smartfonów - nie po to, by dzieciom „zabierać technologię", lecz by stworzyć warunki sprzyjające nauce, skupieniu i budowaniu relacji społecznych.

- Naszym celem jest stworzenie przestrzeni, w której dzieci mogą w pełni skupić się na nauce i na interakcjach z rówieśnikami. Ograniczenie telefonów jest ważnym elementem tej strategii, mającym na celu oderwanie dzieci od ekranów i przywrócenie ich do życia społecznego w szkole. Wierzymy, że ta cyfrowa dyscyplina sprzyja lepszemu rozwojowi i zdrowym relacjom - mówi Ryszard Kessler, wiceprezydent Wrocławia.

We Wrocławiu nie ma jednego sztywnego modelu ograniczania korzystania ze smartfonów - każda szkoła dobiera rozwiązania odpowiednie dla swojej społeczności.

- W dzisiejszych czasach nauka bywa mocno obciążona nadmiarem bodźców. Badania pokazują, że nawet nieużywany smartfon, leżący obok, odciąga zasoby poznawcze uczniów, a dzieci uczące się bez telefonu w zasięgu osiągają lepsze wyniki. Dlatego wspieramy szkoły we wprowadzaniu przemyślanych ograniczeń - nie jako formy kary, lecz profilaktyki - i prowadzimy programy edukacji cyfrowej, aby młodzi korzystali z technologii mądrze, we właściwym czasie i miejscu - podkreśla Marcin Miedziński, zastępca dyrektora Departamentu Edukacji.

W szkołach zastosowano różne metody. Oto przykłady.

SP nr 50: Blokada sygnału

Zastosowano innowacyjne rozwiązanie: uczniowie, wchodząc do placówki, wkładają telefony do specjalnych etui, które są aktywnie blokowane przy użyciu specjalnego urządzenia umieszczonego przy wejściu. Dzięki temu smartfon staje się całkowicie nieaktywny na czas pobytu w szkole.

- Choć ten system działa u nas od dosłownie kilku miesięcy, to już widzimy, że dzieci są bardziej skoncentrowane na lekcjach. Na przerwach z kolei częściej rozmawiają ze sobą, czytają książki i aktywnie spędzają ten wolny czas. Ponadto zaobserwowaliśmy istotny spadek sytuacji związanych z hejtem w szkole, co w obecnych czasach jest wyjątkowo ważne - Karolina Cis-Wawrzyniak, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 50.

SP nr 83: Szafki na telefony

W Szkole Podstawowej nr 83 telefony są deponowane w specjalnych szafkach i dostępne dopiero po zakończeniu zajęć. Każdy uczeń ma swój box i klucz do niego.

- Dzięki temu uczniowie są w pełni obecni w szkolnej przestrzeni. Widać większe zaangażowanie dzieci w zajęcia i ogólnie przyjemniejszą atmosferę na przerwach i lekcjach - dodaje Paweł Kaczmarek, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 83.

SP nr 113: Całkowity zakaz

Wprowadzenie całkowitego zakazu (jak w Szkole Podstawowej nr 113) nie przyszło od razu. Dyrekcja przyznaje, że na początku nauczyciele próbowali pozwolić uczniom na telefony podczas jednej przerwy. Niestety to nie działało i nie pomagało w utrzymaniu porządku. Dlatego ostatecznie zakaz objął wszystkie przerwy, co oczywiście wymagało zgody rodziców.

- Z perspektywy psychologicznej efekty ograniczenia używania telefonów komórkowych w szkołach są wyraźne i pojawiają się bardzo szybko. Uczniowie wykazują lepszą koncentrację uwagi, mniejsze rozproszenie bodźcami oraz większe zaangażowanie w proces nauki. Równocześnie obserwujemy poprawę funkcjonowania społecznego. Co istotne, relacje między uczniami stają się bardziej bezpośrednie i naturalne, a przerwy częściej służą rzeczywistemu odpoczynkowi i aktywności. To ma istotny wpływ na dobrostan psychiczny dzieci, rozwój kompetencji społecznych oraz poczucie bezpieczeństwa w środowisku szkolnym - mówi Martyna Borecka-Petrova, pedagog w SP nr 113 .

FOT. UM WROCŁAW

Uczniowie SP 50, wchodząc do placówki, wkładają telefony do specjalnych etui

Rodzice i uczniowie widzą korzyści

Ważnym aspektem inicjatywy jest jej społeczne poparcie. Wszystkie zasady ograniczania telefonów w placówkach są uzgadniane z rodzicami, którzy w większości akceptują i popierają ograniczenia, uznając je za korzystne dla rozwoju swoich dzieci. Choć zdarzają się sporadyczne przypadki sprzeciwu, są one na szczęście marginalne.

że telefony są dzieciom potrzebne. Uspokajaliśmy ich, zapewniając, że w nagłych wypadkach to nauczyciele podejmą kontakt, a uczniowie mogą zadzwonić zaraz po wyjściu ze szkoły. Po tych rozmowach udało się przekonać do zasadności tych działań - podkreśla Martyna Borecka-Petrova.

Zamiast ciągłego patrzenia w telefon, wrocławskie szkoły stawiają na to, co najważniejsze: naukę, ruch i prawdziwe relacje. Co istotne, uczniowie w większości stosują się do nowych regulacji, a ich pozytywne efekty (aktywne przerwy, mniej konfliktów) widzą sami uczniowie.

- Szczerze mówiąc, myślałem, że w szkole będzie ciężko bez telefonu, ale da się spokojnie wytrzymać. Wcale nie jest tak źle. Nawet widzę plusy - więcej rozmawiam i spędzam więcej czasu z kolegami - podkreśla Mikołaj Garyga, uczeń ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 50.

- To naprawdę dobry pomysł. Rano wkładam telefon do szafki i mam spokój. Poza tym, że jestem dużo bardziej skupiona na lekcjach, to czuję się też bezpieczniej - nie musimy się denerwować, że ktoś nas nagra albo zrobi nam zdjęcie. Szczerze? Nie widzę w tym ograniczeniu problemu - dodaje Aleksandra Banasiak, uczennica ósmej klasy SP nr 83.

- Jesteśmy zgraną szkołą i u nas zawsze było dużo rozmów i wspólnego spędzania czasu. Jeszcze przed wprowadzeniem ograniczenia korzystania z telefonów dało się zauważyć osoby, które coś robiły na telefonie - tego nie da się uniknąć. Od kiedy nie możemy ich w ogóle używać, naprawdę jest inaczej - i na lekcji, i na przerwie - mówi Julia Pisanko, uczennica klasy ósmej ze Szkoły Podstawowej nr 50 we Wrocławiu.

To, co dzieje się w tych placówkach, to nie jednorazowe pomysły. Rozwiązania ograniczające telefony - na różne sposoby - są już faktem w wielu wrocławskich szkołach, a kolejne dyrekcje planują wprowadzić podobne zasady w najbliższej przyszłości.

Główne efekty ograniczania „komórek" odnotowane we wrocławskich szkołach:

- Wzrost interakcji i rozmów między uczniami.
- Lepsza koncentracja i większe zaangażowanie podczas lekcji.
- Większa aktywność fizyczna podczas przerw.
- Spadek liczby incydentów związanych z hejtem.
- Nie obrażamy się na technologię i postęp. Uważam, że jednak trochę się tym zachłysnęliśmy w życiu codziennym. A co za tym idzie? Giną takie naturalne umiejętności np. zdolności manualne czy nawiązywanie kontaktów. Szkoły są nowoczesne i korzystają z rozwiązań, które daje nam technika, ale to musi być mądrze wykorzystane i wdrażane w edukację w odpowiednim momencie. Szkoła to nie tylko nauka, podręczniki, ale to też socjalizacja. Myślę, że ograniczenie korzystania z telefonów pozytywnie wpłynie na rozwój dzieci, ich kreatywność i umiejętność tworzenia relacji międzyludzkich - dodaje Marcin Miedziński.

eprasa.pl 2af7423132

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

0011452745

Wrocławski chemik z prestiżowym grantem

Oszczędność wody, odzysk surowców i realne wsparcie gospodarki obiegu zamkniętego – to potencjalne efekty badań, jakie dzięki prestiżowemu grantowi ERC Consolidator poprowadzi na Politechnice Wrocławskiej dr hab. inż. Sławomir Porada.

Naukowiec z Wydziału Chemicznego będzie poszukiwał nowoczesnych rozwiązań, które mają duże znaczenie dla ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju przemysłu.

Pierwszy taki grant dla Wrocławia

ERC Consolidator Grant trafia tylko do wyjątkowych naukowców – w tym roku spośród tysięcy aplikacji wybrano 349 laureatów. Tylko czterech pochodzi z polskich uczelni: trzech reprezentuje Uniwersytet Warszawski, a jeden – po raz pierwszy w historii – Politechnikę Wrocławską.

Grant w wysokości 2 mln euro pozwoli dr. hab. Sławomirowi Poradzie na badania nad tym, jak jony, czyli malutkie, naładowane cząstki, poruszają się w materiałach elektrodowych. Różnią się od siebie nieznacznie, ale to właśnie te drobne różnice mogą w przyszłości pozwolić na skuteczniejsze oczyszczanie i ponowne wykorzystanie wody.

Nowoczesne technologie wodne – dlaczego selektywność ma znaczenie

Technologie wodne nie ograniczają się już wyłącznie do uzdatniania wody pitnej. Choć nadal jest to ich podstawowa funkcja, dziś odgrywają one istotną rolę w ochronie środowiska, nowoczesnym przemyśle, gospodarce o obiegu zamkniętym oraz transformacji energetycznej.

Kluczowym pojęciem w tym obszarze jest dziś selektywność, czyli zdolność do precyzyjnego wyodrębniania z wody określonych substancji, przy jednoczesnym pomijaniu innych.

– Dobrym przykładem jest odzysk azotu i fosforu ze ścieków, który pozwala ograniczyć zużycie nawozów sztucznych i ponownie wprowadzić cenne składniki do obiegu, zamiast tracić je wraz z odpadami – tłumaczy dr hab. Sławomir Porada.

Podobne wyzwania dotyczą litu – pierwiastka kluczowego dla produkcji baterii, m.in. do samochodów elektrycznych, który w Europie jest surowcem deficytowym. Występuje on zarówno w solankach o wysokim stężeniu, jak i w wodzie morskiej, gdzie jego ilości są śladowe, co wymaga zastosowania wyjątkowo selektywnych technologii.

Technologie wodne, w tym procesy elektrochemiczne, są także wykorzystywane do wychwytywania dwutlenku węgla, przy jednoczesnym dążeniu do wysokiej efektywności energetycznej.

– We wszystkich tych zastosowaniach największym wyzwaniem pozostaje selektywność – mówi dr hab. Sławomir Porada. – Wiele substancji rozpuszczonych w wodzie ma bowiem bardzo podobne właściwości, co sprawia, że opracowanie skutecznych i opłacalnych metod ich rozdzielania jest jednym z istotnych zadań współczesnej inżynierii.

Dr hab. inż. Sławomir Porada z Wydziału Chemicznego PWr

FOT. POLITECHNIKA WROCŁAWSKA

Nowe podejście do rozdzielania jonów

Wrocławski naukowiec proponuje w swoim projekcie nowe, niekonwencjonalne podejście do separacji jonów. Jego badania koncentrują się na analizie procesów zachodzących pod wpływem energii elektrycznej, tak aby precyzyjnie kontrolować stężenie wybranych jonów w oczyszczonej wodzie.

– W klasycznych metodach bardzo podobne jony zachowują się niemal identycznie, co uniemożliwia ich rozdzielenie – wyjaśnia badacz z Politechniki Wrocławskiej. – Dlatego skupiam się na drobnych różnicach w szybkości ich przemieszczania się w różnych warunkach.

Jego projekt łączy badania eksperymentalne, rozwój nowych materiałów oraz analizy teoretyczne. Jak podkreśla naukowiec, kluczowe jest połączenie wiedzy podstawowej z praktycznymi możliwościami zastosowania technologii.

– Wstępne wyniki pokazują, że możliwe jest uzyskanie bardzo wysokiej selektywności nawet dla niemal identycznych jonów – opisuje naukowiec. – Osiągnięty współczynnik separacji przekraczający 100 pozwala skutecznie rozdzielać jony sodu i potasu.

Nowa metoda może znaleźć praktyczne zastosowanie m.in. w rolnictwie. Selektywne usuwanie sodu umożliwiłoby ponowne wykorzystanie wody w szklarniach, zamiast pobierania nowej. Według szacunków oznacza to oszczędność nawet 1000 m³ wody na hektar rocznie, a w skali Europy – około 210 mln m³ wody słodkiej.

Technologia może również pomóc w odzysku magnezu, sodu czy litu z odpadów po bateriach oraz z solanek powstających przy odsalaniu wody, zmniejszając zależność Europy od importu surowców i wspierając gospodarkę o obiegu zamkniętym.

Oszczędne gospodarowanie wodą

Dr hab. Sławomir Porada od lat zajmuje się technologiami oczyszczania i odzyskiwania związków chemicznych. Karierę naukową rozwijał m.in. w Holandii i Niemczech, pracując w wyspecjalizowanych centrach badawczych i zdobywając prestiżowe stypendia.

Do Wrocławia, a konkretnie na Wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej, wrócił w 2022 roku dzięki grantowi Polskie Powroty od Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Teraz na uczelni zamierza zbudować silny zespół badawczy. W projekcie ION-TRACE („Niewielkie różnice, ogromny wpływ: Efektywna selektywna separacja jonów z wody poprzez regulację procesów transportu jonów"), będzie pracować z nim troje doktorantów i jeden badacz po doktoracie (postdoktorant).

Badacz z Politechniki Wrocławskiej podkreśla, że to wyzwania, zarówno te zawodowe, jak i prywatne, dają mu w życiu największą motywację.

– ERC Grant traktuję nie tylko jako wyróżnienie, ale też szansę, by rozwiązania opracowane we Wrocławiu mogły realnie przyczynić się do bardziej oszczędnego gospodarowania wodą i surowcami na świecie – dodaje dr hab. Sławomir Porada.

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

JELENIA GÓRA. DRAMAT ZA SZKOLNYM BOISKIEM

Jeśli potwierdzi się fakt, że 12-latka jest odpowiedzialna za śmierć swojej o rok młodszej koleżanki Danusi, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. Jak podkreślają eksperci, osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko. Niezwykle rzadko dziecko zabija dziecko

Alina Gierak, Michał Perzanowski

Szok i niedowierzanie. 11-letnia dziewczynka nie żyje. Jej o rok starsza koleżanka, która może mieć związek ze zbrodnią, została zatrzymana.

- To przecież jeszcze dzieci! - mieszkańcy Jeleniej Góry, bo tam doszło do dramatu, kręcą z niedowierzaniem głowami.

Ciało Danusi znaleziono na skwerze przy ul. Wyspiańskiego w poniedziałek około godz. 14.50. Wtedy na numer alarmowy policji przyszło zgłoszenie.

- Na jej ciele widoczne były obrażenia zadane ostrym narzędziem. Prokurator wspólnie z funkcjonariuszami policji dokonali oględzin miejsca zdarzenia. Zabezpieczono zwłoki, ślady i dowody. Zatrzymano też osobę nieletnią, która może mieć związek z tym zdarzeniem - relacjonowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze prok. Ewa Węglarowicz-Makowska.

Dodała, że zatrzymana to 12-letnia uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała ofiara. Między dziewczynkami miało dojść do bójki.

- Mamy świadków, którzy widzieli tę bójkę. Jednym z nich jest osoba, która nam to zgłosiła - mówi Edyta Bagrowska z Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze.

Śledczy szukali narzędzia zbrodni przez kilka godzin. Przeczesywali teren w pobliżu ul. Wyspiańskiego. To niewielki, zalesiony teren - zagajnik. Wóz strażacki oświetlał okolicę. Po kilku godzinach śledczy znaleźli nóż, tzw. finkę, którym zadano ofierze śmiertelne obrażenia.

Po wstrząsających doniesieniach o zabójstwie 11-latki w sieci pojawiły się spekulacje co do motywów zbrodni. Niektóre media, powołując się na świadków, podawały, że do tragedii doprowadziła kłótnia „o chłopaka". Prokuratura jednak nie potwierdza tych rewelacji.

Prok. Ewa Węglarowicz-Makowska poinformowała, że motywy działania sprawczyni nie są znane.

FOT. PAP/KRZYSZTOF CWIK

11-latka zginęła koło boiska. Jej pogrzeb odbędzie się 20 grudnia w Jeleniej Górze. Bez mediów. Danusię pożegnają rodzina, koledzy ze szkoły, osoby wstrząśnięte jej śmiercią

- One nie były koleżankami, znały się z widzenia. Motywy działania sprawczyni nie są znane - tłumaczyła. Jednocześnie zdementowała informacje o rzekomej zazdrości między dziewczynkami. - Nie ma takich informacji - dodała.

Ciało Danusi przetransportowano do Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, gdzie wykonano sekcję zwłok.

Sprawą zatrzymanej 12-latki zajął się sąd rodzinny, który wcześniej wyraził zgodę na jej zatrzymanie i przesłuchanie. O jego zakończeniu poinformowała PAP podinsp. Edyta Bagrowska.

- Wysłuchanie 12-latki zostało zakończone. Cały zebrany materiał przekażemy jeszcze dzisiaj do sądu rodzinnego, który będzie podejmował dalsze decyzje w jej sprawie - mówiła we wtorek podinsp. Bagrowska.

Wokół szkoły i w miejscu, gdzie znaleziono ciało dziewczynki, pojawiły się znicze.

We wtorek w Szkole Podstawowej nr 10, w niej uczyły się obie dziewczynki, w każdej klasie na pierwszych lekcjach odbyły się spotkania wychowawców, psychologów i pedagogów z terenu miasta.

Dodatkowo, w placówce zorganizowane zostaną dyżury pracowników Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej dla nauczycieli i rodziców uczniów. Opieką psychologiczną objęto już rodziców zmarłej dziewczynki.

W pozostałych szkołach na terenie Jeleniej Góry będą zorganizowane spotkania z psychologami i pedagogami dla uczniów.

W dniach 22-23 grudnia, kiedy w szkołach rozpoczną się ferie świąteczne, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w swojej siedzibie w Jeleniej Górze przy ul. Wolności 259 uruchomi też dyżury dla osób, które w związku z poniedziałkowymi wydarzeniem potrzebować będą wsparcia psychologicznego.

„W związku z tragicznymi wydarzeniami w Jeleniej Górze informuję, że szpital MSWiA deleguje 16 psychologów do wsparcia uczniów oraz kadry szkolnej. Nie wpłynie to negatywnie na funkcjonowanie szpitala ani na ciągłość udzielania świadczeń" - napisał na platformie X wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Wiesław Szczepański.

Po posiedzeniu Powiatowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, który zebrał się po tej makabrycznej zbrodni, głos zabrali prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łużniak oraz Paweł Domagała, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10. Obaj zapewnili o pełnej współpracy miasta, szkoły i służb w wyjaśnianiu okoliczności tragedii.

Paweł Domagała zaapelował o spokój i powstrzymanie się od spekulacji. - Szkolna społeczność poniosła ogromna stratę. Zmarła dziewczynka była dobrze znana nauczycielom i rówieśnikom. Była pogodną i otwartą nastolatką. Bardzo dobrze się uczyła, osiągała wysokie wyniki w nauce i chętnie angażowała się w szkolne inicjatywy - mówił.

Rozmawialiśmy z mieszkańcami okolic ul. Wyspiańskiego, Morcinka, Głowackiego i Wyczółkowskiego. Wiele osób nie potrafi ukryć szoku, że do tragedii mogło dojść po konflikcie dwóch uczennic. To spokojna okolica, choć nie idealna.

- Kiedyś bywało tu znacznie gorzej. W okolicy dawnych akademików, a dziś mieszkań socjalnych, zdarzały się bójki i podpalenia. Mówiło się kiedyś o narkotykach. Teraz jest zdecydowanie spokojniej niż w moim dzieciństwie i nie mam poczucia, że jest tu mniej bezpiecznie niż na innych osiedlach. Głośne kłótnie czy konflikty zdarzają się raczej sporadycznie, a z agresywnym zachowaniem młodzieży osobiście się nie spotkałam. Mimo to sąsiedzi są bardzo zaniepokojeni, zwłaszcza że wielu z nich ma dzieci chodzące do tej szkoły - mówi nam anonimowo jedna z mieszkanek Jeleniej Góry, która ukończyła SP nr 10 w Jeleniej Górze.

Do zdarzenia doszło jednak w miejscu, gdzie nikt by się tego nie spodziewał - tuż za szkolnym boiskiem, przy ul. Wyspiańskiego.

- Czasami można natknąć się tu na osoby zachowujące się podejrzanie i raczej lepiej nie chodzić po zmroku, żeby nie trafić na kogoś niebezpiecznego. Ale prędzej pomyślałabym, że dziecko trafi na jakiegoś zwyrodnialca niż krzywdę wyrządzi jej rówieśniczka - możemy usłyszeć od mieszkanki z okolic „Małej Poczty" przy ul. Wolności.

Minister edukacji Barbara Nowacka określiła zdarzenie z Jeleniej Góry jako „dramat". - Wydaje mi się, że wiemy na razie zbyt mało, by szafować wyroki. Przede wszystkim potrzebne jest wsparcie dla bliskich, dla całej społeczności i szkół - oceniła. - To jest dramat niewyobrażalny. Myślę, że każdy z nas jest głęboko wstrząśnięty, słysząc, że dziecko zamordowało dziecko - dodała minister.

Nowacka pochwaliła zachowanie władz Jeleniej Góry i prezydenta miasta Jerzego Łużniaka za to, że „tak mądrze i spokojnie podchodzą do kwestii wsparcia".

- Oczywiście działają policja i prokuratura, ale ta społeczność Jeleniej Góry będzie potrzebowała wsparcia psychologicznego: szkoły, nauczyciele, rodzina, cała społeczność. Są psycholodzy na miejscu, kuratorium jest w stałym kontakcie - mówiła.

Minister była też pytana, jakie środki zostaną zastosowane w polskich szkołach, aby uniknąć podobnych tragedii w przyszłości.

- Kwestie bezpieczeństwa są coraz ważniejsze. Cały czas jesteśmy w dużej mierze w czasach, które wydają nam się bezpieczne, a wiemy, że bezpieczne nie są - powiedziała. - Do tej pory polskie szkoły były bezpieczne, ale nie możemy spokojnie spać. Musimy podjąć działania. To oczywiście też jest wyzwanie dla tego, w jaki sposób szkoły funkcjonują. Coraz więcej szkół wprowadza ograniczenia, na przykład w dostępie do części przestrzeni, szczególnie tam, gdzie są dzieci i młodzież - zwróciła uwagę.

Nowacka wskazała na rolę edukacji. - Realizujemy różne programy, chociażby „Edukacja z wojskiem", które pomagają reagować w sytuacjach kryzysowych, żeby wiedzieć, co zrobić, gdy dzieje się coś niebezpiecznego. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć jako społeczeństwo każdego kryzysu i dramatu, ale trzeba być mądrze przygotowanym na trudne sytuacje - tłumaczyła.

Zdaniem dr hab. Dagmary Woźniakowskiej, prezeski Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego, gdyby potwierdziło się, że zabójstwo rzeczywiście popełniła 12-letnia dziewczynka, byłby to przypadek bez precedensu w Polsce. - Osoby małoletnie, zwłaszcza dziewczęta, są sprawcami zabójstw niezwykle rzadko - mówiła ekspertka w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

W skali roku młodzież między 13. a 17. rokiem życia popełnia maksymalnie kilka tego typu przestępstw. Dla porównania, w 2022 roku w Polsce odnotowano 254 zabójstwa dokonywane przez osoby dorosłe, a w 2023 roku 286. Jednocześnie Woźniakowska podkreśla, że w ostatnich latach przestępczość nieletnich spada - zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Dziewczęta, jeśli dopuszczają się przemocy, to raczej psychicznej niż fizycznej, a agresja, którą przejawiają, rzadko prowadzi do poważnych skutków zdrowotnych ofiar.

Ekspertka zaznacza, że wciąż nie ustalono motywów zabójstwa 11-letniej Danusi.

- Doszło do dramatu. Ofiara i sprawczyni to dzieci. Nie wiadomo, jaka w tym rola dorosłych - podkreśla Dagmara Woźniakowska.

Zgodnie z polskim prawem 12-letnia sprawczyni nie może ponieść kary kryminalnej. Wobec dzieci stosuje się jedynie środki wychowawcze, a najpoważniejszym z nich jest umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym.

eprasa.pl 2af7423132

ZABÓJSTWO 11-LATKI TO TRAGEDIA NIE TYLKO TYCH DWÓCH RODZIN

Cała Polska jest wstrząśnięta tragedią, która rozegrała się w Jeleniej Górze. Jak rozmawiać z dziećmi, które przeżywają traumę, tłumaczy psycholożka i psychoterapeutka Katarzyna Bilnik-Barańska

W Jeleniej Górze zdecydowano, że w każdej szkole będą spotkania z psychologiem i pedagogiem. Dzieci zostaną otoczone opieką, ale również rodzice obu tych dziewczynek. To właściwy kierunek działań?
Jak najbardziej tak. Takich działań w sytuacji kryzysowej nigdy za wiele. Ludzie bardzo różnie – i tu mam na myśli zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe – reagują w takich sytuacjach. Każdy na swój sposób to przeżywa i mimo że na zewnątrz może się wydawać, że w zasadzie nic się nie dzieje, to w układzie nerwowym dzieje się już bardzo dużo. I teraz, jeżeli są osoby, które wyciągają rękę i mówią: „Wysłucham cię" albo „Jestem przy tobie, jak potrzebujesz, to pytaj", to one są na pewno nieocenioną pomocą. Dostęp do darmowego wsparcia nie zawsze jest prosty, nie zawsze każdy o tym pomyśli i wie, gdzie takiej pomocy szukać. Dlatego uważam, że działanie miasta w tej sytuacji jest bardzo dobre. Oczywiście, w idealnym świecie powinniśmy mieć całe mnóstwo działań prewencyjnych, by do takich tragedii nie dochodziło.

Jak powinny wyglądać te spotkania z psychologiem i pedagogiem? Czy mogą się odbywać w wielkiej auli, czy w klasach?
Duże grono nie sprzyja zadawaniu pytań i pewne informacje łatwo się rozmywają. Jestem zwolenniczką spotkań warsztatowych, spotkań kameralnych, spotkań w podziale na jak najmniejsze grupy, jeżeli to jest możliwe. Ale oczywiście spotkania całej klasy też są w porządku, jeżeli nie ma innej możliwości. Chodzi o to, by stworzyć atmosferę wsparcia i przestrzeni na dzielenie się emocjami oraz zadawanie pytań.

Dzieci będą o to pytać, żeby zrozumieć sytuację?
Niektóre dzieci na pewno będą zadawać pytania, a te, które nie zadają ich głośno, będą je sobie zadawać w głowach. Dlatego, że takie wydarzenie jest wydarzeniem absolutnie niespotykanym i ogromnie poruszającym, kiedy dziecko zabija dziecko.

Traumatycznym?
Owszem, dla wielu osób to będzie traumatyczne, szczególnie dla znajomych jednej i drugiej dziewczynki. Mam tu na myśli takich bliższych znajomych, przyjaciół, rodzeństwo, rodzinę. Dlatego powinniśmy stosować prewencję, żeby trauma się nie rozwijała. Rozmowy i praca ze specjalistami, z psychologami, pedagogami są bardzo ważne.

Czyli powinniśmy normalizować emocje?
Tak. Jak najbardziej powinniśmy normalizować emocje, które w tej sytuacji mogą się pojawić.

Czy to oznacza, że taka jednorazowa, doraźna pomoc może nie wystarczyć?
To może być za mało. Absolutnie tak. Rolą psychologa w takich sytuacjach jest „wyłapanie" dzieci, nad którymi szczególnie należy się pochylić i zachować czujność. Mam tu na myśli dzieci, które mogą prezentować silne emocje, które mogą potrzebować bardziej długoterminowego wsparcia. Kilku spotkań indywidualnych albo warsztatowych w grupach wsparcia. Tu możemy założyć, że większej ilości spotkań będą potrzebować osoby, które są z jedną i drugą dziewczynką związane. Najczęściej jedno spot-kanie nie wystarcza, jeżeli ktoś jest blisko związany z ofiarą albo też osobą, która dokonała jakiegoś czynu, który bardzo mocno porusza.

Jeśli mówimy o długoterminowości w kontekście obserwacji uczniów, którzy mogą przeżywać pewnego rodzaju traumę po tym wydarzeniu: kto w szkole powinien patrzeć bardziej czujnym okiem?
W każdej szkole jest psycholog albo przynajmniej pedagog. Te osoby w pierwszej kolejności powinny zachować czujność i uważność, także przy współpracy z psychologiem czy pedagogiem z zewnątrz, który przyjdzie i zorganizuje spotkanie dla uczniów. Psycholog czy pedagog, który pracuje na co dzień w danej szkole i zna swoich uczniów, wie, jacy są na co dzień i łatwiej będzie mu zauważyć jakieś zmiany w zachowaniu czy samopoczuciu. Dobrze, żeby gabinety tych specjalistów stały teraz przed uczniami otworem i żeby młodzież wiedziała, że w razie czego może przyjść i porozmawiać. Warto zwracać uwagę, pytać uczniów, nawet na przerwie, jak się czują. Klasy, do których chodziły dziewczynki, powinny zostać objęte szczególną uważnością, bo będzie tam odczuwany brak tych uczennic, tam będzie się czuło ich nieobecność, tam będą rozmowy na ten temat, bo tam te społeczności były najbardziej z nimi związane.

Wspomniała Pani o działaniu prewencyjnym, żeby nie dochodziło do podobnych sytuacji jak w Jeleniej Górze. Czy potrzebujemy zmian systemowych, które pozwolą dzieciom na samoregulowanie emocji, uczenie radzenia sobie z emocjami? Może cotygodniowe spotkania lub spotkania raz w miesiącu z psychologiem byłby dobrym pomysłem?
To jest bardzo ważna kwestia. Tych działań wciąż jest za mało. Wiem, że są szkoły, które bardzo dbają o ten kontekst, ale są też takie, w których w ogóle się to nie dzieje. I właśnie przypominam, że my nie wiemy, co tutaj się wydarzyło akurat w tej danej sytuacji i czy można było jakoś temu zapobiec, czy można było zauważyć, czy jakiekolwiek działania prewencyjne przyniosłyby tutaj efekt. Jednak tego, że za mało jest w systemie edukacyjnym dzieci i młodzieży położenia nacisku na kontekst psychologiczny i emocjonalny, jestem pewna. Sama pracuję w tym obszarze i wiem, ile dzieci potrzebuje wsparcia pozaszkolnego w gabinetach psychologów, psychoterapeutów. Nie mówię tutaj o terapii, tylko o psychoedukacji. Żeby młody człowiek wiedział, w jaki sposób się komunikować, co robić, gdy przeżywa silne emocje, jak radzić sobie z sytuacją domową, która może być trudna. Dzieci muszą czuć, że mają wsparcie jakiejś osoby dorosłej, do której mogą pójść i z nią po prostu pogadać. Dziecięce tragedie nie biorą się ze zła, które siedzi w dziecku, tylko z niezaopiekowania tego dziecka pod względem systemowym czy emocjonalnym. Jestem ogromnie poruszona tym, co się stało, ale powiedziałabym, że dwustronnie. Jestem bardzo mocno myślami i sercem przy rodzinie dziewczynki, która została zamordowana, ale również przy rodzinie i przy dziewczynce, która tego czynu dokonała. Wyobrażam sobie, że to się wiąże albo z jakimś ogromnym cierpieniem, albo z jakąś ogromną trudnością w radzeniu sobie właśnie z emocjami. Być może mamy tu do czynienia też z jakąś chorobą czy zaburzeniem, którego nikt wcześniej nie zauważył. Teraz będą to badać specjaliści i odpowiednie organy.

Katarzyna Kapusta-Gruchlik

REKLAMA 0011439294

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

MARYLA RODOWICZ: JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIĘ SZYBKO PODNOSI, BO SZKODA CZASU NA ZAMARTWIANIE SIĘ

Pod tytułem „Niech żyje bal" ukazał się właśnie nowy album Maryli Rodowicz. Zawiera on odświeżone wersje dawnych przebojów królowej polskiej piosenki z udziałem młodych gwiazd popu. Z tej okazji Maryla Rodowicz opowiedziała nam, jak radzi sobie we współczesnym show-biznesie

Paweł Gzyl

8 grudnia obchodziła Pani 80. urodziny. Nowa płyta to prezent, który postanowiła Pani sprawić sama sobie z tej okazji?
Kompletnie nie. Ja staram się nie obchodzić swoich urodzin. W ogóle o tym nie myślę. A płyta była już zaplanowana dwa lata temu. I tak się to toczyło do dzisiaj.

Poprzedni Pani album ukazał się osiem lat temu. Dlaczego tak długo czekaliśmy na kolejny?
Początkowo planowałam wydanie albumu z nowymi utworami, których mam bardzo dużo. Może nie są one kompletne, bo to głównie sama muzyka, ale jest ich już ponad trzydzieści. Stało się tak, ponieważ kompozytorzy przysyłali mi je przez długi czas – choćby jeszcze za swego życia Romek Lipko. Kiedy jednak porozmawiałam z moim menedżerem i z wytwórnią, stanęło na tym, że najpierw nagrywamy płytę z duetami.

„Niech żyje bal" przynosi nowe wersje Pani przebojów nagrane z młodymi gwiazdami popu. Skąd taki pomysł?
Zawsze chciałam zrobić coś z młodymi artystami. A co jak nie moje największe hity?

Jak Pani wybrała dziesięcioro wokalistów do zaśpiewania tych duetów?
To była bardzo filmowa scena. Siedziałam w hotelu Bristol w Warszawie z moimi menedżerami przy dużym stole i rozłożyliśmy na nim koperty. Miałam złoty flamaster i pisałam ręcznie na czerwonym papierze nazwiska wykonawców, których chciałabym zaprosić do tego projektu. Potem włożyliśmy te kartki do kopert i wysłaliśmy do wszystkich tych wykonawców. Pięknie to wszystko wyglądało, tym bardziej że Bristol to mój ulubiony hotel w Warszawie.

Dlaczego?
W hotelu Bristol pisałam swoją pracę magisterską. Nie miałam wtedy gdzie mieszkać w Warszawie, więc wylądowałam właśnie tam. Miałam pokój z widokiem na ulicę i pamiętam, jak maszerował nią pierwszomajowy pochód. Towarzyszył mi mały piesek, którego kupił mi w Pradze mój ówczes-ny menedżer i narzeczony František Janečki. Ktoś sprzedawał szczeniaczki bokserki na ulicy i ponieważ mi się spodobały, dostałam jednego w prezencie. I ten piesek pogryzł wszystkie meble w tym hotelowym pokoju. W efekcie dostałam dożywotni zakaz rezydowania w Bristolu. (śmiech)

Wróćmy do płyty. Dała Pani wolną rękę każdemu z artystów i artystek w kwestii aranżacji i produkcji?
Nie tylko: również wybór utworów. Oni sami decydowali, co zaśpiewają. Był tylko jeden wyjątek: Ralph Kaminski chciał pierwotnie zaśpiewać „Bossanovę do poduszki". To bardzo trudny muzycznie utwór. Dlatego mówię do niego: „Ralphiku, jak wybierzesz tę piosenkę, to kiedy będziemy go wykonywać na scenie, będziesz tylko stał i śpiewał. Zaśpiewajmy lepiej „Nie ma jak pompa". Bo Ralph uwielbia inscenizować swoje występy w niemal teatralny sposób. „Będziesz miał wtedy pole do popisu: zaśpiewasz, zatańczysz, zaszalejesz". Zgodził się i zaśpiewaliśmy w tym roku wspólnie „Nie ma jak pompa" na festiwalu Polsatu w Sopocie. No i wyszło naprawdę efektownie.

Która z tych nowych wersji, jakie przygotowali zaproszeni artyści, zrobiła na Pani największe wrażenie?
Najpierw „Sing-Sing" w wykonaniu Mroza. Kiedy tylko pierwszy raz usłyszałam tę wersję, od razu podjarałam się tymi brzmieniami, które wymyślił ze swoim producentem. To było niesamowicie rajcujące. Może dlatego, że to była pierwsza z tych wersji, które otrzymałam. A potem „Wielka woda" Dawida Kwiatkowskiego. Zaskoczyła mnie jego wizja tego utworu. Jestem przyzwyczajona do jego orkiestrowej wersji, którą zawsze śpiewa ze mną publiczność. A tutaj on gra jednym palcem na fortepianie przez pół piosenki. To było dla mnie szokujące. Ale potem, kiedy zaczęłam tego uważnie słuchać i weszły smyczki, rozkleiłam się zupełnie. Dlatego powiedziałam: „Dobrze, idziemy w to!".

Czy jest taka piosenka z Pani bogatego repertuaru, której zabrakło na tym albumie?
Ojej, ja mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty. Oczywiście ci zaproszeni artyści nie przekopali całego mojego repertuaru. Krzysiek Zalewski od razu mi powiedział: „Chcę śpiewać »Remedium«, bo to była ulubiona piosenka mojej mamy, która niedawno zmarła". I nagrałam z nim ten utwór, który teraz hula w rozgłośniach radiowych.

No właśnie: dzięki tym piosenkom wróciła Pani pod długiej nieobecności do radia.
Bardzo się z tego cieszę. Od końca lat 90. nagrywałam regularnie płyty i uważam, że był to starannie dobrany repertuar. Ale rozgłośnie radiowe wypięły się na mnie. „Utwór nie przeszedł badań" – słyszałam za każdym razem. Ale co to za badania? Nikt nie wie. Było mi więc bardzo przykro. Potem przyszły lata dwutysięczne i nagrywałam nową płytę co dwa lata. To były wszystko świetne produkcje: jedną produkował Marcin Bors, drugą Andrzej Smolik, a trzecią Bogdan Kondracki. A ja nadal słyszałam: „Utwór nie przeszedł badań". Mało tego: nawet branża się na mnie wypięła i nigdy w życiu nie zostałam nominowana do Fryderyka jako wokalistka. Kiedyś nagrałam płytę z piosenkami, do których teksty napisała Kasia Nosowska. I myślę sobie wtedy: „Pal licho, że mnie olewają jako wokalistkę, ale Kasię na pewno docenią jako autorkę tekstów". A tu nic z tego – żadnej nominacji. A wcześniej co by Kasia nie napisała, to była nominowana. Tutaj napisała całą płytę i nikt tego nie dostrzegł. Dlatego było mi bardzo przykro.

Co sprawiło, że tym razem rozgłośnie radiowe sięgnęły po piosenki z „Niech żyje bal"?
Może spodobała się szefom muzycznym rozgłośni nowoczesna produkcja tych utworów? Kiedy wychodzi nowa piosenka, robi się taką rundkę po najważniejszych radiach. I kiedy przywiozłam „Sing-Sing" z Mrozem, od razu pojawiły się entuzjastyczne reakcje: „Jakie to jest fantastyczne! Jak to hula!". Pomyślałam sobie wtedy: „Nareszcie!". W efekcie ten singiel pokrył się złotem. „To teraz będzie tylko lepiej" – stwierdziłam. I potem „Damą być" z Roxie Węgiel też została bardzo dobrze przyjęta przez radia. „Wielkiej wody" z Dawidem Kwiatkowskim już jednak nie chcieli grać, bo „to jest za smutne i za powoli się toczy". Te kryteria doboru piosenek do radia są krzywdzące, bo odtrącają bardziej oryginalne i niebanalne utwory.

Niektóre z tych piosenek powstały ponad pół wieku temu. Co sprawia, że są nadal atrakcyjne dla współczesnego słuchacza?
To świetnie napisane piosenki. Weźmy takie „Remedium" – muzykę skomponował Seweryn Krajewski, a tekst napisała Magda Czapińska. I tam się wszystko zgadza. Ktoś mógłby pomyśleć: „Nie, to za spokojny utwór, teraz są inne czasy, my potrzebujemy bardziej dynamicznych utworów". A jednak słuchacze to kupili. To dla mnie wielka satysfakcja. Liczy się też oczywiście wykonanie. Jak Igor Herbut ryknął w „Niech żyje bal", to aż miałam ciary.

Za sprawą tej płyty miała Pani okazję poznać bliżej młode gwiazdy polskiego popu. Czego się Pani od nich nauczyła?
Kiedy nagrywaliśmy, siedziałam z otwartymi ustami i słuchałam wręcz z nabożeństwem tych wokalistów. Wszyscy oni powalili mnie swymi możliwościami, swoim zaangażowaniem, swoją wyobraźnią. Jestem dla nich pełna podziwu i szczęśliwa, że zgodzili się ze mną zaśpiewać.

Usłyszymy któryś z tych duetów podczas Pani występu na Sylwestrze z Dwójką?
Pojawią się duety, ale nie z tej płyty, czyli coś zupełnie nowego. Będzie naprawdę zabawnie.

Niedawno wystąpiła Pani na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jak przyjęła Panią dzisiejsza młodzież?
Bardzo ciepło. Zresztą tak się dzieje teraz na każdym moim koncercie. Gram ich bardzo dużo, a jeszcze do niedawna było zupełnie inaczej. Jakieś dwa lata temu przyszli do mnie moi muzycy i mówią: „Szefowo, dlaczego my tak mało gramy koncertów?". Mówię więc do mojego ówczesnego menedżera: „Dlaczego tak mało gramy koncertów?". A on na to: „No wiesz, przyszło młode pokolenie i zabrało ci rynek". Kiedy jednak zmieniłam menedżerów i pojawili się nowi ludzie, okazało się, że gram tyle koncertów, iż ledwo wyrabiam. Czyli okazało się, że młodzi wcale mi nie zabrali rynku, tylko wystarczyło się trochę postarać i wymyślić jakąś inną formułę. Do tego bardzo budujące jest dla mnie, że na te moje koncerty przychodzi dużo młodzieży. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Dzisiejszy show-biznes jest zupełnie inny Rządzi Spotify, YouTube i TikTok. Jak sobie Pani z tym radzi?
Musiałam się tego nauczyć. Dalej niewiele umiem, ale mam podstawowe umiejętności. Zaczęło się pod koniec lat 90. Mój fan Konrad, który wtedy mieszkał w Niemczech, założył mi pierwszą stronę internetową Marylomania. I poprosił mnie, żebym tam coś od czasu do czasu napisała. A ja nie umiałam tego zrobić. Siedziałam w nocy i próbowałam to rozkminić, ale mi nie wychodziło. Wpadłam więc na pomysł i zadzwoniłam do syna, który wtedy studiował w Stanach. U mnie była noc, a u niego rano. I mówię: „Synek, pomóż!". Dzięki jego wsparciu jakoś sobie z tym poradziłam. I dzisiaj jest tak samo: są wokół mnie młodzi ludzie, dla których te nowe media nie mają tajemnic i zawsze mogę liczyć na ich wsparcie.

Woli Pani ten dzisiejszy show-biznes, czy ten, który był kiedyś?
Kiedyś wszystko toczyło się leniwie i utartymi drogami. Za dawnych lat nie było koncertów plenerowych, bo zaczęto je organizować dopiero pod koniec lat 90. Trzeba było więc sobie radzić inaczej. Kiedy na początku lat 80. urodziłam pierwsze dziecko, od razu opuścił mnie cały zespół. Bo wiadomo: pomyśleli, że będę karmić i nie ruszę się z domu. Wtedy niespodziewanie Teatr Buffo zaproponował mi dziesięć koncertów pod rząd, a to było pół roku po urodzeniu dziecka. Znalazłam więc za czyjąś podpowiedzią świetnego gitarzystę, Andrzeja Kleszczewskiego, i zagraliśmy te dziesięć koncertów tylko we dwójkę. Pamiętam, że wystąpiłam w haftowanej sukience, którą podarował mi mój ówczesny narzeczony, wyciągając ją ze skrzyni swojej babci. Jedna z fanek dokleiła do tej sukienki ozdoby z połamanego lustra z pawimi piórami i było oryginalnie.

Kiedy w Polsce było ciężko, występowała Pani za granicą?
Tak. Mój ówczesny menedżer przyszedł do mnie i mówi: „Ja cię przetestuję w ZSRR, czy ty się będziesz tam sprzedawać". Zorganizował mi dwa koncerty – w Leningradzie i w Moskwie – i okazało się, że to zażarło. Wtedy radziecka agencja zakontraktowała mnie na sześciotygodniową trasę na wszystkie republiki: od Kazachstanu do Litwy. To mi dało możliwość utrzymania się. Po tych sześciu tygodniach wróciłam do Polski i mogłam siedzieć z dzieckiem, nie martwiąc się o nic.

Powstanie film o Pani życiu. To dobry pomysł?
Oczywiście. Bardzo się z tego cieszę. Najbardziej interesuje mnie casting na główną rolę. (śmiech)

eprasa.pl 2af7423132

FOT. MATERIAŁY PRASOWE WARNER MUSIC POLSKA

Maryla Rodowicz: Mam ponad dwa tysiące piosenek w repertuarze. Wszystko to piękne kompozycje i piękne teksty

Ten film będzie opowiadał o Pani karierze, ale pewnie też o burzliwym życiu miłosnym.
Głównie o życiu miłosnym. (śmiech) Kariera będzie się jedynie przeplatać. Moje dzieci, które też czytały ten scenariusz, powiedziały, że za mało jest tam o muzyce, a za dużo o tych wszystkich moich miłościach. Ale wiadomo - ludzi to właśnie najbardziej ciekawi.

Kiedyś powiedziała Pani : „Zakochiwałam się w trudnych mężczyznach, zwykle artystach". Z czego to wynikało?
Bo mi imponowali. Weźmy takiego Krzysztofa Jasińskiego. Kiedy poznaliśmy się bliżej w 1977 roku podczas prób do spektaklu „Szalona lokomotywa" w namiocie Teatru STU w Krakowie na ulicy Rydla, był nie tylko przystojnym mężczyzną, ale również fenomenalnym twórcą. Pamiętam upalne lato, mieszkałam wtedy w hotelu Francuskim, do którego mam od tamtej pory wielką słabość. Kupiłam sobie nieco wcześniej czerwone Porsche 911 i przyjechałam nim do Krakowa. Pozwolili mi zaparkować vis a vis hotelu i ludzie przychodzili tam robić sobie zdjęcia z tym autem. Nikt nie wiedział, że tam w środku jest rozpadający się silnik. Co gorsza, nie umiałam jeździć tym samochodem, bo jak się dało gazu, to stawał bokiem. Kiedy jechałam do Krakowa, lał ulewny deszcz i bałam się, że nie dojadę. Ale udało się i co rano szłam do Teatru STU na próbę. Tam spotkałam Marka Grechutę, który grał w tym przedstawieniu obok mnie główną rolę. Po próbach szliśmy do jego domu, tam poznałam jego żonę Danusię i ich dwuletniego synka. Robiłam wtedy dużo zdjęć, można je znaleźć do dziś w archiwum teatru. To był piękny czas no i trudno było się nie zakochać w pięknym Jasińskim.

Na pewno nie brakuje Pani propozycji matrymonialnych.
To prawda. Rzecz w tym, że ci moi absztyfikanci są coraz młodsi, nawet osiemnastoletni chłopcy. I co z tym robić?

Jak sobie Pani radzi jako singielka?
Świetnie. Uwielbiam być sama. Teraz wreszcie sama o sobie decyduję: o której wstanę, co zjem, do której posiedzę sobie w nocy, bo ja jestem nocnym markiem. Nikt nie przychodzi i nie mówi mi: „Maryś, kładź się spać!". I jest super.

Mieszka Pani sama w wielkiej willi w Konstancinie. Nie doskwiera Pani czasem samotność?
Nie, wręcz przeciwnie.

Pewnie ma Pani dużo przyjaciół?
Jestem osobą towarzyską, ale nie biegnę codziennie, żeby się z kimś spotkać. Takie sytuacje zdarzają się jedynie od czasu do czasu. Ostatnio moja córka wymyśliła, żebym zorganizowała spotkanie wigilijne z tymi kolegami i koleżankami z nowej płyty. I tak będzie. Córka wydrukuje teksty kolęd i jak Igor Herbut ryknie „Triumfy króla niebieskiego", to będzie coś! Mają być też Kayah i Krzysiek Zalewski, szykuje się więc wspaniała impreza.

Ma Pani bardzo pogodną naturę. To pomaga w życiowych nawałnicach?
Oczywiście. Naturalnie są takie momenty, że człowiekowi jest przykro czy coś go smuci. Ale ja jestem osobą, która się szybko podnosi, bo szkoda czasu na leżenie i zamartwianie się.

Kiedyś stwierdziła Pani: „Postanowiłam, że będę sprawna i w formie przez całe życie". I chyba się udaje.
Powiem panu, co mnie ostatnio zmobilizowało. Zostałam zaproszona przez Sobka Zasadę na jego 95. urodziny. Poszłam na tę imprezę, patrzę, a on rześki, sprawny, stoi, biega, śmieje się. Składam mu życzenia i pytam: „Co ty robisz, że jesteś w takiej formie"? „Nie jesteś na nic chory? Może chociaż kolano cię boli? Bo ja mam problem z kolanem" - sugeruję z nadzieją w głosie. A on: „Nie. Nic mi nie dolega". Dopytuję zatem: „Co robisz, że jesteś w takiej formie?". „Codziennie ćwiczę" - odpowiada. Wróciłam więc z tych urodzin, spojrzałam na mój pokrywający się kurzem rowerek stacjonarny, który dzieci zniosły mi z góry na parter i postawiły naprzeciw telewizora, i powiedziałam do niego: „Oj, będziesz używany".

I tak się stało?
Nie. (śmiech) Teraz pan mi dopiero o tym przypomniał. (śmiech)

Kiedyś grała Pani dużo w tenisa.
To prawda. Grałam dwie godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu i jeszcze było mi mało. Powiedziałam więc do mojego trenera: „Tak pykamy sobie i pykamy i jakieś to takie nieefektowne. Zróbmy trening profesjonalny". A on mówi: „Dobrze". Graliśmy więc tak intensywnie, aż zerwałam sobie mięsień i musiałam się poddać operacji.

Gra Pani jednak obecnie bardzo dużo koncertów. Zarówno same występy, jak i podróże w trasie są na pewno wyczerpujące. Jak sobie Pani daje z tym radę?
Jak muszę, to muszę. (śmiech) Wszystko zależy od siły woli.

REKLAMA 0011452584

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

„TARCZA WSCHÓD" W GMINACH. SAMORZĄDY NA PIERWSZEJ LINII

Narodowy Program Odstraszania i Obrony „Tarcza Wschód" – wzmocnienie wschodniej i północnej granicy przed wrogą agresją – przestaje być wyłącznie znanym z mediów hasłem i zaczyna realnie zmieniać mapę gmin przy wschodniej granicy

Robert Szulc

W tych gminach pojawią się magazyny elementów umocnień i strategicznego wyposażenia, nowe drogi, ale też inwestycje i miejsca pracy - to z jednej strony odpowiedzialność, a z drugiej szansa na korzyści dla samorządów. Bo te będą logistycznym zapleczem „Tarczy", spinanej dodatkowo z programem „Bezpiecz-ny Bałtyk" i liniami obrony państw bałtyckich.

„Tarcza" blisko mieszkańców

Jednym z najbardziej konkretnych wątków programu jest koncepcja rozmieszczenia w każdej gminie przy wschodniej granicy strategicznych magazynów - miejsc składowania elementów umocnień. Chodzi o to, by w razie potrzeby znalazły się szybko tam, gdzie są faktycznie potrzebne. To m.in. prefabrykowane „zęby smoka", bariery drogowe, gabiony, materiały do budowy zapór ziemnych czy przeszkód przeciwpancernych.

Choć Polacy znają już - choćby z mediów - niektóre widoczne umocnienia „Tarczy Wschód", to prawda jest taka, że nie cała granica jest wyłożona betonowymi zaporami i odgrodzona rowami przeciwczołgowymi. Zabezpieczenia nie będą stały na linii granicy na stałe, ale mają być „pod ręką" - szybko rozwijane w razie wzrostu poziomu zagrożenia.

Z wojskowego punktu widzenia oznacza to klasyczne „prepositioning" - rozproszone przedmagazynowanie sprzętu, skracające czas reakcji wojsk inżynieryjnych. To właśnie skrócony „łańcuch dostaw" w praktyce, w zasięgu samorządu. Z samorządowego punktu widzenia to oczywiście poważna praca - konieczność wskazania terenów, zaplanowania dojazdów, uzgodnień środowiskowych i pogodzenia nowych funkcji z dotychczasowym sposobem użytkowania gruntów.

To będzie intensywny rok dla „Tarczy Wschód"

O tym, że gminy czeka intensywny rok, mówił w październiku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

- W ciągu najbliższych 14 miesięcy w każdej gminie przygranicznej z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią i Ukrainą powstaną specjalne miejsca składowania, na których będą składowane elementy inżynieryjne, które pozwolą zabezpieczyć granice państwa - podkreślał podczas wizyty na granicy wiceminister Tomczyk.

Mówił też, że w każdym powiecie powstanie hub logistyczny, który we współpracy z różnymi służbami podległymi MSWiA, a także cywilnymi, ma służyć temu, aby wojsko i te służby były w gotowości.

Po pierwsze, na barki gmin i powiatów trafi szereg bardzo praktycznych zadań. Będą to choćby kwestie planistyczne: lokalne plany zagospodarowania będą musiały przewidzieć tereny pod magazyny, place składowe i drogi dojazdowe, często w obszarach dotąd rolniczych lub leśnych. Po drugie, relacje własnościowe - od zgód właścicieli po potencjalne wykupy, wymiany z państwowymi instytucjami.

Po trzecie wreszcie, włączą się struktury obrony cywilnej i zarządzania kryzysowego: powiatowe i gminne centra zarządzania kryzysowego będą musiały wkomponować „tarczowe" magazyny w plany ewakuacji, obrony cywilnej czy reakcji na klęski żywiołowe. Warto pamiętać - co podkreślał Cezary Tomczyk - że dobrze zaprojektowana infrastruktura może służyć nie tylko do rozwijania zapór wojskowych, ale także jako zaplecze logistyczne dla działań ratowniczych - od powodzi po masowe przerwy w dostawach energii.

Korzyści i koszty dla gmin przygranicznych

W debacie o „Tarczy Wschód" dominują z reguły wątki militarne, tymczasem z perspektywy samorządów jest to szansa na uczestnictwo w programach infrastrukturalnych. To nie tylko konieczność budowy i obsługi magazynów, ale szansa na modernizację dróg, mostów i przepustów, wzmocnienie lokalnych linii energetycznych czy łączności - to realne kontrakty dla lokalnych firm i miejsca pracy. Dla wielu gmin przygranicznych, często zmagających się z odpływem mieszkańców, może to oznaczać długo oczekiwany impuls inwestycyjny.

Oczywiście na szali leżą także utrudnienia: ciężki transport,

REKLAMA 0011436605

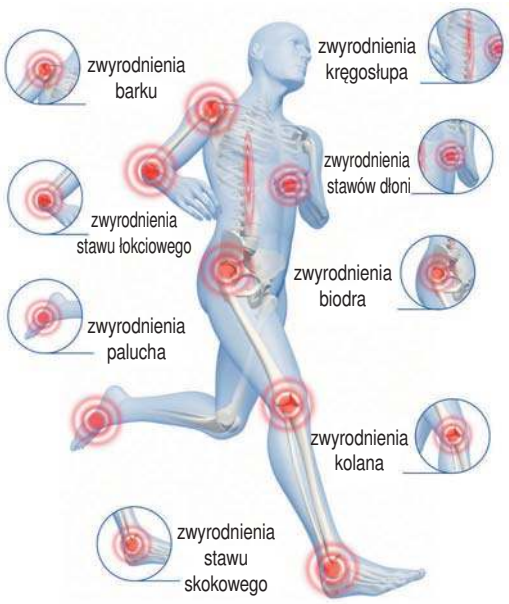

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Dr Jawny System® Centrum Terapii Kręgosłupa

Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

**ZAPRASZAMY
DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA,
Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2,
tel. 71 726 11 71, 503 183 095,
www.ctkregoslupa.pl**

eprasa.pl 2af7423132

FOT. SZTAB GENERALNY WOJSKA POLSKIEGO

Umocnienia „Tarczy Wschód" to nie tylko fizyczne zapory (na zdjęciu), ale i zaawansowane systemy elektroniczne

ograniczenia w zabudowie niektórych obszarów, spory o przebieg dróg czy obawy mieszkańców związane z „militaryzacją" okolicy. W naturalny sposób rośnie więc znaczenie transparentnej komunikacji ze strony MON i wojewodów oraz wczesne włączanie samorządów w etap projektowania, a nie jedynie realizacji.

Ale budowa „Tarczy" to nie tylko koszty, ale także korzyści. Cezary Tomczyk dokładnie zaznaczał, że rządowi zależy na tym, aby na budowie obiektów związanych z „Tarczą Wschód" korzystały lokalne firmy. - W ramach programu „Tarcza Wschód" wydajemy miliardy złotych i bardzo nam zależy, żeby większość tych środków została tutaj, w województwach wschodnich i północnych Rzeczpospolitej - powiedział wiceminister, dodając, że lokalni przedsiębiorcy mają także korzystać z budowy innej infrastruktury związanej z obroną cywilną. - Żeby te pieniądze były wydawane tutaj, żeby to firmy z Podlasia, z województwa lubelskiego, z województwa warmińsko-mazurskiego, z podkarpackiego mogły być angażowane i były przede wszystkim angażowane do budowy dróg, do budowy infrastruktury, do zabezpieczenia infrastruktury wojskowej, infrastruktury inżynieryjnej - mówił wiceszef MON.

Dodał, że wiąże się to także z kwestiami bezpieczeństwa czy bliskimi łańcuchami dostaw, a te właśnie mają być cechą „Tarczy". To właśnie miejscowi przedsiębiorcy - dostawcy - mają być beneficjentami zamówień. - Łańcuchy dostaw, dostawca, który jest blisko, który jest na miejscu, to są miliardy złotych, które zostaną właśnie ulokowane tutaj ,w lokalnych firmach - powiedział Cezary Tomczyk.

„Zielona Tarcza Wschód": przyroda, nauka, przeszkody

Równolegle do betonowych, stalowych czy też elektronicznych elementów „Tarczy" - a nawet jeszcze wcześniej - pojawiła się koncepcja „Zielonej Tarczy Wschód". Chodzi o wykorzystanie już istniejących lasów, bagien i mokradeł jako naturalnych przeszkód utrudniających działania potencjalnego agresora. Już doświadczenie z granicy z Białorusią nauczyło obie strony, że tych przeszkód nie da się pokonać - trzeba je omijać, stąd pojawiające się nowe szlaki forsowania „zielonej granicy".

Seminaria z udziałem naukowców, administracji i samorządów pokazują, że bez lokalnych władz nie da się prowadzić renaturyzacji cieków, odtwarzania terenów podmokłych czy ochrony cennych przyrodniczo obszarów.

Dla gmin to dodatkowy wymiar programu: z jednej strony są ograniczenia inwestycyjne, ale dochodzi finansowanie projektów środowiskowych, ochrony klimatu i turystyki przyrodniczej. Jeżeli te właśnie „zielone" komponenty „Tarczy" będą dobrze zsynchronizowane z lokalnymi strategiami rozwoju, samorządy zyskają argument, że bezpieczeństwo i ochrona przyrody mogą iść w parze zamiast się wykluczać.

Od Podlasia po Bałtyk

Wielokrotnie podkreślano, że „Tarcza Wschód" nie jest samotną wyspą, lecz elementem szerszej układanki obejmującej program „Bezpieczny Bałtyk" i projekty państw bałtyckich, takich jak Bałtycka Linia Obrony. To przekłada się także na poziom lokalny. Gminy nadmorskie mierzą się z inwestycjami w porty, ochronę infrastruktury podmorskiej i nowe instalacje obserwacyjne, gminy wschodnie z magazynami umocnień i logistyką wojskową, także tą nieujawnianą. Bo pamiętajmy, że sama granica będzie nie tylko chroniona przez fizyczne zapory, ale i zaawansowane systemy elektroniczne wykorzystujące sztuczną inteligencję.

W zasadzie większość projektów - także modnie zwanych „dual use" - czyli przeznaczonych i dla wojska, i dla ludności cywilnej - dopiero będzie powstawać, to już widać, że „Tarcza Wschód" realnie zmieni mapę Polski. Ten program staje się nie tylko wojskową koncepcją, ale długofalowym projektem przekształcenia pasa przygranicznego w strefę o podwyższonej odporności: militarnej, infrastrukturalnej i społecznej.

Jeżeli program ma spełnić swoją funkcję, samorządy nie mogą być traktowane jedynie jako „dostawcy działek pod magazyn". To właśnie wójtowie, burmistrzowie i starostowie - oczywiście we współpracy z wojskiem - będą odpowiadać za wkomponowanie „Tarczy Wschód" w swój teren. Ale celem jest wzmocnienie bezpieczeństwa, a nie stworzenie poczucia życia „na linii frontu".

*

Więcej szczegółów na temat projektu można znaleźć na oficjalnej stronie internetowej Ministerstwa Obrony Narodowej: www.tarczawschod.wp.mil.pl.

STREFA OBRONY

REKLAMA 0011453739

Kampania „Ruszamy po zdrowie"
– profilaktyka w praktyce na Dolnym Śląsku

ruszamy po zdrowie

Otyłość dziecięca – narastający problem XXI wieku

Otyłość dziecięca stała się jednym z najpoważniejszych wyzwań zdrowotnych XXI wieku. Według danych WHO problem ten dotyczy już jednego na trzech chłopców i jednej na pięć dziewczynek w wieku 6–9 lat. Nadmierna masa ciała u dzieci prowadzi nie tylko do chorób układu krążenia, zaburzeń metabolicznych, cukrzycy typu 2 czy wad postawy, ale również do obniżonej samooceny i wykluczenia rówieśniczego. Co szczególnie niepokojące – otyłość w wieku rozwojowym z dużym prawdopodobieństwem utrzymuje się w dorosłości, generując poważne konsekwencje zdrowotne na kolejne dekady życia. Dlatego wczesna profilaktyka i edukacja dotycząca zdrowego stylu życia są dziś absolutnie kluczowe.

Edukacja i profilaktyka blisko dzieci

Odpowiedzią na te wyzwania jest kampania „Ruszamy po zdrowie", realizowana przez Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. J. Gromkowskiego i finansowana przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego. Projekt koncentruje się na edukacji, badaniach przesiewowych i aktywizacji młodych Dolnoślązaków w ich naturalnym środowisku – w szkołach. Podczas trzech lat kampanii dzieci brały udział w zajęciach sportowych, warsztatach, konsultacjach i badaniach antropometrycznych, które pokazują, że zdrowie zaczyna się od codziennych, drobnych wyborów. Głosem młodzieży był ambasador kampanii Bartosz Oskroba, Wicemistrz Świata w jeździe na hulajnodze, inspirujący uczniów do aktywności i ruchu jako elementu dobrego samopoczucia. Projekt w takim samym stopniu angażuje rodziców i nauczycieli, ponieważ to oni mają największy wpływ na kształtowanie codziennych nawyków dzieci.

Wymierne efekty - realny wpływ na zdrowie najmłodszych

Trzy edycje kampanii przyniosły wymierne rezultaty. W Mobilnym Centrum Zdrowia przebadano setki dzieci, a 200 z nich skorzystało z dalszych pogłębionych konsultacji specjalistycznych, obejmujących m.in. gastroenterologię, dietetykę, fizjoterapię i rehabilitację. W szkołach wykonano blisko 100 przeglądów stomatologicznych połączonych z instruktażem higieny jamy ustnej. Ponad 1500 uczniów wzięło udział w zajęciach sportowych, które miały pokazać, że ruch może być przyjemnością i naturalnym elementem dnia. Szkoły otrzymały także scenariusze lekcji i sprzęt sportowy, co umożliwia kontynuowanie działań promujących aktywny styl życia. Treści kampanii dotarły również do miliona odbiorców w mediach społecznościowych, budując szeroką świadomość problemu i jego rozwiązań. Najbardziej motywujące jest jednak to, że kampania zdobyła wiernych fanów wśród uczniów, którzy chętnie wracają do aktywności i materiałów edukacyjnych.

Wsparcie samorządu – inwestycja w zdrowie Dolnoślązaków

Znaczenie projektu podkreśla Jarosław Rabczenko, Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego: – Inwestycja w zdrowie najmłodszych jest inwestycją w przyszłość całego regionu. Kampania „Ruszamy po zdrowie" pokazuje, jak ważna jest profilaktyka prowadzona blisko dzieci i ich codziennych potrzeb. Jako samorząd konsekwentnie wspieramy inicjatywy, które realnie poprawiają jakość życia Dolnoślązaków".

Profilaktyka, która działa, bo jest blisko ludzi

Kampania „Ruszamy po zdrowie" dowodzi, że profilaktyka działa najskuteczniej wtedy, gdy łączy edukację, diagnostykę i aktywność, docierając tam, gdzie może przynieść największą zmianę – do szkół, rodzin i lokalnych społeczności. Działania te zostały docenione podczas Światowego Kongresu Szpitali w Genewie, gdzie wyróżniono kampanię w kategorii społeczna odpowiedzialność w ramach konkursu IHF Awards 2025.

DOLNY ŚLĄSK | ZREALIZOWANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. J. Gromkowskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

AGNIESZKA GROCHOWSKA: KTOŚ, KTO BIJE DZIECKO, JEST POZA MOJĄ SKALĄ ROZUMIENIA

W filmie „Brat" wchodzi w skórę kobiety, która z bezradności sięga po przemoc. – Ten film jest o wielu rodzinach. Wielu matkach i wielu ojcach. Myślę, że przejrzy się w nim bardzo dużo osób – mówi aktorka Agnieszka Grochowska

Anita Czupryn

Filmowi krytycy piszą, że postać Agnieszki, matki dwóch synów w filmie „Brat", jest jedną z najbardziej poruszających ról w Pani karierze, a sam film uderza prosto w serce. Gdy po raz pierwszy czytała Pani scenariusz, też pomyślała Pani: „To będzie dla mnie ważna rola"? I jak Pani wewnętrznie mierzy wagę tej roli? Po czym się poznaje, że rola może zostać z aktorką na długo?
Trudno jest mi to oceniać w taki sposób. Pewnie mogę patrzeć na tę rolę przez pryzmat tego, jak ona się różni od tego, co w moim aktorskim życiu zrobiłam wcześniej, i czy ja sama nie jestem czasem zaskoczona takim obszarem emocjonalnym, w który miałam wejść. Na pewno od początku wiedziałam, że chcę w tym filmie zagrać i że on ma szansę być dobry. Niezmiernie cenię Maćka Sobieszczańskiego. Uważam, że jest wybitnym scenarzystą, wybitnym reżyserem; wszystko właściwie, co Maciek zrobił, było dla mnie interesujące. Zaczęliśmy się spotykać w sprawie innego projektu, a potem on nagle przyszedł z tym filmem i pomyślałam: „Ojej, jaka ciekawa propozycja". Zwłaszcza że wtedy, kiedy pierwszy raz czytałam scenariusz, moje dzieci były dużo młodsze; można powiedzieć, że byłam świeżo upieczoną mamą.

I nie miała Pani takich problemów jak filmowa Agnieszka.
Tak, to po pierwsze. A po drugie, ktoś, kto bije dziecko, kto w ogóle potrafi podnieść na nie rękę, jest kompletnie poza moją skalą rozumienia. Obawiałam się, że będę potrafiła wejść w skórę osoby, która tak bardzo sobie nie radzi, że sięga po przemoc. Ale to był wyraz bezradności, nie sadyzmu. To były myśli, które wtedy mi towarzyszyły. Kiedy zaczęły się zdjęcia, wydawało mi się, że filmowa Agnieszka jest zupełnie inną matką niż ja. Myślę, że skrajnie inną. Paradoks polega na tym, że dziś – kiedy oglądam film ponownie – moje własne dzieci są już w wieku bohaterów. Mają 13 i 9 lat, czyli mniej więcej tyle, co moi filmowi synowie. Zbiegło się to w czasie z premierą „Brata" i nagle sama zaczynam rozumieć, że czasem trzeba dzieciom stawiać większe granice. I wyciągam z tego różne ciekawe wnioski.

Czy teraz też dostrzega Pani u siebie podobieństwa? W czym jest Pani podobna do Agnieszki z filmu, do matki, która za wszelką cenę próbuje chronić swoich synów?
Myślę, że to dotyczy większości matek, które starają się chronić własne dzieci. Pewnie też taka jestem. Jest w tym filmie parę takich scen, w których sama byłam sobą zaskoczona i wydaje mi się, że udało się reżyserowi znaleźć moją zupełnie inną twarz. Naprawdę weszłam w tę historię, uwierzyłam w ten scenariusz, bardzo zaufałam Maćkowi. Mało się wtedy posiłkowałam własnym, stricte macierzyńskim doświadczeniem w stylu, że ja jako mama robię to tak i tak, tylko rzeczywiście byłam wariantem matki: matką ze scenariusza, z filmu. Dlatego może to tak działa. Jestem w zawodzie ponad dwadzieścia lat. Wiele ról już zagrałam. Wiele z nich było rolami matek – naturalne jest, że w pewnym wieku gra się postacie mające dzieci. Tu, w filmowej Agnieszce, wydaje mi się, że jest bardzo dużo tonów, których wcześniej po prostu nie używałam. To mądrość reżysera, świeżość tego scenariusza i to, jak dobry to tekst, sprawiają, że ten ton momentami jest bardzo oszczędny. W filmie dużo się dzieje w samym spojrzeniu, dużo się dzieje w atmosferze samochodu, którym rano zawożę moich filmowych synów do szkoły, tej ciszy pomiędzy słowami. To są też kompletnie inne środki wyrazu. Ale, jak mówię, są one podyktowane i samym scenariuszem, i genialną reżyserią Maćka, i tym, w jaki sposób prowadzeni są chłopcy w tym filmie, a oni są po prostu wspaniali.

FOT. MAT.PRAS. MPNOLITH

Agnieszka Grochowska: Wiele ról już zagrałam. Wiele z nich było rolami matek. Tu, w filmowej Agnieszce, jest bardzo dużo tonów, których wcześniej nie używałam

Kiedy rozmawiałyśmy rok temu, przy okazji zdjęć do tego filmu, mówiła Pani, że ta kobieta, ta postać, którą Pani gra, stoi na rozdrożu. I że nigdy nie jest za późno na dobro, na zmianę, na spotkanie z samą sobą. Gdyby miała Pani teraz, już po skończonej pracy i po premierze, opisać tę kobietę jednym zdaniem, co by Pani powiedziała?
Wydaje mi się, że powiedziałabym to samo. Znów bym się pod tym podpisała. Jeżeli, popełniając błąd, jesteśmy w stanie sami sobie wybaczyć i powiedzieć sobie: „OK, jutro jest nowy dzień, jutro mogę zrobić coś inaczej, mogę zawalczyć o siebie, o jakąś relację", to myślę, że to jest akt dużej świadomości i dużej odwagi.

Pani bohaterka popełnia błędy, sięga po przemoc, ale potem się z tych błędów nie wycofuje, nie pudruje ich. Jak gra się kogoś, kogo widz raz rozumie, a innym razem chciałby surowo osądzić?
To się chyba po prostu nazywa skomplikowana, ciekawa postać. A to przecież całkiem dobrze (śmiech), bo przecież jako widzowie i twórcy nie lubimy postaci, które są po pierwsze, jednoznaczne, a po drugie, które bardzo szybko można zaklasyfikować, zaszufladkować. Zagranie w tym filmie było dla mnie ciekawe także dlatego, że Maciek znalazł mi tak wspaniałych filmowych synów. To była niesamowita przygoda.

Jak Pani myśli, co o tym zdecydowało? To była ta przestrzeń, klimat Żyrardowa, przychylność miasta, w którym kręciliście zdjęcia?
Pewnie warunki produkcyjne miały znaczenie, ale myślę, że gdyby nie poszukiwania Maćka, gdyby nie jego determinacja w znalezieniu odpowiednich chłopców, gdyby nie przygotowywanie ich potem przez wiele miesięcy do roli, gdyby nie to, jacy ci chłopcy są, jak bardzo są wrażliwi, jaką mają wyobraźnię, a jednocześnie jaki mają hart ducha, to nie byłoby tego efektu. Oni są ze świata sportu, więc dla nich nie było: „Ojej, jeszcze jeden dubel, to strasznie męczące". Kolejny dubel był po prostu kolejnym zadaniem do wykonania. Oni są przyzwyczajeni do rygoru, do treningów, do dyscypliny, do tego, że przekracza się własne granice i psychiczne, i fizyczne. To naprawdę wyjątkowi młodzi ludzie.

W filmie jest też scena, która dla mnie jest wyjątkowa. Chodzi o moment, kiedy grana przez Panią bohaterka czyta list, bo nie jest w stanie wypowiedzieć na głos tego, co naprawdę czuje. Zna Pani takie momenty z życia? Takie listy, których nie umiemy powiedzieć na głos? I jak przenosi się prywatną wiedzę o bezradności na filmową scenę?
Nie mam konkretnego przełożenia na życie akurat w przypadku tej sceny, ale mogę sobie wyobrazić taki rodzaj bezradności, wstydu. Myślę, że im dłużej człowiek nie mówi prawdy, tym trudniej jest mu ją potem wypowiedzieć. Bo ona zaczyna bardzo ciążyć. Ten list jest dla mojej bohaterki jedynym sposobem, by w ogóle była w stanie to powiedzieć. Prawdopodobnie gdyby go nie napisała, to słowa by jej uwięzły w gardle, nigdy by nie padły. Pamiętam też bardzo dobrze pierwszy dubel tej sceny. Czytam list i praktycznie nie patrzę na chłopców – tylko szybkie zerknięcia, bo nie jestem w stanie dłużej utrzymać wzroku. Pamiętam, że Maciek powiedział: „Agnieszka, może patrz na nich, mów do nich?". I ten dubel, kiedy na nich patrzę, nie wszedł. Kiedy próbowałam mówić, patrząc im w oczy, natychmiast zaczynałam płakać tak mocno, że nie byłam już w stanie wypowiadać słów. I właśnie o to chodzi: ta kartka, to patrzenie na napisane słowa, podążanie od słowa do słowa za tym, co ona napisała, co chce im wyjawić, jest jedyną metodą, żeby ona mogła to z siebie wydobyć. Bo ilekroć podnosiłam wzrok i próbowałam mówić bezpośrednio to do nich, był tylko płacz, ogromny ciężar, coś bardzo rozdzierającego, co dławi i nie pozwala tych słów wypowiedzieć.

Kiedy Pani poczuła, że między Panią a tą dwójką, filmowymi synami, naprawdę zaiskrzyło? Że nie jesteście już tylko aktorami na planie, ale tworzycie prawdziwą filmową rodzinę?
Nie chciałabym robić takich rozgraniczeń, że próbujemy coś na siłę wyprowadzać poza film, bo jednak wszyscy rozumiemy, że robimy film. Ale jeśli chodzi o chemię, to ona była od początku. Maciek tak wspaniale nam to wszystko poukładał, dał nam tyle miejsca… Razem oglądaliśmy fragmenty „Buntownika z wyboru", tę słynną scenę, w której Robin Williams mówi do Matta Damona: „To nie jest twoja wina" i powtarza to tyle razy, aż ten chłopak w końcu pęka. Chłopcy oglądali to razem z nami, choć może nie do końca rozumieli, o co reżyserowi chodzi. Ale on ich naprawdę traktował poważnie. Robił z nimi czytania, mogli się wypowiadać także o innych scenach, które są w scenariuszu, nie tylko o tych, w których grają. Wydaje mi się, że ta więź zrodziła się dosyć szybko i naturalnie. Z nimi po prostu trzeba było być. Partytura była napisana. Dla mnie bardzo ciekawe było też znalezienie się w skórze innej matki. To było naprawdę interesujące doświadczenie.

Podczas naszej rozmowy sprzed roku powiedziała Pani, że w pracy aktora nie chodzi o zakładanie masek, tylko o ich zdejmowanie. Jak było tym razem? Co Pani zdjęła z siebie w tej roli?
No właśnie, to ciekawe. Bo nagle próbujesz się dokopać do jakiejś bezradności. Do tego momentu, kiedy człowiek bar-

eprasa.pl 2af7423132

dzo stara się być dzielny, sprawczy, a czasem po prostu ma dosyć. Myślę, że jest to gdzieś, pod którąś z tych masek. Wiadomo, że ja mam trochę lepsze życie niż filmowa bohaterka, jestem kimś innym, ale kiedy zaczyna się z siebie zdejmować te maski, to okazuje się, że nam wszystkim zdarzają się sytuacje, w których po prostu mamy dosyć. I naprawdę nie widzimy wyjścia. I to wcale nie muszą być skrajne sytuacje. Często trudno nam się skonfrontować z rzeczami, które są niby małe: czujemy tylko, że coś nie gra, że coś już nie pasuje, że coś jest dla nas niedobre. A wtedy bardzo trudno jest stanąć i powiedzieć: „To ja dziękuję. Ja zmieniam miejsce". Wiem, że to są bardzo trudne sytuacje. Nie potrzeba do tego jakichś wielkich tragedii, wielkich spraw. Mogą być małe, codzienne, a i tak bardzo trudno jest po prostu stanąć za sobą.

Od lat mówi Pani, że w pracy aktorskiej opiera się na intuicji i że na planie filmowym próbuje Pani porzucić wszystko, co wcześniej sobie zaplanowała. Nigdy nie zdarzyło się Pani wejść w jakąś artystyczną ślepą uliczkę?
W sensie zawodowym? Nie wiem, trudno powiedzieć. Pewnie jedne role są gorsze, jedne filmy są gorsze, a inne lepsze. Ale za taką kompletną ślepą uliczkę uważałabym sytuację, w której spotkałabym się z kimś, kto dopuszcza się jakiegoś nadużycia, albo okazałby się bardzo niefajnym, złym człowiekiem. A tak nie było. To były po prostu przygody, a my wszyscy walczyliśmy, żeby praca była zrobiona jak najlepiej. Jeśli ostateczny efekt nie okazał się „jakiś tam", to też nie jest koniec świata. To nie jest kwestia życia i śmierci. Lubię być lojalna wobec ludzi, z którymi pracowałam i pracuję. Myślę, że byłoby mi bardzo głupio usiąść i powiedzieć: „Nie, praca przy tym filmie była bez sensu, nie warto było tego robić", bo jednak, kurczę, coś razem przeszliśmy, coś razem przeżyliśmy. Więc to trudno powiedzieć. Czasem jest też tak, że doświadczenie z filmu, który nie był aż tak udany, powoduje, że potem jestem w stanie zagrać w filmie, który wyszedł świetnie. Nie jestem w stanie tego policzyć ani zmierzyć.

To co dla Pani znaczy prawdziwość w graniu? Dziś widzowie oglądają setki filmów rocznie i są bardzo wyczuleni na fałsz.
Jezu, nie wiem. Nie mnie to oceniać. Wydaje mi się, że są aktorzy, którzy sięgają po coś w rodzaju czucia. Może to jest kwestia tego, że czasami jesteśmy po prostu jakimś medium. Że trzeba zawierzyć historii, scenariuszowi, zaufać i uwierzyć reżyserowi. Dać się temu ponieść. Wydaje mi się, że w moim konkretnym przypadku ja bardzo rzadko „realizuję scenę" czy z kimś ją „odgrywam". Wiadomo, że się przygotowuję, że wiem, jakie są założenia i co bym chciała osiągnąć. Ale ja nie projektuję, grając. Ja chcę się spotkać z drugim człowiekiem. Kiedy stoję naprzeciw partnera – czy to z chłopcami, jak w tym filmie, czy z kolegą czy koleżanką - jestem ciekawa tego, co oni przynoszą. Co mają w oczach. Bardzo mi zależy na tym, żebyśmy w trakcie sceny się naprawdę spotkali. Żeby coś się między nami wydarzyło. I mam wrażenie, że jak coś naprawdę się wtedy wydarza, to jest dużo większa szansa, że widz w to po prostu uwierzy.

Jeden z krytyków filmowych napisał, że jest Pani aktorką, która rozmawia rolami, a nie glamourem. Był kiedyś w Pani życiu moment, impuls, żeby pójść w stronę większej medialności, rozpoznawalności, kosztem spokojniejszego, własnego wyboru?
Nie, bo nie widzę powodu. Dziś wiadomo: jesteśmy na premierze, trzeba było się jakoś ubrać i to, jak na mnie, już jest wystarczające „wyeksponowanie się". Nie potrzebuję robić tego bardziej. I tak przydarzyło mi się w życiu coś niesamowitego: mogę coś powiedzieć przez role, jakie gram. Z może nieśmiałego dziecka, kogoś, kto miał poczucie, że niesie w sobie coś niesłyszalnego, stałam się osobą, która może mówić do ludzi. Do wielu ludzi. Mogę mówić na głos różne zdania. Wiadomo, mówię to przez role, przez postaci, które gram, ale przecież w tym odbijam się też ja. Dla mnie to już znaczy dużo. Naprawdę dużo. Nie wiem, co jeszcze miałabym pokazywać i dlaczego. Nawet nie mam na to pomysłu.

Przywołam jeszcze raz tę naszą rozmowę sprzed roku, bo bardzo zapadło mi w pamięć, jak mówiła Pani, że nigdy nie jest za późno na dobrą, nawet radykalną życiową zmianę, także w późniejszym wieku, także, dajmy na to, po sześćdziesiątce. Czy w Pani życiu też był taki moment pod tytułem: „nie jest za późno", który coś ustawił zupełnie inaczej?
To są bardzo prywatne sprawy, o których nie chciałabym szerzej opowiadać. Natomiast na pewno uważam, że zwyciężają ludzie odważni i to w małych sprawach również. Ale jednocześnie bardzo dobrze rozumiem, jak niesłychanie trudne to bywa.

No to skąd tę odwagę brać?
Nic złego tak naprawdę nie może się wydarzyć. Nic złego nie może się stać. Jeżeli jesteśmy w sytuacji, która nam teraz nie odpowiada, to nie ma opcji, żeby było gorzej. Każda zmiana jest zmianą na lepsze. Taka jest prawda. Tylko że bardzo trudno w to uwierzyć.

Często te zmiany na lepsze widać dopiero z perspektywy czasu.
No tak, właśnie. Warto uwierzyć, że tak jest.

„Brat" jest filmem o dzieciństwie w cieniu dorosłych problemów. Kiedy Pani myśli: „Moje dzieciństwo", to jaki obraz pojawia się w Pani głowie jako pierwszy?
Wychowywałam się w klimacie, w którym dzieci głosu nie miały. A z drugiej strony wszystko, i też to, kim jestem, prawdopodobnie jednak zawdzięczam moim rodzicom. Temu, że zabierali mnie do teatru, że w domu były książki, że były wyjazdy, że podróżowaliśmy. Temu, że interesowali się, czy zrobiłam lekcje, czy nie. Mama uczyła mnie chodzić po drzewach. W młodości trenowała akrobatykę, balet, pływanie artystyczne. Do dziś pływa dużo lepiej ode mnie, w ogóle najlepiej ze wszystkich w rodzinie (śmiech). Więc dużo tego rodzaju umiejętności, również takiego bycia w ciele, zawdzięczam im, rodzicom. Pamiętam też z dzieciństwa proste obrazy: że jeszcze padał śnieg, że wychodziło się na sanki. Nie było wtedy tak dużo niesamowitych słodyczy. I pamiętam to uczucie: spada pierwszy śnieg, idziemy na sanki, dostaję mambę, i to nie całą paczkę, tylko jedną kosteczkę. I to jest coś, co bardzo lubię pamiętać. Robi mi się dobrze, jak to wspominam. To, że się jest razem. Że nie ma zbyt wiele materialnych rzeczy, ale to, co ma być, jest.

Kiedy patrzy Pani dzisiaj na swoje dzieci, zdarzyło się Pani pomyśleć: „Ta filmowa historia jest też o nas, tylko mamy inne kostiumy"?
Zawsze czegoś dzieciom nie mówimy. Zawsze musimy dokonywać jakiegoś wyboru: do jakiego stopnia je chronimy, a do jakiego pozwalamy im mieć własne przygody. Więc na pewno tak; myślę, że ten film jest o wielu rodzinach, wielu matkach, wielu ojcach. Dlatego jest taki dobry. Bo wydaje mi się, że naprawdę wielu ludzi może się w nim przejrzeć. I to w taki fajny sposób: że nie oceniamy nikogo, tylko widzimy, że jesteśmy ludźmi. Że popełniamy błędy. I że dla każdego z nas ten film będzie trochę innym obrazem.

REKLAMA 0211438446

PATRONI MEDIALNI
RMF onet onet Plejada TeleTydzień SUPER express naszemiasto. DZ DZIENNIK ZACHODNI TELEMAGAZYN W KATOWICACH.EU
SPONSOR GŁÓWNY
TAURON

eprasa.pl 2af7423132

„MÓJ DAWNY WROCŁAW”

Jego stronę na Facebooku - „Mój dawny Wrocław” - na której umieszcza zestawione ze sobą zdjęcia starego i współczesnego Wrocławia obserwuje prawie 100 tysięcy osób. Każdy post to porównanie widoku starego i nowego Wrocławia. Teraz Łukasz Stelmach wydał album ze swoimi fotografiami.

Robert Migdał

Północna strona Rynku

Jak narodził się jego pomysł na fanpage „Mój dawny Wrocław”? Był na giełdzie staroci w Malborku, w 2016 roku. Tam znalazł i kupił wieszak z Wrocławia z napisem „Breslau”. I zaczął odkrywać - krok po kroku - historię swojego miasta, w którym mieszka od urodzenia...

Od dziecka byłeś otoczony historią: mieszkałeś w starej kamienicy na Pułaskiego, z zabytkową klatką schodową, na wrocławskim Trójkącie, na którym mnóstwo jest budynków z duszą, historycznych, z pięknymi zdobieniami z czasów Breslau...
Od najmłodszych lat chodziłem po starych klatkach w okolicy. Bardzo mnie interesowały te różne detale architektoniczne, które można było spotkać na każdym kroku. W szkole nie uczyli mnie o historii miasta, więc z czasem sam zacząłem „wchodzić” w ten temat.

Na Facebooku prowadzisz „Mój dawny Wrocław”. Porównujesz stare i nowe zdjęcia Wrocławia. Ile tych postów już wrzuciłeś na FB?
Przez 7 lat około 1500, może 1600. Nie liczę już.

Internet internetem, a teraz przenosisz swoją pasję ze świata wirtualnego do rzeczywistości. Właśnie ukazał się przepiękny album z twoimi zdjęciami porównawczymi. Ile w nim jest zdjęć?
Jest w nim ponad sto pięćdziesiąt porównań. Oprócz zdjęć są opisy danych miejsc - w języku polskim i w tłumaczeniu na język niemiecki i angielski: żeby trafić do większej grupy odbiorców.

Kiedy odbyła się premiera książki?
Na tegorocznych Targach Dobrych Książek we Wrocławiu, tydzień temu.

A gdzie można ją kupić?
M.in. w sieci księgarni Świat Książki. Też w Domu Handlowym Feniks, w księgarni Pod Arkadami na ulicy Świdnickiej, a także online przez stronę wydawnictwa Neptun.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ŚWIEĆ SIĘ Z ENERGĄ
0011451986

Fotograficzny turniej miast „Świeć się z Energą” niesie wsparcie.
Czekamy na zgłoszenia - Boże Narodzenie to przecież czas pomagania!

Każda odsłona świątecznego plebiscytu „Świeć się z Energą” ma w sobie niezwykłą moc i porusza serca. Od momentu ogłoszenia fotograficznego konkursu na najpiękniej udekorowane na Boże Narodzenie miejscowości, dzieje się magia. Dlatego i w tym roku czekamy na zdjęcia rozświetlonych ulic, parków i jarmarków... Wszystko po to, aby Wasze miasto sięgnęło po zwycięstwo i by razem nieść realną pomoc dzieciom, seniorom, podopiecznym lokalnych stowarzyszeń czy hospicjów.

Zarówno duże miasta, jak i mniejsze miejscowości mają dokładnie takie same szanse. Wystarczy, że wykonane przez Was zdjęcia świątecznych dekoracji rozświetlających miejską przestrzeń trafią do plebiscytowej galerii. Im więcej głosów zdobędą, tym większa szansa na zwycięstwo w regionalnym etapie konkursu oraz bon od Energi na sprzęt AGD o wartości 10 tys. zł. To z kolei otwiera drogę do ogólnopolskiej rywalizacji o tytuł Świetlnej Stolicy Polski i główną nagrodę o wartości 50 tys. zł.

Od lat wspólnie zmieniamy codzienność potrzebujących
Udział w grudniowym plebiscycie to realna pomoc dla podopiecznych wielu placówek w Waszym regionie - miejsc, w których na co dzień spędzają czas dzieci, seniorzy i osoby wymagające wsparcia. Potrzeb jest wiele!
W poprzednich edycjach projektu „Świeć się z Energą” zwycięskie samorządy przekazywały seniorom sprzęt AGD, w tym kuchnie indukcyjne, odkurzacze, kuchenki mikrofalowe, blendery i ekspresy do kawy. Energooszczędne pralki i lodówki z zamrażarkami trafiły do rodzin zastępczych. Pralki przemysłowe służą podopiecznym miejskich ośrodków pomocy prowadzącym punkty wydawania odzieży i jadłodajnie. Były też komputery, projektory i głośniki bluetooth - niezbędne do zajęć prowadzonych w świetlicach terapeutycznych.
W ubiegłym roku zarówno w etapie regionalnym, jak i w wielkim finale, zwyciężył Skoczów. Jak podkreślał wówczas burmistrz miasta, wsparcie było niezwykle potrzebne - szczególnie w kontekście trwającej od kilku lat rozbudowy „Przestrzeni Opatrzności”, domu dla chłopców z niepełnosprawnością intelektualną prowadzonego przez siostry służebniczki. Pomoc trafiła również do Hospicjum oraz do dwóch rodzin wskazanych przez Ośrodek Pomocy Społecznej.

Przesyłajcie zdjęcia, wkrótce rozpocznie się głosowanie!
By wziąć udział w charytatywnym projekcie, wystarczy wejść na stronę serwisu regionalnego, odnaleźć plebiscytową zapowiedź i poprzez zamieszczony w materiale specjalny formularz, dodać swoje zdjęcia. 23 grudnia rozpoczniemy głosowanie - codziennie każdy zalogowany uczestnik będzie mógł zagłosować aż 10 razy, bezpłatnie! I tak do 21 stycznia, kiedy to regionalna odsłona konkursu miast się zakończy.

Razem niesiemy dobro
W plebiscycie „Świeć się z Energą” światło nie tylko zdobi, ale też niesie wsparcie, dlatego: angażujcie najbliższych, rozmawiajcie o tym z dziećmi, zachęcajcie do aktywności przyjaciół i sąsiadów, o konkursie opowiedzcie w pracy - bądźcie ambasadorami dobra!

eprasa.pl 2af7423132

I DZISIEJSZY – NA ZDJĘCIACH

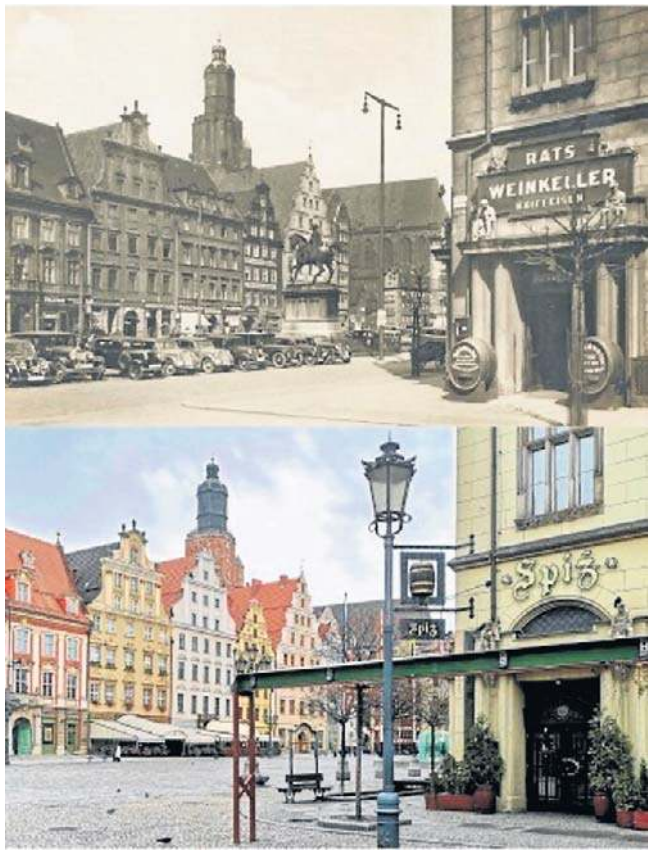

Zachodnia pierzeja Rynku

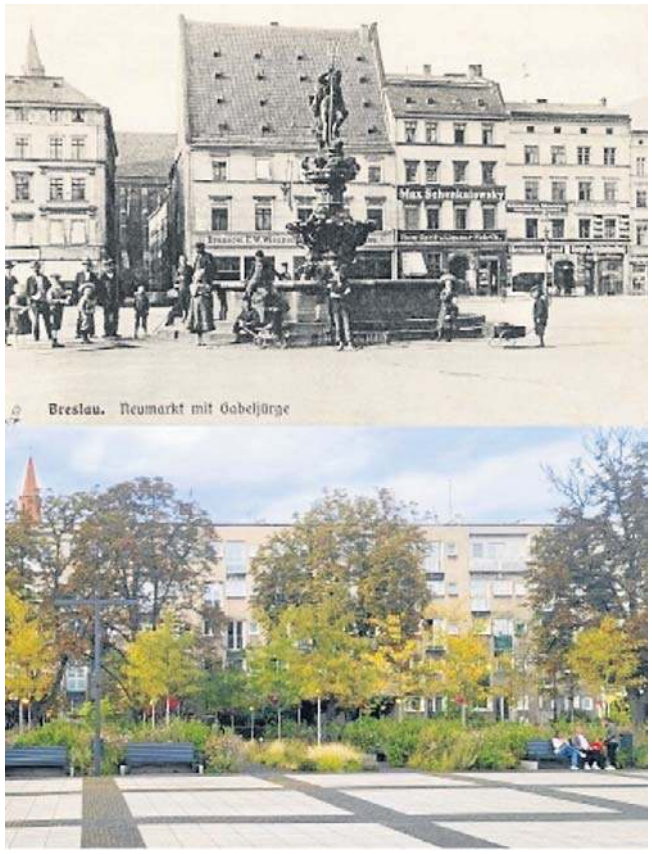

Wojna zniszczyła większość pl. Nowy Targ - są nowe budynki

Południowa pierzeja placu Nowy Targ

ZDJĘCIA MATERIAŁY PRASOWE

AUTOPROMOCJA 0111452133

REKLAMA 0011451824

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

SZOKUJĄCA HISTORIA FABRYKI W MILICZU, KTÓRA OŻYŁA JAKO MUZEUM!

W Miliczu dawna fabryka szklanych bombek choinkowych niegdyś produkowała milion sztuk rocznie. Wysyłała ozdoby do USA, Watykanu czy Disneya. Teraz działa jako Kreatywny Obiekt Multifunkcyjny

Tomasz Pawlak

Fabryka bombek w Miliczu to dawna, jedna z największych w Polsce manufaktur szklanych ozdób choinkowych, działająca dziś w formie muzealno-edukacyjnej w KOM przy ul. Dąbrowskiego 3. Obecnie funkcjonuje tam Muzeum Bombki, które nawiązuje do tradycji zakładu i wykorzystuje jego dziedzictwo w turystyce oraz edukacji.

Milicka fabryka szklanych ozdób choinkowych powstała na przełomie lat 50. i 60. (często podaje się rok 1951) i działała nieprzerwanie do 2008 roku. W swoim szczytowym okresie była największą w Polsce manufakturą tego typu, z produkcją sięgającą około miliona bombek rocznie. Znaczna część wyrobów trafiała na eksport - szklane bombki z Milicza jechały m.in. do USA, Kanady, krajów Europy Zachodniej, a nawet Australii i Nowej Zelandii. W przekazach popularnych pojawia się też informacja, że odbiorcą bombek z Doliny Baryczy miał być m.in. Watykan oraz Walt Disney.

Milicka fabryka powstała na przełomie lat 50. i 60 XX wieku. Obowiązywały zupełnie inne wzory

Część z milickiej kolekcji produkowanej dla Walta Disneya

ddssdsddsdssd dssdsdsd

Fabryka bombek w Miliczu produkowała w większości na eksport. Odbiorcami byli kontrahenci tacy jak: Walt Disney czy domy handlowe w Nowym Yorku. Milickie bombki zdobiły również choinkę w Watykanie za pontyfikatu papieża Jana Pawła II - wspomina Izabela Brymerska, menedżerka Kreatywnego Obiektu Multifunkcyjnego.

Produkcja opierała się na tradycyjnej, ręcznej metodzie dmuchania szkła nad palnikami, formowania wydmuszek, ich srebrzenia od środka i ręcznego dekorowania. Asortyment obejmował zarówno klasyczne kule, jak i fantazyjne kształty, w tym wzory na specjalne zamówienia zagranicznych kontrahentów.

W najlepszych latach w milickiej fabryce wytwarzano około miliona bombek rocznie, z czego około 90% szło na eksport. We wzorcowni milickiej fabryki zgromadzono ponad 6 tysięcy różnych wzorów bombek, po jednym egzemplarzu z każdego produkowanego modelu.

Zakład funkcjonował w formule manufaktury, bazując na wykwalifikowanych rzemieślnikach - dmuchaczach i dekoratorach - co pozwalało utrzymać rękodzielniczy charakter produkcji mimo dużej skali. Upadek fabryki w 2008 roku był związany z realiami rynkowymi i konkurencją tańszych wyrobów, ale otworzył drogę do przekształcenia miejsca w obiekt kulturalno-turystyczny.

W miejscu dawnej fabryki działa teraz KOM - Kreatywny Obiekt Multifunkcyjny, mieszczący Muzeum Bombki, kawiarnię i przestrzenie edukacyjno-biznesowe. Obiekt znajduje się przy ul. Dąbrowskiego 3 w Miliczu, na trasie rowerowej „Kolej na Rower", co wzmacnia jego rolę jako atrakcji turystycznej Doliny Baryczy.

Muzeum eksponuje kilka tysięcy bombek - w tym kolekcję z dawnej fabrycznej wzorcowni - oraz pokazuje proces powstawania ozdób choinkowych i tradycje bożonarodzeniowe z różnych krajów. Prowadzone są warsztaty zdobienia bombek (także z motywem „Bombki Dolnośląskiej" nawiązującej do Dolnośląskiego Wzornika) oraz programy edukacyjne dla szkół i przedszkoli.

Mozaika kultur w kropce

Wzornik Dolnośląski opiera się na kompozycjach z co najmniej dwóch grup kulturowych, tworzonych przerywaną linią kropkową na jednolitym tle - techniką przypominającą

eprasa.pl 2af7423132

W najlepszych latach produkowano ok. miliona bombek

Część eksportowano nawet do USA...

Bombka Dolnośląska

FOT. TOMASZN PAWLAK

Wzory bombek można obejrzeć w muzeum

DZIEDZICTWO DAWNEJ FABRYKI BOMBEK ŻYJE NIE TYLKO W EKSPONATACH MUZEUM, ALE GŁÓWNIE W RĘKACH WSPÓŁCZESNYCH TWÓRCÓW

malowanie woskiem pisanek wiszeńskich. Autorem koncepcji jest artysta ludowy Ryszard Glegoła, którego prace czerpią z haftów, kafli, witraży i sztuki użytkowej dawnego Dolnego Śląska, w tym inspiracji z Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu. Każda kompozycja jest unikalna, budując wspólną tożsamość regionalną jako niematerialne dziedzictwo kulturowe.

Bombka Dolnośląska – regionalny symbol

Wzornik znalazł idealne zastosowanie w ręcznie zdobionych szklanych bombkach Dolnośląskich (certyfikat nr 346710), które powstają kropka po kropce akrylem na wydmuszkach. Te całoroczne pamiątki, pakowane ekologicznie, łączą tradycję bombkarską Milicza z etnograficzną specyfiką regionu, stając się oryginalnymi gadżetami promocyjnymi dla firm i turystów

Warsztaty i promocja dziedzictwa

W KOM organizowane są lekcje muzealne i warsztaty zdobienia bombek Wzornikiem Dolnośląskim dla szkół, rodzin i dorosłych, popularyzujące historię Doliny Baryczy. Ambasada projektu, czyli Muzeum Bombki, zachęca do odkrywania mozaiki tradycji poprzez unikatowe rękodzieło, dostępne przez cały rok.

Dziedzictwo dawnej fabryki bombek w Miliczu żyje nie tylko w eksponatach Muzeum Bombki, ale przede wszystkim w rękach współczesnych twórców, którzy warsztaty zdobienia bombek Dolnośląskich czynią mostem między przeszłością a teraźniejszością. KOM przy ul. Dąbrowskiego 3 to nie tylko atrakcja turystyczna Doliny Baryczy, ale żywy symbol adaptacji – z upadłej manufaktury w centrum edukacji i kreatywności, gdzie każdy może dotknąć historii szklanych cudów.

REKLAMA 0011452743

STOWARZYSZENIE OCHRONY ZWIERZĄT EKOSTRAŻ

Podaruj wigilijny cud psom odebranym z łańcucha

Pomóż wyremontować azyl dla uratowanych psów

Wpłać darowiznę: www.ekostraz.pl/cud

blik 501 639 507

eprasa.pl 2af7423132

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 7.

POZIOMO: 1) ryba jak marna mowa, 4) rozstanie z laskiem, 7) przed Kalininem i po nim, 8) barszcz na l, 9) uczy wygrywać spory, 11) Zagłoba skrył się w nim przed Tatarami, 13) przodkowie tam jeździli dla zdrowia, 15) nierób ma do buziaków, 18) Łużycka i Kłodzka, 19) pierwiastek karnacji, 20) nie było wysyłania bez lizania, 21) wulkan w Wietnamie, 23) na co klienci mają zamiary u krawca?, 25) błotny, silnie wybuchowy (CH4), 27) pechowcom stają w gardle, 28) kaukaska kraina, w większości z kłującej rośliny, 29) panika klientów banków, 30) zgraja rozpoczęta materiałem dla rannych, 31) w wojsku muszą być, twierdzą dowódcy.

PIONOWO: 1) ucieczka weneckiego władcy, 2) wybiera właściwy sygnał, 3) pani podnosi ciężary, 4) kawałek sceny przed kurtyną, 5) u sąsiadów lata, u nas złote małżeńskie, 6) okropna baba, 10) auto z Nokii, 12) między stępem a galopem, 13) kompozytor Macierewicza, 14) nieduży z podbieganiem, 16) wędlina z wierzchu (a w okolicy bitwa persko-grecka), 17) milicja jak bohaterka Wajdy, 22) rzutem na nią niejeden wygrał, 24) pokrewny inseratowi, 26) etap starego rogatego.

● Rozwiązanie z 5.12.2025 r.

Hasło: LUBCZYK

POZIOMO: harmonogram, kłam, lektor, osty, maszynki, Biblia, zew, zniewaga, luz, dekoder, suita, adamaszki, nos, tyrada, smak, osada, pionki, kecz, skan, muleta, afront. **PIONOWO:** halabarda, motel, Norman, grosze, aktywa, młyn, ambit, szew, burka, Izyda, igrzyska, glina, auto, zaszczyt, Edam, omyki, Estonka, siad, kraina, Dakar, szum, apel, ost.

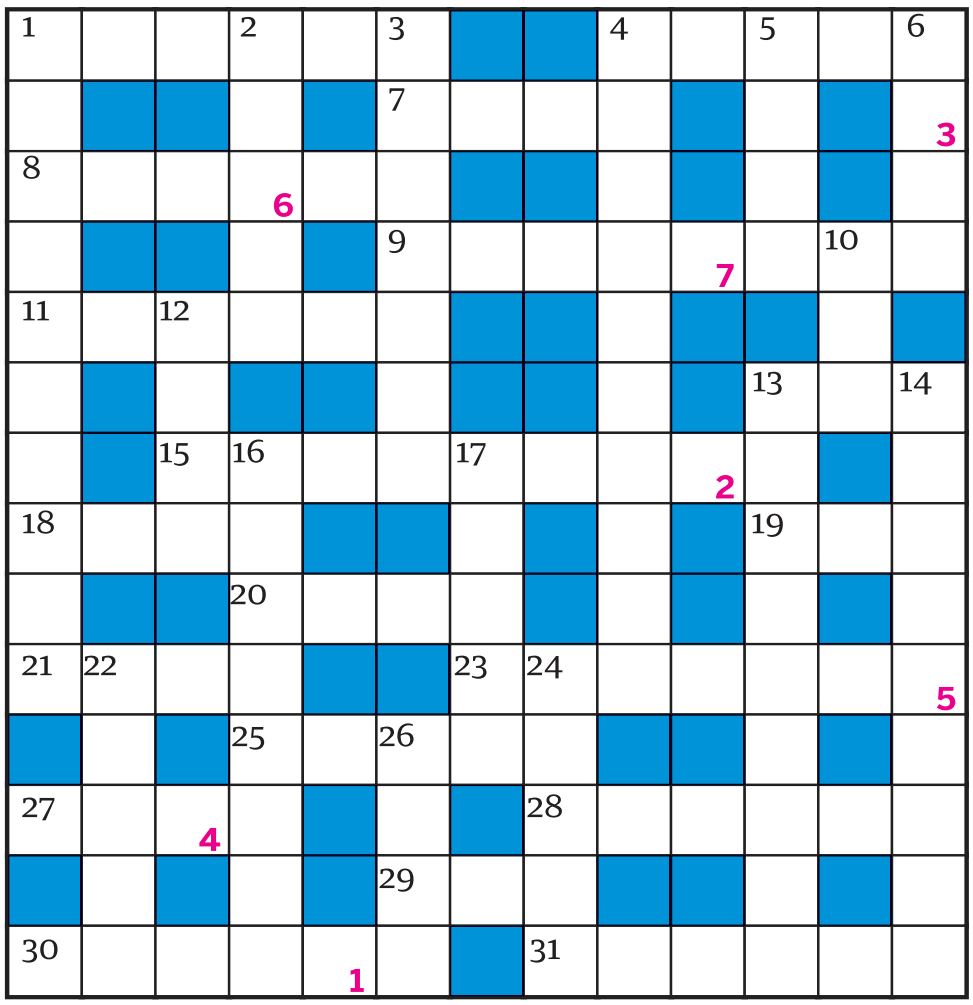

1	2	3	4	5	6	7

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA
Przygotowuje mieszkanie

Dopiero co w plotkarskich mediach gruchnęła wiadomość, że modelka i jej mąż się rozwodzą, a już Kubicka zamieściła na Instagramie relację z przenosin z dotychczasowego domu do nowego mieszkania. Pokazała, jak rozkłada tekturowe pudełka i oznajmiła: „To jest moje nowe mieszkanie. Nikt nikogo nie wyrzucił, od razu tutaj ucinam wszystkie spekulacje. Nadal jesteśmy właścicielami domu. Ja tam jeżdżę, kursuję, sobie powoli przygotowuję to mieszkanie, bo dopiero jest świeże po remoncie, jeszcze pachnie farbą. Robię pokój Leosiowi, muszę tapetę mu tam nakleić, rozpakowuję, przygotowuję garderobę, nie śpieszy mi się. To była moja decyzja" - podsumowała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Modelka Sandra Kubicka po rozwodzie przygotowuje nowe mieszkanie - ale się z tym nie spieszy

MAJKA JEŻOWSKA
Mogłaby nauczać

Ostatnio wszyscy internetowi influencerzy próbują swych sił w śpiewaniu. Do grona tego należy Julia Żugaj, która niedawno zaprezentowała swe wokalne umiejętności w „Twoja twarz brzmi znajomo". Jakby tego było mało wywijała również hołubce w „Tańcu z gwiazdami". Do tych popisów odniosła się w niedawnym wywiadzie Majka Jeżowska. - Myślę, że Julka ma talent do wielu rzeczy. Na przykład, gdy tańczyła na parkiecie, to było widać gołym okiem, że ona się tego nie uczy, że tańczyła od dziecka. Ale jeśli chodzi o stronę muzyczną, to myślę, że ja bym mogła ją wielu rzeczy nauczyć. Tylko nie wiem, czy ona chce - stwierdziła. I dodała: - Wszyscy mają parcie, żeby nagrywać płyty i śpiewać. A ja uważam, że aby śpiewać czy nagrać album, to jednak trzeba mieć coś więcej, trzeba mieć muzyczną osobowość - powiedziała w „Vivie".

KINGA RUSIN
Dochodzi do siebie

Kilka tygodni temu celebrytka złamała rękę. Nie wróciła jednak do Polski, tylko zakotwiczyła w Barcelonie, gdzie spędzi najbliższe święta. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie, że przeczesuje miasto w poszukiwaniu eleganckich butików.

„Te święta będą dla mnie inne. Lekarze zabronili mi gotować czy piec potrawy świąteczne. Rehabilitacja ręki. Na razie więc przedświątecznie odbywam długie spacery po Maladze i Barcelonie. Słońce dobrze mi robi. Pogoda zachęca do tego, żeby się wystroić - zamiast stroić choinkę, czego też mi zabroniono. Ale w końcu nic bardziej nie poprawia kobietom samopoczucia niż moda" - napisała.

PAULINA MŁYNARSKA
Została opluta

Kiedyś była aktorką, potem prezenterką. W końcu kupiła i wynajmowała dom w Grecji, a teraz przeniosła się do Francji. Podczas niedawnej wizyty w Polsce, dała się namówić na wywiad Magdzie Mołek. Tam, słynąca z wyrazistych poglądów Młynarska, przyznała, że nieraz dostawała po głowie za swoje wypowiedzi. Przez pewien czas otrzymywała wręcz groźby. Raz było nawet gorzej. - Napluł na mnie facet. Stałam w samochodzie i pokazał mi, żebym odkręciła szybę. Myślałam, że on chce mi coś powiedzieć, a on charknął i mi plunął - zdradziła. Potem stwierdziła, że „ludzie są źli". Zaskoczona tymi słowami autorka podcastu uznała, że nie przystają one do założeń jogi, którą Młynarska od lat praktykuje. W odpowiedzi usłyszała, że „jeżeli jesteś wrednym, narcystycznym skursynem, to joga zrobi z ciebie jeszcze lepszego, wrednego, narcystycznego skur**syna".**

BLANKA LIPIŃSKA
Nic nie widziała

Autorka poczytnych erotyków od lat eksperymentuje z zabiegami chirurgii estetycznej. Ostatnio na jej InstaStories trafiła relacja z wizyty w zaprzyjaźnionej klinice, gdzie poddano jej twarz naświetlaniu przez trzy różne lasery. Lipińska pokazała się z kompresem na twarzy. „Jestem tak spuchnięta, że dowiedziałam się, jak to jest nic nie widzieć. A Paweł powiedział do mnie: „Tylko kobieta zniesie coś takiego dla wyglądu". True! Co wam mogę rzec, wyglądam dziś strasznie. I zupełnie nie jestem tym zaskoczona. To nie boli, tylko ciągnie i troszkę, w niektórych miejscach, piecze. Ale jak pokazali mi efekty tych laserów przed i po... Nie ma takiego dyskomfortu, który mnie przed tym powstrzyma" - orzekła.

EDYTA PAZURA
Była łakomym kąskiem

Ostatnio ktoś spytał żonę i menedżerkę słynnego aktora czy kiedyś weźmie udział w telewizyjnym talent-show. Pazura odparła: - Miałam propozycję udziału w „Tańcu z Gwiazdami" w 2009 r., ale wtedy Amelka była malutka, więc zrezygnowałam. Nie żałuję, bo rodzina jest dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Wtedy byłam łakomym kąskiem. Dzisiaj, w opinii publicznej, jestem po prostu nudną żoną Cezarego Pazury - podsumowała.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 2af7423132

WROCŁAW NASI CZYTELNICY UHONOROWALI PRACOWNIKÓW OCHRONY ZDROWIA ZA ICH CODZIENNY TRUD

Hipokrates 2025. Uroczysta gala bohaterów ochrony zdrowia

Anna Bijak-Bednarska
Wrocław

W Q Hotel Plus Wrocław Bielany odbyła się gala, podczas której zaszczytne tytuły odebrali pracownicy ochrony zdrowia oraz lekarze wielu specjalizacji i placówek medycznych z Dolnego Śląska.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Laureaci w kategorii Szpital Roku: Tomasz Tomkalski - dyrektor Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu, Jolanta Królak - dyrektor Specjalistycznego Szpitala w Wałbrzychu i Monika Zdaniuk - prezes Szpitala Powiatowego w Złotoryi

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Wśród laureatów znalazł się dr Adam Domanasiewicz - Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, Wrocław

To nasi Czytelnicy i internauci wybrali najlepszych w 25 kategoriach, doceniając ich trud, profesjonalizm i oddanie pacjentom. Uroczystości towarzyszyło wiele wzruszeń, ciepłych słów oraz serdecznych gratulacji. Laureaci dziękowali pacjentom za okazane zaufanie i podkreślali, że wyróżnienie to jest dla nich motywacją do dalszej pracy.

- Cieszę się, że po raz kolejny zechcieliście Państwo wziąć udział w naszym plebiscycie. Jestem zbudowana faktem, że mimo trudnej sytuacji w służbie zdrowia, wciąż chcecie pokazać, że osoby związane z ochroną zdrowia nie poddają się i robią wszystko, by pomagać, służyć, nieść nie tylko ozdrowienie, ale dobre słowo i nadzieję – zwróciła się do laureatów Maja Majewska, redaktor naczelna „Gazety Wrocławskiej".

Hipokrates to jeden z najważniejszych i najbardziej prestiżowych plebiscytów medycznych w Polsce. Jego celem jest wyróżnienie tych, którzy swoją pracą wyznaczają najwyższe standardy w ochronie zdrowia.

Kandydatów do nagród nominowali i wybrali ci, którzy znają lekarzy najlepiej – ich pacjenci, powierzający im to, co najcenniejsze: swoje zdrowie i życie. Od pracowników ochrony zdrowia oczekujemy nie tylko cierpliwości, życzliwości, empatii i kultury osobistej, ale przede wszystkim wysokiego profesjonalizmu, odpowiedzialności i rzetelnej troski o pacjenta. To właśnie takie osoby – oddane swojej misji, pełne zaangażowania i pasji – zostały uhonorowane na gali we Wrocławiu.

HIPOKRATES 2025 – LAUREACI WOJEWÓDZCY

LEKARZ RODZINNY/ POZ ROKU

- I miejsce: Jacek Gonos - Powiatowe Centrum Zdrowia, Kamienna Góra
- II miejsce: Paweł Stępniewski - Centrum Medyczne Przyjaźni, Wrocław
- III miejsce: Karol Zalewski - Miejski Ośrodek Zdrowia, Świebodzice

PEDIATRA ROKU

- I miejsce: Małgorzata Tarapata - Przychodnia Lekarska B&M, Legnica
- II miejsce: Svetlana Piestrzyńska - Fons Vitae, Bolesławiec
- III miejsce: Anna Greczanik - Ośrodek Zdrowia, Kunice

STOMATOLOG ROKU

- I miejsce: Rafał Pomianowski - Clinident, Wrocław
- II miejsce: Adrian Kownacki - Centrum Stomatologiczne AS, Świdnica
- III miejsce: Krystyna Górecka-Amrogowicz - Przychodnia Piaskowa Góra, Wałbrzych

PIELĘGNIARKA/ PIELĘGNIARZ ROKU

- I miejsce: Krzysztof Brzyski - Specjalistyczny Szpital im. dr A. Sokołowskiego, Wałbrzych
- II miejsce: Piotr Brzostek - Szpital św. Łukasza, Bolesławiec
- III miejsce: Irena Hołubowicz - Szpital im. św. Jadwigi Śląskiej, Trzebnica

GINEKOLOG ROKU

- I miejsce: dr Marek Żarczyński - Szpital Specjalistyczny im. A. Falkiewicza, Wrocław
- II miejsce: dr Barbara Rossochacka-Rostalska - OnkoGin, Wrocław
- III miejsce: dr Joanna Nestorowicz-Czernianin - Ginvita Clinic, Wrocław

DERMATOLOG ROKU

- I miejsce: dr Dorota Piątkowska-Wądołkowska - Centrum Medyczne Dobrzyńska, Wrocław
- II miejsce: Grażyna Wicher - Centrum Medyczne Eskulap, Świdnica
- III miejsce: dr n. med. Piotr Pluciński - Gabinet Prywatny Piotr Pluciński, Wrocław

NEUROLOG ROKU

- I miejsce: dr Agnieszka Mocna - Centrum Medyczne Dobrzyńska, Wrocław
- II miejsce: Grażyna Przybylska - Gabinet Neurologiczny, Jelenia Góra
- III miejsce: Katarzyna Dymińska - Przychodnia Medinap, Jelenia Góra

OKULISTA ROKU

- I miejsce: dr Karol Nienartowicz - Klinika Okulistyczna VITA-MED, Głogów
- II miejsce: dr Hanna Zając-Pytrus - Klinika SPEKTRUM, Wrocław
- III miejsce: dr Piotr Wobszal - Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, Legnica

KARDIOLOG ROKU

- I miejsce: dr Marzena Czarnecka - Centrum Medyczne Dobrzyńska, Wrocław
- II miejsce: dr Iuliia Maslianyk - Centrum Medyczne Platinum, Wrocław
- III miejsce: dr Edyta Staniszewska-Marszałek - Pro Corde, Wrocław

CHIRURG ROKU

- I miejsce: Jakub Orleański - Centrum Medyczne, Wałbrzych
- II miejsce: Przemysław Zarzeczny - Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, Legnica
- III miejsce: dr Adam Domanasiewicz - Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, Wrocław

ONKOLOG ROKU

- I miejsce: dr Anna Pilecka - 4 Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką, Wrocław
- II miejsce: dr Agnieszka Rzepczyk-Gut - Wojewódzkie Centrum Szpitalne Kotliny Jeleniogórskiej, Jelenia Góra
- III miejsce: dr Damian Ślepecki - Dolnośląskie Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii, Wrocław

PSYCHIATRA ROKU

- I miejsce: dr Agata Sabatowska - Legnica
- II miejsce: Anna Dąbrowska - Wrocław
- III miejsce: dr Karolina Sas - Centrum Zdrowia Psychicznego Południe, Wrocław

PSYCHOLOG / PSYCHOTERAPEUTA ROKU

- I miejsce: Karolina Cichoń - PsychoLogika, Wrocław
- II miejsce: Adrianna Bereziuk - Centrum Spokojna Głowa, Wrocław
- III miejsce: Hubert Ludwiczak - Wyższa Szkoła Kształcenia Zawodowego, Wrocław

POŁOŻNA ROKU

- I miejsce: Agnieszka Szarecka-Niewadzi - Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, Legnica
- II miejsce: Justyna Biedrowska-Derlatka - Zespół Opieki Zdrowotnej, Oława
- III miejsce: Agata Malinowska - 4 Wojskowy Szpital Kliniczny, Wrocław

FIZJOTERAPEUTA ROKU

- I miejsce: Monika Hudak - FizjoArt, Lubin
- II miejsce: Sylwia Lizak - Centrum Usług Medycznych Frontida, Wrocław
- III miejsce: Marcin Miernicki - CHIRO-MED Chiropraktyka i Fizjoterapia Marcin Miernicki, Dzierżoniów

RATOWNIK MEDYCZNY / PRZEDMEDYCZNY ROKU

- I miejsce: Izabela Gałek - SPZOZ, Bogatynia
- II miejsce: Norbert Chryk - Pogotowie Ratunkowe, Gniechowice
- III miejsce: Tomasz Siuchliński - Zakład Opiekuńczo-Leczniczy, Nowa Ruda

FARMACEUTA / TECHNIK FARMACEUTYCZNY ROKU

- I miejsce: Agata Siedlecka - Apteka Pod Wagą, Bolesławiec
- II miejsce: Paweł Pieniążczak - Apteka Lege Artis, Wrocław
- III miejsce: Monika Hubaj - Apteka Centrum Zdrowia, Kamienna Góra

RADIOLOG / TECHNIK ELEKTRORADIOLOG ROKU

- I miejsce: Sebastian Janus - 4 Wojskowy Szpital Kliniczny, Wrocław
- II miejsce: Paweł Sitny - Uniwersytecki Szpital Kliniczny, Wrocław
- III miejsce: prof. dr hab. Joanna Bladowska - 4 Wojskowy Szpital Kliniczny, Wrocław

LARYNGOLOG ROKU

- I miejsce: Michał Zieziula - Wojewódzkie Centrum Szpitalne Kotliny Jeleniogórskiej, Jelenia Góra
- II miejsce: Marlena Kowalczyk - Luxmed, Wrocław
- III miejsce: Andrzej Bińczycki - Miedziowe Centrum Zdrowia, Lubin

ORTOPEDA ROKU

- I miejsce: Wojciech Patkowski - KCM Clinic, Jelenia Góra
- II miejsce: dr n. med. Łukasz Mucha - Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka, Wrocław
- III miejsce: Konrad Wodzisławski - Dolnośląskie Centrum Ortopedyczne, Wrocław

UROLOG ROKU

- I miejsce: Maciej Lenartowski - EMC Przychodnia, Wrocław
- II miejsce: Bartosz Małkiewicz - Specjalistyczna Przychodnia Lekarska Polimed, Wrocław
- III miejsce: dr n. med. Krzysztof Ratajczyk - 4 Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką, Wrocław

MENEDŻER PLACÓWKI MEDYCZNEJ ROKU

- I miejsce: Lucyna Jarosz - Panda Med Holding, Jaworzyna Śląska
- II miejsce: Magdalena Kloch - Braniborska Clinic, Wrocław
- III miejsce: Jacek Gąsiorowski - OPL Chorób Zakaźnych i Leczenia Uzależnień, Wrocław

PRZYCHODNIA / GABINET ROKU

- I miejsce: Fons Vitae - Bolesławiec
- II miejsce: Przychodnia RADIMET - Legnica
- III miejsce: Centrum Stomatologiczne AS - Świdnica

SZPITAL ROKU

- I miejsce: Specjalistyczny Szpital im. dr Alfreda Sokołowskiego - Wałbrzych
- II miejsce: Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka - Wrocław
- III miejsce: Szpital Powiatowy im. Wolańczyka - Złotoryja

eprasa.pl 2af7423132

Gazeta Wrocławska
Piątek, 19.12.2025

PLEBISCYT SPORTOWY 2025. Zagłosuj i wspieraj swoich faworytów w wojewódzkim etapie naszej akcji specjalnej

Zbliżający się koniec roku to czas refleksji i podsumowań, ale też idealny moment, by wskazać tych, którzy w minionych miesiącach zachwycili talentem, determinacją i pasją na sportowych arenach.

Sukces sportowy to nie zawsze liczba medali, szereg pucharów na półce czy ściana wypełniona dyplomami, to także droga pełna wyrzeczeń, codziennej pracy nad sobą i pokonywanie własnych słabości. I właśnie to doceniamy w Plebiscycie Sportowym: nie tylko wyniki, statystyki i liczby, ale serce i zapał do sportu.

Zakończyliśmy już etap powiatowy, a teraz czas, by najlepsi zawodnicy wzięli udział w rywalizacji na szczeblu wojewódzkim. A zdecydowanie jest o co walczyć! Bo stawką jest nie tylko zaszczytny tytuł, medal lub puchar, ale także nagroda finansowa oraz możliwość reprezentowania naszego regionu w skali kraju.

Każda kategoria pozwala wyróżnić tych, którzy swoją pasją i pracą zasługują na szczególne uznanie. Możemy docenić sportowców, którzy nie tylko osiągają znakomite wyniki, ale także inspirują innych; trenerów, którzy potrafią wydobyć z zawodników to, co najlepsze; talenty sportowe, które mimo młodego wieku zachwycają umiejętnościami i determinacją; wreszcie drużyny, które są dumą lokalnych społeczności.

A to, kto stanie na podium Plebiscytu Sportowego w naszym województwie i awansuje do ogólnopolskiego finału, zależy tylko od Państwa głosów. Prezentujemy więc aktualnych liderów głosowania i zachęcamy do wspierania swoich faworytów w każdej z kategorii.

Sportowiec Roku,
Marta Dębska, biegi, LKS Iskra Jaszkowa

Sportowiec Roku,
Maja Rut, piłka nożna, Bielawianka Bielawa

Sportowiec Roku,
Aleksandra Przybyszewska, Karate Shotokan

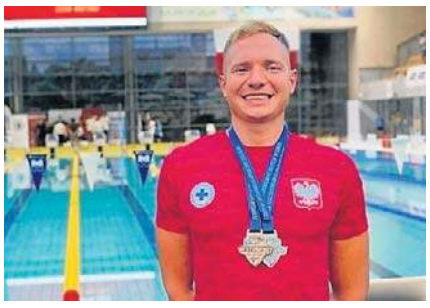

Sportowiec Roku,
Tymoteusz Świecak, sportowe ratownictwo wodne, Garmin Swimming & Rescue

Sportowiec Roku,
Antoni Ksej, karate, Jeleniogórski Klub OYAMA

Sportowiec Roku,
Miłosz Matuszyk, wyścigi samochodowe, MMM Racing

Sportowy Talent Roku,
Oliwia Szczepańska-Fil, Lekkoatletyka, KS AZS AWF Wrocław

Sportowy Talent Roku,
Szymon Czechowski, Piłka nożna, POLONIA Ząbkowice Śląskie

Sportowy Talent Roku,
Pola Nowak, Piłka nożna, UKS Pieńsk, KS KOLONIA Bolesławiec

Trener Sportowy Roku,
Michał Małek, piłka nożna, Prochowiczanka Prochowice

Trener Sportowy Roku,
Mateusz Zatylny, piłka nożna, LZS Kościelnik

Trener Sportowy Roku,
Natalia Borcz, fitness, Strefa Formy Kłodzko

PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy w wojewódzkim etapie plebiscytu

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Marta Dębska,** biegi, LKS Iskra Jaszkowa
2. **Maja Rut,** piłka nożna, Bielawianka Bielawa
3. **Aleksandra Przybyszewska,** Karate Shotokan

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Tymoteusz Świecak,** sportowe ratownictwo wodne, Garmin Swimming & Rescue
2. **Antoni Ksej,** karate, Jeleniogórski Klub OYAMA
3. **Miłosz Matuszyk,** wyścigi samochodowe, MMM Racing

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Oliwia Szczepańska-Fil,** Lekkoatletyka, KS AZS AWF Wrocław
2. **Szymon Czechowski,** Piłka nożna, POLONIA Ząbkowice Śląskie
3. **Pola Nowak,** Piłka nożna, UKS Pieńsk, KS KOLONIA Bolesławiec

TRENER SPORTOWY ROKU

1. **Michał Małek,** piłka nożna, Prochowiczanka Prochowice
2. **Mateusz Zatylny,** piłka nożna, LZS Kościelnik
3. **Natalia Borcz,** fitness, Strefa Formy Kłodzko

DRUŻYNA ROKU

1. **ZKS Polar Wrocław,** piłka nożna
2. **Klub Karate Shotokan TORA,** karate shotokan
3. **UKS Pływanie Artystyczne Trzebnica,** pływanie artystyczne

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.gazetawroclawska.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 2af7423132

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53
DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

KUPIĘ mieszkanie, garaż tel. 504-358-452.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, tel. 508-349-063.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Nauka

KOREPETYCJE

FIZYKA, chemia, matematyka, biologia, przygotowanie do matury, konsulta. dla studentów, 71/343-87-59

Praca

ZATRUDNIĘ

BLACHARZA samochodowego zatrudnię, 602 256 256.

PRACA dla opiekunów osób starszych w Niemczech i Holandii, stawki do 2300 euro na rękę + premie, ubezpieczenie, bezpłatny transport. Tel. 539 090 863

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Zatrudnimy pracowników Belgia przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Protetyka 507-650-105.

WIECZORNA, SOBOTNIA pomoc stomatologiczna. Rozpoczynamy dyżury 03.01.2025 od 16.00 do 22.00. PORADENTIC 507 650 105.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

Hydraulik, Elektryk 505-087-474.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

POZNAM Panią, tel. 71/343-87-59.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

WRÓŻBY, porady: profesjonalnie 693611517, www.wrozby.pop.pl

Komunikaty

0011450816

POOR Z TELEWIZJI
SZUKA INFORMACJI, GDZIE KUPIĆ TO URZĄDZENIE?
PŁACĘ 10000 ZŁ ZA INFO.
TEL: 733018648

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki granitowe. Koszt z montażem 2.500 zł. Tel. 691-883-105.

REKLAMA 0011454047

WÓJT GMINY LUBIN
informuje
o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lubinie przy ul. Księcia Ludwika I nr 3 wykazu niżej wymienionej nieruchomości przeznaczonej do najmu

1) pomieszczenia o łącznej powierzchni 272,10 m² znajdujące się w budynku w Składowicach nr 6, stanowiące własność Gminy Lubin

Pełna treść wykazu wywieszona została na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lubinie, ponadto opublikowana jest na stronie www.bip.ug.lubin.pl

AUTOREKLAMA
SPORTOWY24

Sport to Wy
sportowy24.pl

REKLAMA 0011244341
ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

AUTOREKLAMA
aktualne z całej Polski przetargi
nasze komunikaty.pl

eprasa.pl 2af7423132

„13. ...", polski serial / szczęśliwy okres w życiu
rzymska bogini łowów
stolica Gwinei
imię Wellman, dziennikarki
barki / pylasta gleba
lichy koń / popielcowa
antylopa z Afryki / daleko mu do zawodowca
bierki / metalowe pręty
nocna zjawa / półpiętro
rodzaj kutra rybackiego / ciasto ze świeczkami
liche utwory literackie
anglosaska jednostka masy
miasto w powiecie grodzkim
Sławomir Mrożek
miara wierszowa
pora wstawania
duży pies myśliwski
samiec wilka / etat, posada
model Poloneza
rzymski okręt wojenny
wyższa izba parlamentu
fusy na dnie garnka
dawna papieska korona
etap / polski taniec ludowy
projekt, zamiar
rzymski Ares
cząstki materii / leśne lub złote / morski skorupiak
alkohol etylowy
„Gra o ..." serial
koc dla siwka
sol na pięciolinii
dawny żaglowiec
siostra Balladyny
rupiecie w lamusie
... Twain, pisarz / edukacja
polski zespół rockowy
grecka litera
kolor jasnozielony
zapalenie migdałków
w lokalu wyborczym
gorliwy wyznawca
medyczny sączek
szwedzki kwartet wokalny
okrągła w cyrku
młotem lub dyskiem
pruski naczelnik powiatu
duchowieństwo
płynie przez Kościan
krzyk, hałas o coś
prawy dopływ Wisły
węgierski autobus
ryba łososiowata
śliwodaktyl
sieć rybacka
ma jasne włosy
osesek kłapoucha
pierwsza dama opery
rozżarzone cząstki
Stolica Piotrowa
jest srebrem
kojarzył małżeństwa
polska kawa zbożowa
wojsko mongolskiego władcy
składana podczas tarła
poręka na wekslu
egzotyczna muchówka
waluta Wenezueli / krótkie u letniej koszuli
zupa z buraczków
marka telewizora
wydechowa w aucie
obawy o przyszłość
gaz szlachetny
lina przy żaglu
cieplny lub słoneczny
do rysowania pięciolinii
czarna w rodzinie
uszkodzenie ciała
dokumenty w archiwum
ósmy szczyt świata
pomieszczenie dla trzody
wpada do łuzy
dawny patrol wojskowy
mierzy prędkość statku / dawna nazwa statku
malowidło ścienne
pokarm dzikich zwierząt / miniatura fortepianowa
roślina na przyprawę
słodki lub gorzki
rzadko się uśmiecha / nadrzewne małpiatki z Azji
domowe ognisko
ekran komputera
„... dla reportera"
imię Arciuch, aktorki
rodzaj gimnastyki / rączka
kraina w Polsce i Słowacji
wielka flota wojenna
wystawiana w teatrze
artystyczne tkaniny
imię Rusowicz, piosenkarki / część dzielnicy Wawer
król sawanny / stolica Senegalu
pracownik stoczni
małpa wąskonosa
zakwita w maju
ostrze włóczni
arabskie imię męskie
sejmik czarownic na Łysej Górze
serowe miasto w Holandii
gra w karty
moment pędu cząstki elementarnej
rzeka jak ryba
uderza z jasnego nieba
odkryty wagon kolejowy
miasto nad Neretwą
islamski miesiąc postu
Bartosz, polski siatkarz
auto z Korei Południowej
drapieżny kot
waluta Tunezji
atrybut ministra
człowiek niecywilizowany
w sklepie / wojskowy bęben
„oczy" pilota
papuga z Nowej Zelandii
niewygodne łóżko

AUTOPROMOCJA 0011227967

Gazeta WROCŁAWSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

71 727 62 37

SŁOWNIK: GRAN, LUGER, LANDRAT, MANASLU, RASTRAL, SPIN, TRIREMA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – przysłowie wietnamskie.

ROZWIĄZANIE: STRUNA ZBYT NAPIĘTA PĘKNIE.

eprasa.pl 2af7423132

Lewandowski negocjuje letni transfer do Chicago Fire

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Polski napastnik Barcelony i kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski odbył pozytywne rozmowy w sprawie transferu do klubu Major League Soccer - Chicago Fire.**

Gwiazdor reprezentacji Polski Robert Lewandowski próbuje dogadać się z Barceloną w sprawie przedłużenia konktraktu, który wygasa mu z końcem sezonu.

Chce zostać w Barcelonie, ale ta się nie kwapi

„Lewy" upoważnił swojego agenta Piniego Zahaviego, aby poinformował władze „Blaugrany", że gotowy jest na znaczne obniżenie wynagrodzenia (obecnie ma jeden z najwyższych kontraktów w drużynie, sięgający 26 milionów euro rocznie) i pełnienie roli rezerwowego w kolejnym sezonie, ale szefostwo Barcy nie spieszy się z zawarciem porozumienia, dając Robetowi do zrozumienia , że wszystko zależeć będzie od jego postawy do zakończenia obecnej kampanii.

37-latek, nie mając konkretnej odpowiedzi z „Dumy Katalonii", próbuje zabezpieczyć swoją przyszłość po ewentualnym opuszczeniu Barcelony latem nadchodzącego roku. Jedną z opcji miałby być transfer do klubu MLS, a konkretnie skupiska największej Polonii w Stanach Zjednoczonych - Chicago.

Otwarty na transfer do ligi amerykańskiej

Źródła poinformowały, że Lewandowski jest otwarty na transfer do Chicago Fire

FOT. AP/EASTNEWS

Robert Lewandowski ma o czym myśleć, siedząc na ławce rezerwowych Barcelony

i kwestia jego wynagrodzenia nie powinna stanowić problemu.

Choć „Lewy" ma inne opcje poza pozostaniem w Barcelonie (wybór klubu w Saudi Pro League, a także AC Milan czy Atletico Madryt), transfer do amerykańskiej MLS wydaje się całkiem realny.

Klub Fire, który w tym sezonie po raz pierwszy od 2017 roku awansował do fazy play-off MLS, umieścił go na swojej „liście odkryć", co oznacza, że żaden inny klub w lidze nie może pozyskać Polaka bez zapłacenia mu opłaty.

Inter Miami również był łączony z Lewandowskim, ale dopóki figuruje on na liście, „Czaple" nie mogą rozmawiać z Lewandowskim, ponieważ Fire jest pierwszą opcją, gdyby Robert zdecydował się kontynuować karierę w Ameryce.

W drużynie Interu Miami dowodzonej przez Lionela Messiego jedno z miejsc jest wolne po tym, jak Jordi Alba przeszedł na emeryturę po po pierwszym w historii zdobyciu mistrzostwa MLS.

Chicago Fire priorytetem wobec Interu Miami

Fire, które na początku tego roku próbowało również pozyskać Neymara Juniora i Kevina de Bruyne, od co najmniej sześciu miesięcy traktuje Lewandowskiego priorytetowo. Byłby to strategiczny ruch, ponieważ Chicago ma największą polską społeczność w USA.

Chicago Fire to najbardziej polski klub w MLS. Z powodzeniem grały tam gwiazdy Biało-Czerwonych: pod koniec lat 90. Roman Kosecki i Jerzy Podbrożny, Piotr Nowak, który grał w „Strażakach" do 2002 roku, Tomasz Frankowski w 2008 roku, Krzysztof Król w 2010 roku, Przemysław Frankowski w latach 2019-2021 i ostatnio Kacper Przybyłko w latach 2022-2024.

Zasilenie Fire Lewandowskim można byłoby wykorzystać do zwiększenia zainteresowania klubem w podobny sposób, jak miało to miejsce w przypadku przybycia dawnej gwiazdy Tottenhamu Hotspur, Koreańczyka Son Heung-mina, do Los Angeles FC czy byłego partnera „Lewego" z Bayernu Monachium - Niemca Thomasa Müllera do kanadyjskiego Vancouver Whitecaps minionego lata.

Anna Lewandowska już odwiedziła Chicago

Żona byłego napastnika Bayernu Monachium i Borussii Dortmund, Anna, odwiedziła Chicago w zeszłym miesiącu podczas swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, co oznacza, że bardzo poważnie traktuje przeprowadzkę do stanu Ilinois.

Lewandowski strzelił 109 goli w 164 meczach dla Barcelony, dwukrotnie wygrywając La Ligę, odkąd dołączył do „Blaugrany" w 2022 roku na mocy czteroletniego kontraktu. W bieżącym sezonie zdobył 8 bramek w 17 występach, a jego drużyna ma 4 punkty przewagi nad Realem Madryt na szczycie tabeli La Ligi.

©℗

PSG sięgnęło po Puchar Interkontynentalny – szósty tytuł paryżan w 2025 roku

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Paris Saint-Germain triumfowało w Pucharze Interkontynentalnym FIFA - turnieju z udziałem najlepszych klubów poszczególnych konfederacji.**

W finale na Ahmed bin Ali Stadium w Katarze PSG pokonało w rzutach karnych Flamengo Rio de Janeiro 2:1.

Regulaminowy czas gry i dwie połowy dogrywki zakończyły się remisem 1:1. Gruziński zawodnik Chwicza Kwaracchelia strzelił gola dla PSG (38. minuta), bramkę dla Flamengo zdobył Jorginho (62. minuta, rzut karny).

W 78. minucie na boisku w paryskiej drużynie pojawił się Ousmane Dembele. Zwycięzca tegorocznych plebiscytów na najlepszego piłkarza - „Złotej Piłki" oraz „The Best FIFA" - nie zdołał jednak rozstrzygnąć meczu. Co więcej, 28-letni Francuz nie trafił też do siatki w serii rzutów karnych.

W PSG oprócz Dembele pomylił się też jego rodak Bradley Barcola. Skuteczni z jedenastu metrów byli Portugalczycy Vitinha i Nuno Mendes.

Francuska drużyna wygrała w rzutach karnych 2:1. Te fatalnie wykonywali jednak zawodnicy „Fla". Do siatki trafił tylko Urugwajczyk Nicolas de la Cruz w pierwszej serii. Rosyjski bramkarz PSG Matwiej Safonow obronił cztery rzuty karne!

PSG zostało trzecią drużyną w męskiej piłce nożnej w XXI wieku, która zdobyła sześć trofeów w jednym roku kalendarzowym: po Barcelonie w 2009 roku i Bayernie Monachium w 2020 roku.

W 2025 roku paryżanie zdobyli mistrzostwo Francji, Puchar Francji, Superpuchar Francji, Ligę Mistrzów i Superpuchar Europy.

Jedynym trofeum, którego nie udało się zdobyć PSG, był tytuł klubowych mistrzostw świata. W finale tego turnieju w lipcu PSG przegrało z Chelsea Londyn 0:3.

©℗

FOT. EPA/PAP

Zespół Paris Saint-Germain celebrujący zdobycie Pucharu Interkontynentalnego 2025 w Katarze

Czas na Engelberg. Z tego miejsca Polacy mają dobre wspomnienia

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Od piątku do niedzieli w Engelbergu rozgrywany będzie Puchar Świata. W programie są po dwa konkursy kobiet i mężczyzn, a w stawce oczywiście nie zabraknie Polaków.**

Engelberg w kalendarzu Pucharu Świata od lat jest tuż przed świętami Bożego Narodzenia (w kategoriach sportowych - przed Turniejem Czterech Skoczni). Ten ośrodek dobrze kojarzy się naszym skoczkom i kibicom, bo sukcesów tam Biało-Czerwoni odnosili sporo. Bywało i tak, że początek sezonu się nie układał, a akurat w Szwajcarii następował przełom. Aż 10 razy na podium stawał Kamil Stoch (wygrał 2 konkursy), 5 razy Adam Małysz (1 zwycięstwo), 4 razy Piotr Żyła (bez wygranej) i dwukrotnie Dawid Kubacki. Ten ostatni okazał się najlepszy w 2022 r. - to ostatni znaczący wynik Polaków w tym miejscu.

Do Engelbergu trener Maciej Maciusiak wysłał tę samą szóstkę, co ostatnio do Klingenthal. Zawody w Niemczech przyniosły rozczarowanie, bo tydzień wcześniej w Wiśle Polacy wreszcie załapali się do czołowej dziesiątki i liczyliśmy, że pójdą za ciosem. Tak się nie stało: Biało-Czerwoni skakali bardzo nierówno.

Stabilną dyspozycję zagubił Kamil Stoch - wcześniej walczył o miejsce w „10", często plasował się w TOP 15, a w kwalifikacjach potrafił być nawet 4. Później jednak zaczął mieć problemy z awansem do drugiej serii (a Wiśle nie przebrnął eliminacji). Poziom trzymał Kacper Tomasiak. Debiutujący w PŚ młody skoczek punktował w każdym konkursie PŚ, aż do Klingenthal. Trzeba jednak pamiętać, że to nie na nim powinna spoczywać presja wyniku. Lepiej z nią radzić sobie powinien doświadczony Piotr Żyła, on jednak skacze „w kratkę". Jeśli trafi na „dobry" dzień, to może włączyć się nawet do walki o podium.

Pozostała trójka - Maciej Kot, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek - nie dała na tyle mocnych sygnałów, by liczyć na ich znaczące wyniki. A może akurat teraz sprawią sobie i kibicom świąteczny prezent?

Rok temu, podobnie jak w całym sezonie, na Gross-Titlis-Schanze rządzili Austriacy: oddali rywalom tylko jedno miejsce na „pudle" (3.). Zwyciężyli Jan Hoerl i Daniel Tschofenig. Teraz faworytem numer jeden jest Domen Prevc. Słoweniec był na podium sześciu ostatnich konkursów, cztery poprzednie wygrał, momentami wręcz deklasując rywali.

W Engelbergu dwa konkursy rozegrają także panie. Polska wystąpi w takim samym składzie: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla-Juroszek.

Program PŚ w Engelbergu

Piątek, 19 grudnia
11:30 - trening kobiet;
13:45 - trening mężczyzn;
15:45 - kwalifikacje mężczyzn.

Sobota, 20 grudnia
12:00 - kwalifikacje kobiet;
13:00 - konkurs kobiet;
15:00 - seria próbna mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn.

Niedziela, 21 grudnia
10:15 - kwalifikacje kobiet;
11:30 - konkurs kobiet;
14:30 - kwalifikacje mężczyzn;
16:00 - konkurs mężczyzn. ©℗

eprasa.pl 2af7423132

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 17.12
Multi Multi – godz. 22:00
3, 5, 11, 12, 27, [29], 33, 39, 40, 43, 47, 52, 58, 62, 66, 68, 69, 73, 76, 77
Mini Lotto
19, 21, 31, 39, 40

Kaskada – godz. 22:00
1, 3, 4, 5, 7, 8, 10, 14, 15, 18, 22, 23
Ekstra Pensja
8, 13, 25, 26, 31 + 2
Ekstra Premia
10, 16, 23, 29, 34 + 1

CZWARTEK, 18.12
Multi Multi – godz. 14:00
3, 5, 6, 7, 8, [14], 19, 22, 24, 29, 33, 34, 35, 57, 61, 63, 66, 70, 72, 73
Kaskada – godz. 14:00
4, 5, 6, 10, 12, 16, 18, 19, 20, 22, 23, 24

Klamka zapadła, Śląsk nie pojedzie na obóz

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

Złe wieści dla Śląska Wrocław: zimowego obozu przygotowawczego nie będzie. Upadają też transfery przychodzące, a wszystko przez opieszałość urzędników prowadzących prywatyzację.

Spełnia się czarny scenariusz. Jak udało nam się ustalić, Śląsk Wrocław definitywnie zrezygnował z organizacji zagranicznego zgrupowania dla swoich piłkarzy. Pierwotnie wrocławianie mieli w planach obóz w Hiszpanii, ale przeciągający się w nieskończoność proces prywatyzacyjny sprawia, że klub jest w kompletnym zawieszeniu. Nie ma pieniędzy ani zdolności do podejmowania nowych zobowiązań.

– Trzeba to powiedzieć otwarcie: nie stać nas. Cały klub jest w zamrażarce. Nie ma mowy o organizacji wyjazdu na obóz, nie ma mowy o transferach. Część piłkarzy już nam odmówiła, bo nikt nie chce czekać, mając na stole inne oferty – powiedziano nam przy Oporowskiej.

WKS dwoił się i troił, by nie zaprzepaścić szansy na odpowiednie przygotowanie do rundy wiosennej. Choć drużyna plasuje się dopiero na 7. miejscu w tabeli Betclic 1 ligi, to do 2. Polonii Bytom traci zaledwie cztery oczka. Obóz w Hiszpanii był najlepszym wyjściem pod kątem bazy treningowej, liczby boisk trawiastych oraz sparingpartnerów, z którymi można by grać. Niestety dalsze przeciąganie prywatyzacji nie pozwoliło uruchomić środków od potencjalnego inwestora - Mariusza Iwańskiego - ani z miasta. Pion sportowy zaproponował alternatywny, tańszy obóz w Turcji, ale na ten także nie ma zgody. Wszystko rozbija się o pustki w kasie.

Miasto jako właściciel Śląska od wielu lat dosypuje pieniędzy poprzez podniesienie kapitału zakładowego. To najkorzystniejsze rozwiązanie pod kątem podatkowym i nie wymaga zgody Rady Miejskiej, gdzie często zmieniają się nastroje i układ sił. Z jednej strony to najprostsze rozwiązanie, ale z drugiej: w tej chwili niewykonalne.

Wynika to z przepisów prawa: trwający proces prywatyzacyjny oparty jest na wycenie, a tę przygotowano na bazie konkretnych danych. Podniesienie kapitału zakładowego spółki WKS Śląsk Wrocław S.A. w tym momencie, oznaczałoby konieczność sporządzenia nowej wyceny i co za tym idzie rozpoczęcie prywatyzacji od nowa. Na to nie ma już czasu.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Trener Ante Šimundža nie może liczyć na organizację obozu, ani – przynajmniej na razie – na wzmocnienia

Klub jest postawiony pod ścianą. Śląska nie stać na wyjazd za granicę, a organizowanie obozu w innej części Polski uznano za bezzasadne, bo także wygeneruje koszty, a najprawdopodobniej i tak będzie trzeba trenować na sztucznej murawie. Postanowiono więc zostać we Wrocławiu i... modlić się o dobrą pogodę, która umożliwi treningi przy Oporowskiej. Jeśli aura będzie mniej łaskawa, to zostają sztuczne płyty w mieście (Kłokoczyce lub ul. Racławicka).

Warto w tym miejscu przypomnieć, że WKS ma tylko dwa boiska trawiaste przy Oporowskiej, w tym płytę główną swojego starego stadionu. Nietrudno się domyślić, w jakim stanie będą te boiska po intensywnych zimowych treningach, a przecież na Stadionie Oporowska grają też rezerwy czy juniorzy.

Jeszcze większym problemem będzie brak sparingpartnerów. Wszystkie kluby PKO Ekstraklasy lecą za granicę, zdecydowana większość klubów Betclic 1 ligi także. Nawet te, które zostają w kraju, jak choćby Chrobry Głogów, już dawno mają zaplanowane i zakontraktowane sparingi, więc sytuacja jest patowa.

Transfery uciekają

Brak obozu to jedno, ale zamrożenie, w jakim znajduje się Śląsk Wrocław, uniemożliwia proces transferowy. Nawet zakładając zły scenariusz, w którym prywatyzacja upada, a klub pozostaje w miejskich rękach, z pieniędzy gwarantowanych przez obecnego właściciela udałoby się wygospodarować środki na 2-3 solidne wzmocnienia. Te są niezbędne, by realnie walczyć o miejsce premiowane bezpośrednim awansem, bo baraże są celem minimum.

Udało nam się ustalić, że co najmniej dwa transfery już upadły. Klub od dłuższego czasu był w kontakcie z kilkoma piłkarzami oraz ich agentami, jeździł na obserwacje i negocjował warunki. W kilku przypadkach porozumienie zostało osiągnięte, ale Śląsk nie miał zdolności operacyjnej, a w tzw. międzyczasie piłkarze dostawali inne oferty i postanowili nie czekać rozwój wypadków we Wrocławiu.

Prawdą jest informacja podana przez Bartosza Wieczorka z TVP Sport, że Śląsk widziałby u siebie 33-letniego Nemanję Mijuškovicia z Wisły Płock. Były reprezentant Czarnogóry po awansie „Nafciarzy" do PKO Ekstraklasy jest tylko rezerwowym, ale w Betclic 1 lidze był filarem defensywy Wisły, a wcześniej zrobił też awans z Miedzią Legnica i był jej kapitanem. To sprawdzony i charakterny zawodnik, prywatnie dobry znajomy dyr. sportowego WKS-u Dariusza Sztylki, lecz on także nie będzie czekał w nieskończoność.

Wniosek jest tylko jeden: należy jak najszybciej zamknąć temat prywatyzacji. Albo pozytywnie i uruchomić środki z miasta oraz od inwestora, albo negatywnie i pozostać przy pieniądzach z miasta. Spółka nie może dłużej trwać w obecnym stanie. ©℗

Sparta poznała terminarz

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Betard Sparta rozpocznie sezon 2026 domowym meczem z Falubazem Zielona Góra. Wyróżniliśmy najważniejsze daty przyszłorocznego terminarza PGE Ekstraligi.**

Na początku sezonu 2026 żużlowcy i kibice Betard Sparty będą mieli poniekąd déjà vu z inauguracji ubiegłorocznych rozgrywek, kiedy w pierwszym domowym meczu również podejmowali Stelmet Falubaz Zielona Góra. Mecz odbędzie się 10 lub 12 kwietnia.

Kibice WTS-u zapewne ostrzą sobie zęby na powrót rywalizacji z odwiecznym rywalem, czyli Fogo Unią Leszno. Beniaminek PGE Ekstraligi przyjedzie do Wrocławia 3 lub 24 maja. W pierwszej rundzie podopieczni Piotra Protasiewicza pojadą u siebie jeszcze z PRES Grupą Deweloperską Toruń (15 lub 17 maja).

W rundzie rewanżowej Betard Spartę czekają cztery domowe spotkania: z Gezet Stalą Gorzów, Bayersystem GKM-em Grudziądz, Orlen Oil Motorem Lublin i na zakończenie fazy zasadniczej z Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa.

Play-offy ruszą 6 września, a mistrza Polski poznamy 27 września. ©℗

MECZE SPARTY WROCŁAW

1. (10-12.04) Falubaz Zielona Góra (dom); 2. (17-19.04) Stal Gorzów (wyjazd); 3. (24-26.04) GKM Grudziądz (wyjazd); 4. (3-24.05) Unia Leszno (dom); 5. (8-10.05) Motor Lublin (wyjazd); 6. (15-17.05) Klub Sportowy Toruń (dom); 7. (29-31.05) Włókniarz Częstochowa (wyjazd); 8. (12-14.06) Stal Gorzów (dom); 9. (19-21.06) Falubaz Zielona Góra (wyjazd); 10. (26-28.06) GKM Grudziądz (dom); 11. (3-5.07) Unia Leszno (wyjazd); 12. (2-9.08) Motor Lublin (dom); 13. (14-16.08) Klub Sportowy Toruń (wyjazd); 14. (21-23.08) Włókniarz Częstochowa (dom).

Śląsk ma coraz mniejszy margines błędu

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Bilans Śląska po 11. kolejce BKT EuroCupu to 4 zwycięstwa i 7 porażek. WKS oddala się od awansu do play-offów, więc wygrane w kolejnych meczach to warunek konieczny.**

Po sensacyjnym zwycięstwie nad Bahçeşehirem Stambuł (99:91) wydawało się, że Śląsk jest na dobrej drodze do awansu do play-offów. Ostatnie trzy mecze w BKT EuroCupie (z Cedevitą Olimpiją Lublana, Neptunasem Kłajpeda i BAXI Manresa) zakończyły się jednak porażkami WKS-u, co mocno komplikuje sytuację „Trójkolorowych".

Podopieczni Ainārsa Bagatskisa zajmują obecnie dziewiąte miejsce w tabeli grupy A, awans wywalczy czołowa szóstka. Śląsk ma na koncie cztery zwycięstwa, natomiast szósty Aris Saloniki Betsson sześć.

FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

Śląsk po pierwszej połowie prowadził z BAXI 54:43. O porażce WKS-u zadecydowała słaba trzecia kwarta

W swoim ostatnim spotkaniu w 2025 roku Śląsk zagra w Rumunii z U-BT Cluj-Napoca (30 grudnia). Następnie (7 stycznia) WKS podejmie w Hali Orbita liderującego tabeli grupy A Hapoela Midtown Jerozolima.

BKT EUROCUP
11. KOLEJKA
Śląsk Wrocław - BAXI Manresa 90:96 (25:21, 29:22, 10:21, 26:32)

Śląsk: Kirkwood 19, Gray 17, Djordjević 12, Urbaniak 16, Nizioł 9, Wiśniewski 6, Penava 4, Kulikowski 3, Nunez 0, Czerniewicz 0.
BAXI: Ubal 21, Brooks 19, Oriola 14, Obasohan 12, Steinbergs 9, Reyes 7, Akobundu-Ehiogu 4, Olinde 3, Gaspa 2, Perez, Bassas 2, Golden 2, Knudsen 1.

Pozostałe mecze: Cedevita Olimpija Lublana – Hapoel Midtown Jerozolima 81:84, U-BT Cluj-Napoca – Neptunas Kłajpeda 118:97, Veolia Towers Hamburg – Aris Saloniki Betsson 89:92, Umana Reyer Wenecja – Bahçeşehir College Stambuł 94:85.

Tabela grupy A (kolejno: zwycięstwa, porażki, bilans małych punktów)

1. Hapoel Jerozolima	9	2	+119
2. Olimpija Lublana	7	4	+92
3. Bahçeşehir Stambuł	7	4	+60
4. U-BT Cluj-Napoca	6	5	+40
5. BAXI Manresa	6	5	+14
6. Aris Saloniki	6	5	-29
7. Reyer Wenecja	5	6	-7
8. Neptunas Kłajpeda	5	6	-39
9. Śląsk Wrocław	4	7	-58
10. Towers Hamburg	0	11	-192

©℗

eprasa.pl 2af7423132